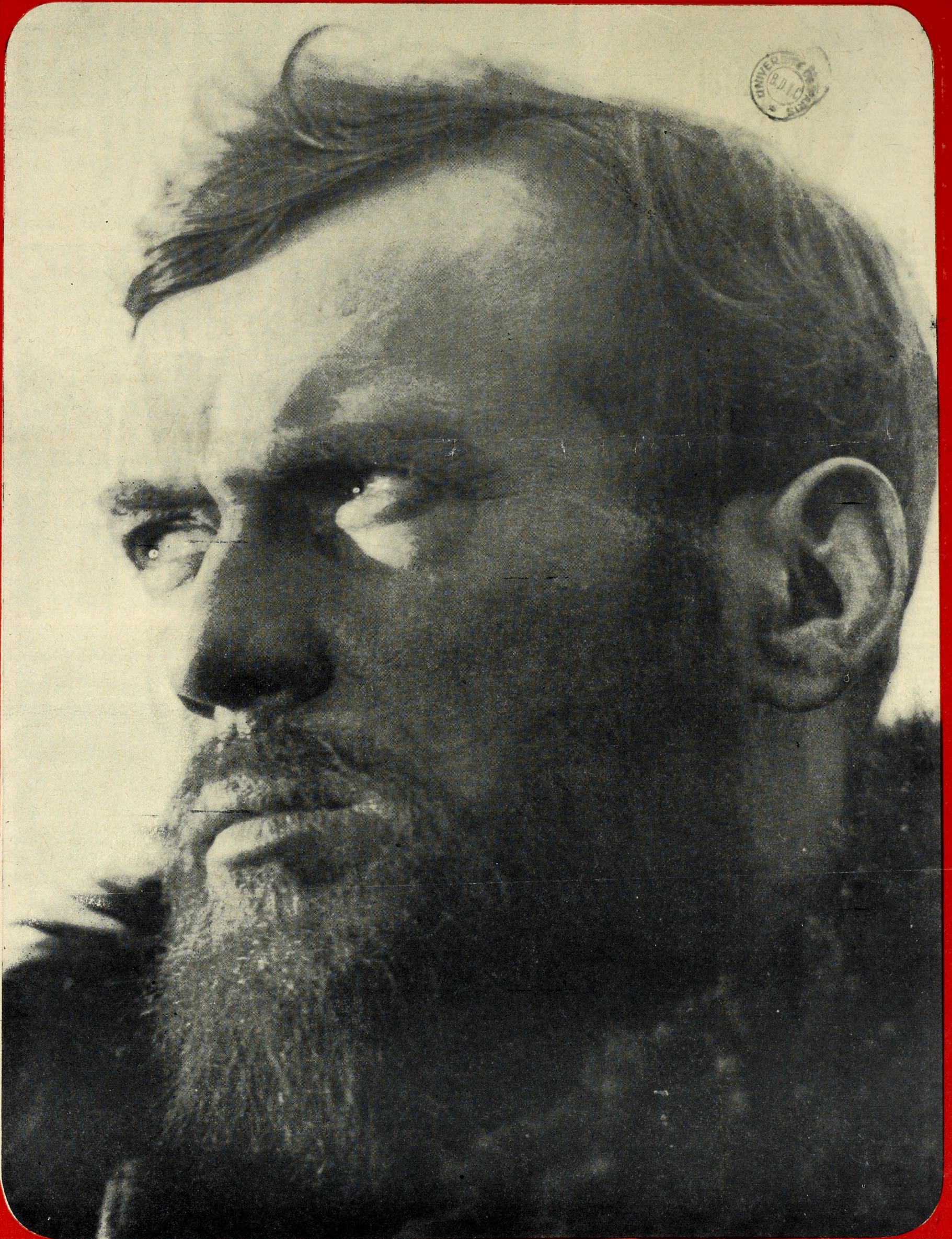


23, RUE TAITBOUT, PARIS 9^e • 7 PAŹDZIERNIKA - OCTOBRE 1973 • ROK WYDANIA XVI • Nr 41 (833) •

TYGODNIK POLSKI

Cena 1,10 F.
Prix 10 F.B.

LA SEMAINE POLONAISE



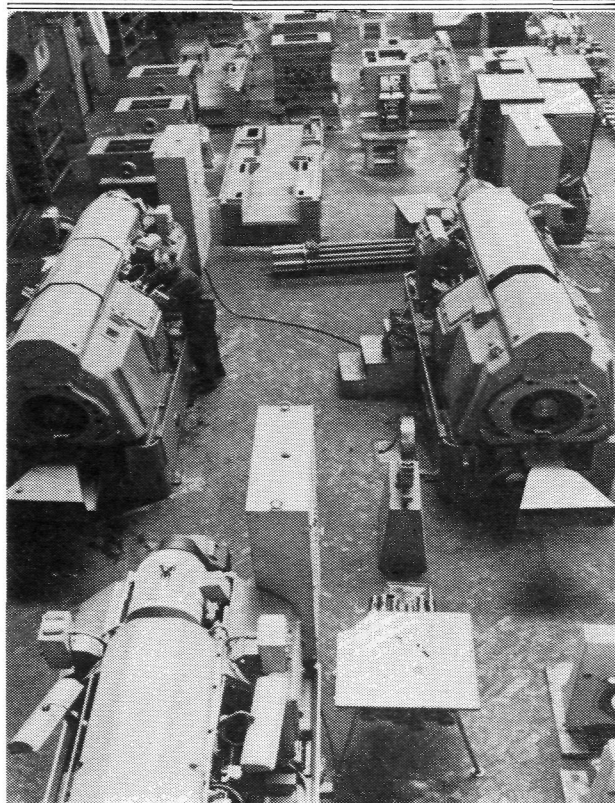
FOP. 2373

Kraj w obiektywie



● 1

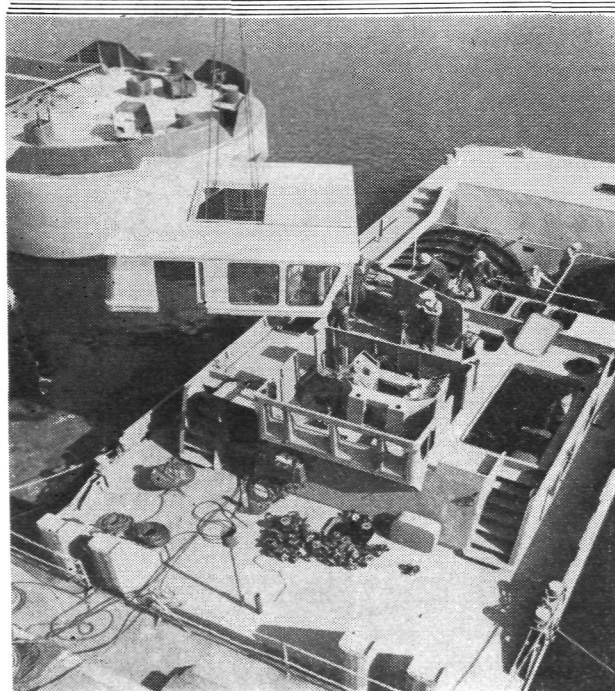
1 Centralną imprezą Tatrzańkiej Jesieni był VI Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Uczestniczyło w nim 13 zespołów zagranicznych i 6 polskich. W kategorii zespołów autentycznych „Złote Ciupagi” zdobyli reprezentanci Rumunii i Węgier. W kategorii zespołów artystycznie opracowanych miejsca pierwsze i drugie zajęły zespoły polskie, a wyróżnienia otrzymali przedstawiciele Francji, Jugosławii, NRD i Szwecji. Występy obejrzało ponad 100 tys. widzów. Obserwatorami tegorocznej imprezy byli wybitni fachowcy, członkowie międzynarodowego komitetu organizatorów festiwalu folklorystycznych (IOFF), odbywającego w Zakopanem walny zjazd. Przewodniczący CIOFF, Francuz p. Henri Coursagel, a także inni działacze podkreślali niezwykle wysoki poziom zakopiańskiej imprezy.



● 2

2 Uniwersalne tokarki kilku typów, a wśród nich supernowoczesne automaty wielowrzecionowe AS-48 (na zdjęciu) rodem z Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych „Wafum”, znane są w 56 krajach świata. Eksport stanowi połowę ogólnej wartości produkcji. Najpoważniejszymi odbiorcami tokarek z Wrocławia są m. in.: Francja, Japonia, NRD, NRF, Szwecja i Włochy.

3 Stocznia Rzeczna w Płocku należy do największych tego typu przedsiębiorstw w Kraju. Budowane tu frachtowce, szalandy i barki typu BP-2000 kupują takie firmy, jak MASS z Belgii, IHC z Holandii i ELBE z NRF.



Fot. CAF

4 Jesienią, kiedy przepłynie już fala turystów, Kazimierz nad Wisłą staje się ulubionym miejscem pracy i odpoczynku artystów. Malarze upodobali sobie szczególnie wrzesień. W tym roku na międzynarodowy plener malarski przyjechało do Kazimierza 25 artystów plastyków z Kraju i zagranicy.

5 Tegoroczną kampanię cukrowniczą rozpoczęła Lubelszczyzna. Tu znajdują się bowiem największe w Kraju plantacje buraka cukrowego. W tym roku, m. in. w cukrowni Werbkowice, zainstalowano nowe urządzenie do szybkiego wyładunku buraków. Agregat typu „Kompleks” rozładuje 140 ton buraków na godzinę.

6 Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi ma w swoich zbiorach cenne kolekcje zabytkowych tkanin ręcznych i fabrycznych, zestaw współczesnych tkanin artystycznych oraz maszyny i warsztaty włókiennicze. Ostatnio Muzeum zreorganizowało dział „Z dziejów Łodzi przemysłowej”. W rozszerzonej ekspozycji znalazła się m. in. izba tkacza z XIX w. wyposażona w autentyczne sprzęty (na zdjęciu) i gabinet fabrykanta.

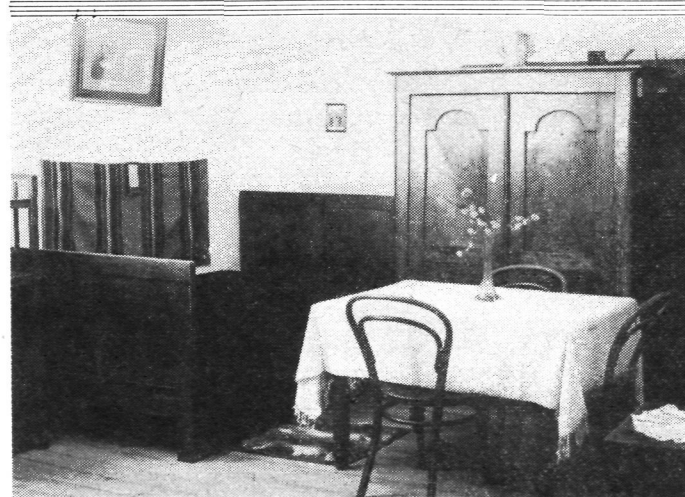
● 3



● 4



● 5



● 6

GDAŃSKA KONWENCJA o ochronie zasobów Bałtyku



W numerze:

- Rozmowa o wakacjach w Polsce z prezesem Związku Kupców i Rzemieślników — Józefem Zyto str. 5
- Jasień to wzorcowe gospodarstwo hodowlane w woj. poznańskim, piszemy o nim na str. 6
- Portret młodego Polaka na podstawie interesującej książki Jadwigi Dackiewicz „Belwederczyk w Paryżu”. Kim był Ludwik Orpiszewski? str. 7
- Legenda, historia i współczesność Kazimierza Wielkiego str. 8—9
- To był najpiękniejszy dzień w dziejach polskiego żużlu. Jerzy Szczakiel został mistrzem świata czarnego sportu str. 11
- 500 eksponatów francuskiej sztuki użytkowej w zbiorach polskich wystawiono w salach poznańskiego Muzeum Narodowego str. 12—13
- Kartkując rodzinne albumy naszych czytelników tym razem przedstawiamy państwa Radołów z Houdain . . . str. 14

Stale rubryki:

- Prosto z Polski ● Astrologia ●
- Dla i o paniach ● Sylvie et Jérôme, ● Sport ● Listy Grzybka ● Rady od serca.

Nasza okładka



Film „Hubal” w reżyserii Bohdana Poręby jest wstrząsającą opowieścią o ostatnim żołnierzu Września. W roli tytułowej występuje popularny aktor — Ryszard Filipowski. Fot. CWF

Po dziesięciu dniach obrad międzynarodowej konferencji dyplomatycznej siedmiu państw bałtyckich: Danii, Finlandii, NRD, NRF, Polski, Szwecji i ZSRR (o czym już informowaliśmy), do światowego rejestru umów i traktatów międzynarodowych wpisała się gdańska Konwencja o Rybołówstwie i Ochronie Żywych Zasobów Morza Bałtyckiego i Beltów. Podpisanie tej Konwencji, która zrodziła się z inicjatywy polskiej, stanowi ważki krok na drodze konstruktywnej współpracy państw europejskich o różnych ustrojach społecznych, otwierającej jednocześnie perspektywy dalszego, owocnego współdziałania w ochronie i zagospodarowaniu tego akwenu.

OSTATNI dzień konferencji rozpoczęło uroczyste posiedzenie plenarne wszystkich siedmiu delegacji rządowych poświęcone ostatecznej weryfikacji tekstu Konwencji. Składa się on z preambuły oraz 20 artykułów ustalających zadania i obowiązki państw sygnatariuszy tego aktu w dziedzinie zachowania i zwiększenia wydajności żywych zasobów Morza Bałtyckiego oraz ich racjonalnego i efektywnego wykorzystania. Poza obszarem Morza Bałtyckiego Konwencją objęte zostały również Bełty — cieśniny duńskie, odgradzające Bałtyk od Kattegatu. Konwencja zawarta została na okres pięcioletni i otwarta jest dla każdego państwa, zainteresowanego w zachowaniu i racjonalnym wykorzystaniu zasobów Morza Bałtyckiego.

Dla urzeczywistnienia celów Konwencji umawiające się państwa powołują Międzynarodową Komisję do spraw Rybołówstwa na Morzu Bałtyckim z siedzibą w Warszawie. Jej zadaniem będzie m. in. określenie gatunków ryb i innych organizmów morskich, do których będzie miała zastosowanie Konwencja, systematyczne badanie stanu żywych zasobów Morza Bałtyckiego i opracowywanie zaleceń opartych na wnioskach prac naukowych. W razie konieczności komisja będzie mogła korzystać z usług Międzynarodowej Rady do Badań Morza oraz innych międzynarodowych organizacji technicznych i naukowych. Komisja może wydawać zalecenia umawiającym się państwom sygnatariuszom Konwencji w takich dziedzinach, jak np. ustalenie sezonów i rejonów ochronnych przy połowach na Bałtyku, regulowanie wielkości ogólnego odłowu w odniesieniu do poszczególnych gatunków ryb, terminów połowów i łowisk, zalecenie środków w sprawie uszlachetniania i zwiększenia zasobów morskich, ustalanie minimalnych wymiarów łowionych ryb i wymiarów oczek w sieciach.

Kulminacyjnym momentem konferencji była ceremonia podpisania Konwencji w Białej Sali zabytkowego Ratusza w Gdańsku. Podpisy pod dokumentem złożyli kolejno: minister rybołówstwa Danii — Kristian Thomsen, minister rolnictwa i leśnictwa Finlandii — Heimo Linna, minister przemysłu terenowego i spożywczego NRD — Erhard Krack, sekretarz stanu w Ministerstwie Wyżywienia, Rolnictwa i Leśnictwa NRF — Hans Rohr, minister żeglugi PRL — Jerzy Szopa, wiceminister rolnictwa Szwecji — Ivan Eckersten, minister gospodarki rybnej Związku Radzieckiego — Andriej Iszkow.

Dziękując w imieniu rządu PRL ministrom za złożenie podpisów pod tekstem Konwencji, min. Jerzy Szopa powiedział m. in., że dokument ten jest dla wszystkich państw bałtyckich wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym, gospodarczym i społecznym, wykraczającym w swych skutkach poza granice naszego regionu. Po raz pierwszy w wielowiekowej historii doprowadziliśmy do spotkania przy wspólnym stole, by podpisać akt międzynarodowy, który może i powinien stanowić przełom w dotychczasowych dziejach Morza Bałtyckiego i leżących nad nim państw.

Min. Szopa podkreślił, że Polska przywiązuje dużą wagę do kolejnej konferencji dyplomatycznej w sprawie ochrony Bałtyku przed zanieczyszczeniami, którą zaproponował rząd Fin-

landii. Jednocześnie Kraj gotowy jest do dalszej szeroko pojętej współpracy międzynarodowej we wszystkich dziedzinach tego regionu.

Min. Szopa stwierdził w zakończeniu, iż Polska jest zwolennikiem szerokiej współpracy państw bałtyckich, wyraził też przekonanie, że przyszłym poczynaniom na Bałtyku będzie towarzyszyć również konstruktywna atmosfera wzajemnego współdziałania dla wspólnego dobra i korzyści.

Opinię tę wyrazili również w krótkich przemówieniach ministrowie pozostałych krajów nadbałtyckich, biorących udział w konferencji, składając równocześnie podziękowanie rządowi polskiemu za inicjatywę, która doprowadziła do podpisania Konwencji oraz za zorganizowanie gdańskiego spotkania.

WSPÓŁPRACA HUMANISTÓW POLSKI I FRANCJI

W Jabłonie koło Warszawy podpisana została polsko-francuska umowa o współpracy w dziedzinie nauk humanistycznych. W imieniu L'Ecole Pratique umowę podpisał prof. Jacques Le Goff, a w imieniu Polskiej Akademii Nauk — prof. Władysław Markiewicz.

Umowa stwarza podstawy regularnej wymiany wykładowców, stypendystów, a także jednoczesnego podejmowania tych samych tematów oraz tworzenia mieszanych polsko-francuskich grup badawczych. W ciągu najbliższego miesiąca dwie czołowe instytucje naukowe Polski i Francji wymienią wykazy proponowanych tematów do wspólnych badań.

Prof. Markiewicz określił podpisaną umowę jako korzystną zarówno z punktu widzenia dopływu z Francji do Polski interesujących informacji naukowych, jak i z punktu widzenia przedstawienia na forum francuskim niemałego dorobku polskiej humanistyki.

Szczególnie interesująca dla Polski jest współpraca w Tuluzie, gdzie rozwinęły się matematyczne metody planowania regionalnego, z uwzględnieniem czynników demografii, ekonomii, kultury, komunikacji, ochrony środowiska itp.

Prof. Le Goff, którego zawodową specjalnością jest historia wieków średnich, wyraził pogląd, że najbardziej pęknące perspektywy współpracy rysują się w dziedzinie badań nad kulturą materialną. W tej dziedzinie — powiedział profesor — wiele się możemy nauczyć od naszych polskich kolegów.

Zdaniem francuskiego uczonego wymiana polsko-francuska — w przypadku wspólnych badań — pozwoli łączyć nowoczesne techniki badawcze rozwinięte we Francji z metodą marksistowską twórczo uprawianą przez wielu uczonych polskich.

W toaście oficjalnym prof. Le Goff wyraził uznanie dla światowej pozycji polskiej socjologii i osobistej prof. Jana Szczepańskiego, wymienił także nazwiska prof. Zygulskiego i prof. Michałowskiego jako reprezentantów polskiej szkoły archeologii i historii kultury.

Prof. Le Goff stwierdził również, że w wykazie propozycji L'Ecole Pratique umieścił zaproszenie dla polskiego wykładowcy, kilka stypendystów badawczych we Francji oraz wysłanie na staż wykopaliskowy do Polski trzech młodych archeologów.

Do podpisania stałej umowy zachęciły Francuzów m. in. wykopaliska w Dracy, Saint-Jacques-Le-Froid i Montegue prowadzone pod kierownictwem uczonych polskich.

SPRAW SOBIE I TY TAKIE OKNO

Przeglądasz, Rodaku, najświeższy numer „Tygodnika Polskiego”. Czy to Twój pierwszy kontakt z naszym periodykiem? Czy wiesz, że „Tygodnik Polski”, którego pierwszy numer nosił datę 29 września 1957 r., wszedł kilka dni temu w siedemnasty rok życia? Czy wiesz, że ten egzemplarz „Tygodnika Polskiego”, który w tej chwili przeglądasz, jest już 833 z kolei numerem naszego pisma?

Może ciekaw jesteś, co przyniosły owe 832 numery „Tygodnika Polskiego”, które nie doszły do Twoich rąk? Otóż wiesz, że „Tygodnik Polski” od samego początku swego istnienia stawiał sobie za cel regularne dostarczanie francuskiej i belgijskiej Polonii sutej porcji informacji o życiu starego naszego Kraju. Na przestrzeni minionych szesnastu lat czytelnicy „Tygodnika Polskiego” znajdowali w każdym numerze naszego pisma ciekawie napisane i dobrze udokumentowane artykuły i reportaże poświęcone polskiemu przemysłowi, rolnictwu, handlowi i szkolnictwu, jak również i polskiej przyrodzie tudzież pomnikom budownictwa i sztuki polskiej.

W trakcie minionych szesnastu lat „Tygodnik Polski” zapoznawał też systematycznie swoich abonentów z najwartościowszymi i najdodniejszymi ludźmi w Kraju i zwracał uwagę współczesności polonijnej we Francji i Belgii na najdonioślejsze wydarzenia w życiu współczesnej Polski.

Poza tym „Tygodnik Polski” ustawicznie trzymał rękę na pulsie życia wychodzącego i co siedem dni rzączył swoich prenumeratorów sutą dawką wieści ze skupisk emigracyjnych we Francji i Belgii.

Ponieważ „Tygodnik Polski” poświęca wszystkie siły wzmocnieniu spójni, jaką historia wytworzyła między Francją i Belgią a Polską, więc w każdym z owych numerów naszego pisma, jakie już mamy poza sobą, drukowaliśmy także teksty traktujące o przeszłości i dniu dzisiejszym stosunków polsko-francuskich i polsko-belgijskich.

Nadto w każdym z tych 832 numerów staraliśmy się wszczerzyć w serca i umysły młodzieży polonijnej sympatię do Polski.

Te 832 numery przeczytały tysiące starych emigrantów i tysiące młodych Francuzów i Belgów pochodzenia polskiego.

Dotychczas, Rodaku, do tej naszej wielotysięcznej czytelnicy rzeszy, „Tygodnik Polski” jest oknem, które wychodzi równocześnie i na Twoją daleką ojczyznę, i na dzieje przyjaźni polsko-francuskiej i polsko-belgijskiej i na życie emigracji. Spraw sobie i Ty takie okno. Zobaczysz, że nie tylko Ty sam, ale także i wszyscy Twoi bliscy ogromnie będą lubić przez to okno patrzeć.

WSPIERAJ „TYGODNIK POLSKI” ILE MOCY,

OD WCZESNEGO PORANKU AŻ DO PÓŹNEJ NOCY!

KONSUL GENERALNY JERZY ŁUKOMSKI OPUŚCIŁ PARYŻ

Serdecznie żegnany przez wszystkich opuścił Paryż konsul generalny PRL p. Jerzy Łukomski. Szeroko był on znany, ceniony i lubiany przez Polonię francuską. Toteż gorąco dziękowano mu ze wszystkich stron za jego zainteresowanie, aktywność w uczestniczeniu w życiu polonijnym, serdeczny stosunek do ludzi.

Liczne osobistości francuskie — merowie, radcy generalni i in., z którymi konsul generalny p. Łukomski utrzymywał bliskie kontakty i działał na rzecz pogłębienia przyjaźni francusko-polskiej, równie serdecznie go żegnali, życząc powodzenia i dalszych sukcesów w jego pracy w Kraju.

Do życzeń tych przyłącza się również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Na zdjęciu: Przed wyjazdem do Polski radca generalny, mer Blanc-Mesnil, p. Robert Fregossy (od lewej), w dowód uznania i sympatii wręczył konsulowi generalnemu p. Jerzemu Łukomskiemu (od prawej) medal pamiątkowy miasta oraz album z fotografiami, będącymi wierną kroniką współdziałania i współpracy na rzecz przyjaźni francusko-polskiej Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu z merostwem w Blanc-Mesnil.

Fot. Władysław Sławny



List do redakcji

NA WAKACJACH W SZWECJI BRAKOWAŁO MI „TYGODNIKA”

Od pani Chmiały, która przebywała podczas wakacji w Szwecji, otrzymaliśmy list następującej treści:

Czytam „Tygodnik Polski” w Szwecji, w Trollhattan, gdzie przebywam u syna na wakacjach od trzech miesięcy. Nie ma tu absolutnie życia polonijnego, takiego jak u nas we Francji. Rozmawiałam w Göteborg z Polakami i stwierdzam, że ludzie z nowej emigracji nie interesują się życiem w Polsce. Jestem dumna, że Polacy we Francji, mimo że ich życie ułożyło się tam już od wielu lat, mają swoje organizacje polskie. Z naszego pokolenia na przykład jest w Troyes rodzina pp. Prochów, z której nie tylko ojciec, ale również i synowie oraz synowe pracują dla sprawy polskiej. Syn pp. Okupnych ożenił się z Francuzką, która kocha naszą ojczyznę, bywa w niej często i dumna jest, że jej mąż jest pochodzenia polskiego.

Czytam „Tygodnik Polski” z wielką przyjemnością (córka przywiozła mi go z Francji). Brakowało mi go bardzo, bo lubię to pismo i interesuje mnie to, co ono pisze. Czytam w nim o życiu w Polsce, o postępkach, jakie dokonywane są w Kraju, o polskim życiu społecznym we Francji i jestem dumna, że pochodzę z emigracji francuskiej. Bardzo mi jest tu dobrze, ale tak mi brakowało wiadomości, które z wielkim zainteresowaniem czytałam we Francji w „Tygodniku Polskim”.

Za tydzień powracam do domu, do Francji, i znów czytać będę co tydzień „Tygodnik Polski”. Gdy nie czyta się wiadomości ze świata, życie staje się puste. Mimo że jest mi bardzo dobrze u syna w Szwecji, mimo że mam 67 lat, wszystko mnie jeszcze interesuje. Z pozdrowieniami dla „Tygodnika Polskiego”.

ST. CHMIAŁA

PRZEDSTAWICIELKA BURGUNDII NA UROCZYSTOŚCIACH W LUBLINIE

Znany dobrze we Francji zespół folklorystyczny studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie obchodził niedawno 20-lecie swego istnienia. Na uroczystości rocznicowe zjechało się do Lublina wiele osób z całej Polski, a także i z zagranicy. Wśród nich była p. Helena Sorokin-Galeńska z Fontaine-les-Dijon, która od wielu lat zaprzyjaźniona jest z zespołem.

W czasie kiedy Zespół Pieśni i Tańca UMCS przyjeżdżał do Francji, nawiązały się pomiędzy jego członkami a ludnością francuską miłe przyjazne stosunki. Szczególnie serdecznie przyjmowano zespół w Burgundii, w Dijon i w okolicach tego miasta, gdzie mieszka bardzo dużo Polaków. Kierownik zespołu p. Stanisław Leszczyński, który w wielu regionach Francji, a zwłaszcza w Burgundii, jest tak bardzo znany, powitał na lubelskim zjeździe panią Sorokin bardzo gorąco, a

cały zespół studencki zgotował jej o-wację. W osobie pani Sorokin powitano zasłużoną działaczkę, która od lat pracuje dla zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej, która co rok jeździ do Polski, zabierając ze sobą zawsze kilkoro przyjaciół — Francuzów. Uważa, że właśnie tym sposobem, pokazując swój kraj coraz to większej liczbie ludzi, pozyska dla niego przyjaciół. Ażeby umożliwić również i Polakom poznanie Francji, zaprasza p. Sorokin znajomych z Kraju do Francji. Rezultaty są takie, że w obu krajach budzi się coraz silniejsza wzajemna sympatia i coraz więcej ludzi nabiera chęci do pracy na rzecz polsko-francuskiego zbliżenia. W uznaniu tych zasług została p. Sorokin odznaczona w Polsce przez Politechnikę Warszawską i przez Związek Studentów Polskich.

Podczas uroczystości jubileuszowych w Lublinie przez tydzień podejmowa-

no gości zagranicznych z wielką serdecznością. Przyjmował ich rektor UMCS oraz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na uroczystych bankietach, zorganizowano dla nich zwiedzanie miasta i jego okolic. Przed wyjazdem wręczono im liczne podarunki.

Oprócz p. Sorokin zaproszonych było kilka innych osób z Burgundii, jednakże żadna z nich nie mogła odbyć tej miłej i ciekawej podróży. Wiele osób z Burgundii i z innych okolic Francji wysłało listy i telegramy z gratulacjami dla kierownictwa zespołu.

Powiązania studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie z Polonią francuską na pewno okażą się trafne. A okazją do częstych spotkań dadzą liczne konkursy i festiwale folklorystyczne, organizowane we Francji a przede wszystkim Międzynarodowe Święto Wina i Winnej Latorośli w Burgundii.

SWOJEJ STOLICY W DARZE

Najniższa szuflada mojego biurka to — jakby powiedział poeta — „bróg nie plewiony”. Przez wiele lat rodzina usiłowała wprowadzić jakiś ład do tego „śmietnika”. Bez skutku. Jej zawartość — tak zresztą, jak i jej właściciel — skutecznie oparli się tym zakusom. Tu wrzucam bowiem wszystko to, co — jak mi się wydaje — stanowi jakąś pamiątkę. Zdjęcia. Zaproszenia. Karty akredytacyjne. Wzmianki prasowe. Różne ślady po mniej lub bardziej „ważnych” chwilach mego zawodowego życia.

Wiele tych „śladów” wrzuconych pośpieszną ręką nie nosi, niestety, dokładnego oznaczenia czasu, który za ich pośrednictwem odżywa w pamięci. Tak, jak np. pewne wyblakłe już zdjęcie przedstawiające grupę młodych ludzi z łopatomy i oskarżeni atakujący wzgórze ruin. Nie pamiętam czy był to pierwszy, czy drugi z tradycyjnych warszawskich wrznięć, które mieszkańcy stolicy poświęcają czynom społecznym dla swego miasta. Ale pamiętam dokładnie miejsce gdzie było zrobione. Było to dzisiejsze skrzyżowanie ul. Świerczewskiego z ul. Nowotki. Tu, gdzie dziś jest kino Muranów. Wtedy był to początek morza ruin, które pozostały po terenach warszawskiego getta. Zapadła właśnie decyzja wzniesienia tutaj pierwszego w powojennej Warszawie wielkiego osiedla mieszkaniowego: Muranowa. Zanim na teren budowy wkroczyli murarze, na teren ten weszła warszawska młodzież, aby w czynie społecznym pomóc przygotować plac pod nowe domy.

Od tego czasu minęło przeszło ćwierć wieku. Nie tylko zdjęcie wyblakło. Kiedy przejeżdżając codziennie z domu do pracy przez to skrzyżowanie, które zajęło miejsce ruin widocznych na zdjęciu znajdującym się w mojej szufladzie, patrzę jak zestarzały się zbudowane tu wówczas domy — nie tylko architektonicznie, ale czysto materialnie, co znacząco liszące na tynkach, uświadomiam sobie upływ czasu. Nieuchronny proces.

Tylko we wrześniu nie nachodzą mnie takie refleksje. Bo tradycja warszawskich wrznięć nie zestarzała się. Tak samo, jak wówczas śpieszą w nim warszawiacy do społecznych czynów. Niosą ochot-

niczo swemu miastu swój wolny po pracy czas, swoje siły, swoją myśl. Chwytają — jak wówczas — za łopatę czy inne narzędzie, aby przyspieszyć aktualnie prowadzone w mieście roboty, aby uczynić swoje miasto piękniejszym, aby stała się rzeczywistością wizja Warszawy, jaką każdy z jej mieszkańców nosi w sobie!

Wokół trzech punktów koncentrowała się aktywność warszawiaków w tegorocznym wrznięciu.

Pierwszym była budowa Trasy Łazienkowskiej. Z tym nowym szlakiem komunikacyjnym, dostosowanym do potrzeb lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stolicy, a łączącym południowe krańce śródmieścia z podobnymi terenami Pragi, łączy Warszawa wielkie nadzieje. Przez nowy most — właśnie łazienkowski — popłynię ruch z pominięciem staruszka „Poniatowszczyka” i zatłoczonych już ponad miarę Alei Jerozolimskich oraz ich skrzyżowań z Nowym Światem, Marszałkowską i Marchlewskiego. Budowlani zobowiązali się oddać całą trasę, wraz ze wszystkimi jej wykopami, dwupoziomowymi skrzyżowaniami, przejściami podziemnymi dla pieszych, a przede wszystkim samym mostem — piątym warszawskim, na 30-lecie Polski Ludowej. Czyli w lipcu przyszłego roku. Wszystko wskazuje, że zobowiązania dotrzymają. Właśnie w toku tegorocznego warszawskiego wrznięcia przed czasem połączyli nad nurtem Wisły przesła nowego mostu! Ale muszą koncentrować się na głównych problemach budowy. W tych wszystkich mniej zasadniczych, ale jakże istotnych dla zamierzonego ostatecznego kształtu realizacji, pośpieszyli im z pomocą zwykli mieszkańcy stolicy. Planowali tereny pod przyszłe trawniki, zagospodarowywali skarpy, siali trawę, sadzili drzewka i krzewy ozdobne. Wykonali wspaniałe szmat roboty.

Niemniej licznie odwiedzane były przez ochotnicze zastępy warszawiaków tereny drugiej wziętej inwestycji komunikacyjnej stolicy: Wisłostrady. Połączyć ma ona jak wiadomo trasę szybkiego ruchu południe Warszawy z północną wzdłuż Wisły po jej lewym brzegu. Zaczyna się ta Wisłostrada w Wilanowie, nie opodal pałacu Króla Jana, a kończy hen, pod Młocinami. I tutaj pracy dla chętnych

do wspomnienia pracujących na budowie załóg nie brakuje. Tych, którzy układają podziemną sieć kabli i przewodów. Tych, którzy właśnie we wrześniowych dniach przystąpili do montowania dwupoziomowego skrzyżowania ul. Krasińskiego z nową arterią. Tych, którzy budują pod nią podziemne przejścia dla pieszych. Przyszłą trasę podzielono na odcinki, które oddano poszczególnym dzielnicom. Współzawodniczą one teraz ze sobą w tym, której mieszkańcy więcej w czynie społecznym wniosą wartości swemu miastu.

Trzecim ośrodkiem czynu społecznego warszawiaków w tegorocznym wrznięciu był oczywiście Zamek. Pracują tu ochotniczo przez cały rok, ale we wrześniu ze szczególnym oddaniem. I nic dziwnego. Zamek to symbol. Jego budowa, a widać już jak na dłoni szybkie jej tempo — nad jednym ze skrzydeł góruje już potężny masyw więźby dachowej, a inne coraz to wyżej wznoszą swoje czerwone mury, będąc oczkiem w głowie całego Kraju, a przede wszystkim warszawiaków. I tak, jak nie omieszkają oni przechodząc przez Plac Zamkowy wrzucić paru złotych do ustawionej tam skarbonki — uzbierało się tego tylko przez ostatnie pięć miesięcy 632 tys. złotych — tak i chętnie stają tu do pracy.

Ale myliłby się ten, kto by sądził, że tylko na tych trzech placach budowy pracowali warszawiacy w swoim wrznięciu. Wylegli w czasie tych tygodni i na setki innych terenów. Upiększając liczne zakątki swego miasta. Porządkując okolice swych własnych domów. Przychodzą z pomocą władzom miejskim.

O czym donosząc z Warszawy, autor niniejszego nie może odmówić sobie pochwalenia się, że sam pracował przy porządkowaniu terenów zielonych na zapleczu Teatru Polskiego.

JAN BABIŃSKI

W

AKACJE się skończyły. Do miast wracają ostatni urlopowicze. Chowając do szaf kostiumy kąpielowe i kolorowe plażowe ręczniki myślą z przykrością, że trzeba znowu, na 11 miesięcy, zabrać się do ciężkiej pracy. Są jednak ludzie, którzy wracając z wakacji podejmują nie tylko pracę zawodową, ale również i działalność społeczną. Jest ona dodatkiem do codziennych zajęć, pochłania czas i energię, ale sprawia tak wielką satysfakcję, że społecznicy wracają do niej zawsze bardzo chętnie, nawet po wakacyjnej przerwie.

Prezes Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia p. Józef Żyto wrócił z wakacji spędzonych w Polsce. Na naszą prośbę podzielił się wrażeniami z tej podróży, a następnie opowiedział o działalności Związku.

— Wziąłem udział w rajdzie zorganizowanym przez Polski Związek Motorowy. Rajdy takie odbywają się co rok, a w tym roku urządzono nawet dwa. Trasa pierwszego, „kopernikowskiego”, wiodła z Poznania przez Toruń, Kruszwicę, Olsztyn, Frombork, Elbląg, Olsztynkę, Grunwald, Niedzicę do Warszawy. Drugi rajd obejmował Polskę południową, nazywał się „olimpijski”, a trasa jego przebiegała z Poznania przez Katowice, Kraków, Rzeszów, Lublin do Warszawy. Łącznie 250 osób wzięło udział w rajdzie. Organizatorzy nie starali się ściągać zbyt wielu uczestników, gdyż byłoby trudności z zakwaterowaniem. W przyszłym roku jednak weźmie w nim udział na pewno bardzo wielu uczestników, gdyż zainteresowanie tą imprezą jest duże, a poza tym rajd będzie związany z 30-leciem Polski Ludowej i ma być naprawdę bardzo okazali.

W Warszawie następowal zlot uczestników obu rajdów. Organizowano dla nas bankiety koleżeńskie, wieczory z występami, rozdawano nagrody tym, którzy zdobyli je sprawnością jazdy. Rajd nie miał charakteru wyścigów. Uczestnicy zdobywali punkty za umiejętną, ale nie za szybką jazdę. Wśród 70 wozów naszych rodaków z zagranicy było sześć samochodów z Francji. Inne przybyły z Anglii, NRF, Belgii, Szwecji, Holandii. Jest to impreza godna polecenia. Gdy się jedzie do Polski i spędza urlop u rodziny, wtedy nie poznaje się Kraju. Natomiast tego rodzaju rajd jest dla poznania jej doskonały. Dodam jeszcze, że trzy pierwsze miejsca w klasyfikacji ogólnej rajdu zdobyły wozy z Francji.

Małżonka p. prezesa Żyto jest dzieckiem emigracji, pochodzi z trzeciego pokolenia Polaków, którzy zamieszkali we Francji. Bardzo miłą okazją dla niej było zwiedzanie miast na trasie rajdu, poznawanie sztuki polskiej, historii i legend. Zaczęły się one już w Kruszwicy, gdzie oglądano Mysia



„Chcieliśmy, żeby wszyscy, którzy przychodzą do lokalu związku, rue de Turbigo, czuli się tu u siebie” — mówi pan prezes Józef Żyto (po lewej). Obok pan Stanisław Zabłocki — sekretarz związku. Na ścianie wisi proporzec ofiarowany związkowi paryskiemu przez związek włóknarzy w Warszawie

O WAKACJACH W POLSCE I O DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU KUPCÓW I RZEMIEŚLNİKÓW

Rozmowa z p. prezesem Józefem Żyto

Wieżę, zorganizowano przejażdżkę po jeziorze Gopie i opowiadano o tragicznym losie króla Popiela. Wyżywienie polskie odpowiadało znakomicie państwu Żyto (z wyjątkiem kawy parzonej „po turecku”), a niektóre dania, jak np. sarnina podana w Elblągu pozostawiła im szczególnie miłe wspomnienie.

Oprócz rajdu i zwiedzania — wypożyczek w Krynicy.

— Żeby dobrze odpocząć, tylko Krynica — mówi p. prezes Żyto. — Krynica, ewentualnie Szczawnica. Są to miejscowości nie zatłoczone, piękne i spokojne. Mieszkaliśmy w Domu Rze-

mieślnika, korzystając z taniego, ale dobrego wyżywienia (ceny tamtejsze mogą konkurować ze wszystkimi uzdrowiskami świata), ze świetnego klimatu, ciszy i polskiej gościnności. Są lokale, gdzie można zabawić się, potańczyć (Polacy lubili zawsze zabawić się), ale większość turystów i kuracjuszy przybywających do Krynicy nie szuka wrażeń, ale wypoczynku.

Każdy pobyt w Polsce daje okazję p. Józefowi Żyto do nawiązania kontaktów z rzemiosłem polskim. Pierwsze kontakty istnieją od początku, od zarania dziejów związku. Przed wojną organizacja, którą stworzyli rzemieślnicy i kupcy polscy w Lens, była traktowana w Polsce jako jeszcze jedna Izba Rzemieślnicza, taka, jaka istnieje w każdym polskim mieście wojewódzkim. Organizacja ta miała pełne prawa Izby Rzemieślniczych w zakresie formowania zawodowego i wydawania dyplomów. Z biegiem lat dostosować się trzeba było do nowych warunków (kształcenie rzemieślników we Francji zostało ujednolicone), jednakże nie trzeba było przez to samo zatracać polskiej tradycji. Stowarzyszenie kupców i rzemieślników polskiego pochodzenia istnieje i działa nadal.

— Dwa lata temu odbył się w Paryżu Kongres Kupców i Rzemieślników, na który zaprosiliśmy kolegów z Polski. Był to z naszej strony rewanż za zaproszenie nas, polskich rzemieślników z okręgu paryskiego do Polski. Chodziło nam o większe zbliżenie na planie zawodowym i narodowym. W zeszłym roku znów nasza delegacja odwiedziła Polskę. Kontakty takie ułatwiają nam zapoznanie się z warunkami pracy polskiego rzemiosła i z jego organizacją. Wzruszyła nas serdeczność, z jaką koledzy z Polski odnosili się do nas, byliśmy zbudowani objawami zainteresowania, jakie przejawiali naszym życiem i naszą pozycją za granicą.

Wielkie wrażenie wywarli na nas koledzy z cechu w Kartuzach — opowiada p. Żyto. — Byliśmy dumni stwierdzając, że Kaszubi, których tak zawzięcie germanizowano, wynaradawiano, pozostali wiernie Polakami, i to tak twardymi Polakami. No i że teraz tak sobie dobrze gospodarzą. W Warszawie, w cechu włóknarzy dowiedzieliśmy się, jak się rozwijają niektóre gałęzie tego zawodu. Pokazano nam, jakie wyniki osiąga się naśladując produkcję francuskich gobelinów.

W skład delegacji wchodził p. Józef Żyto — prezes, p. Stanisław Zabłocki — sekretarz (obaj z żonami) oraz pani Juin — sekretarz administracyjny. Pobyt trwał 8 dni. W ciągu tego czasu

trafiła się okazja spotkania z delegacją węgierską, która przyjechała w odwiedziny do rzemieślników polskich. Po między delegacjami wywiązało się od razu serdeczne braterstwo.

Ogólnie więc stwierdzić można, że odwiedziny wzajemne są potrzebne, korzystne i bardzo miłe. Jak się dowiadujemy, zarząd główny z Lens szykuje na jesień również delegację do Polski.

Ostatnie walne zebranie Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia w Paryżu odbyło się w marcu. Prezesem obrano p. Józefa Żyto, wiceprezesami p. Juliusza Królikowskiego i p. Daniela Książka, sekretarzem p. Stanisława Zabłockiego, skarbnikiem p. Władysława Grolewskiego. Prezesem honorowym jest p. Mieczysław Krasowski. Związek udziela swym członkom porad prawnych i zawodowych.

— W miarę naszych możliwości finansowych chcemy iść ludziom z pomocą w trudnościach, na jakie napotyka. Pomagamy przy zatrudnianiu, przyjmujemy na członków nawet Polaków nie naturalizowanych. Jedynie do zarządu wchodzić mogą obywatele francuscy. Złatwiamy mnóstwo spraw notarialnych, administracyjnych, skatbowych, nawet sądowych. Jest to naszym głównym celem. A jednocześnie podtrzymujemy żywot języka polskiego we Francji. Chcielibyśmy, żeby Polacy jak najpóźniej zapomnieli o tym, że są Polakami. Władze francuskie są nam przychylnie i z pełną życzliwością odnoszą się do działalności związku. Rzemieślników francuskich interesuje nawiązywanie kontaktów i wymiana delegacji z innymi krajami a więc i z Polską. Dlatego zainicjowaliśmy wzajemne odwiedziny reprezentantów z Chambre des Metiers, d'Artisanat et du Commerce i reprezentantów polskiego rzemiosła i handlu. Wiele rzeczy praktycznych, jak np. organizacja opieki lekarskiej i ubezpieczeń, są w Polsce bardzo dobrze postawione i wzajemne kontakty nasze mogą dać naprawdę poważne korzyści.

Raz do roku rzemieślnicy i kupcy urządzają w Paryżu tradycyjny bal, na którym wybierana jest Miss Polonia. Poza zasadniczym celem a mianowicie obroną interesów kupców i rzemieślników polskiego pochodzenia, zarząd pragnie tym ludziom dać ciekawą, kulturalną rozrywkę. Można by zdziałać jeszcze więcej, ale członków aktywnych jest w związku za mało. Ogólna liczba rzemieślników i kupców polskiego pochodzenia sięga we Francji 8 tysięcy, ale ludzie biorących udział w pracach związku jest około 800. Związek ma swą siedzibę, ładny lokal, przy ulicy Turbigo w Paryżu, ale brak jest domu, całego domu polskiego, takiego, jaki był kiedyś, aby można było działalność ożywić i rozwinąć. Dużym osiągnięciem było wydanie przewodnika informującego o istnieniu polskich zakładów i sklepów we Francji. Przewodnik ten rozszedł się szybko i ludzie korzystają z niego stale.

Kiedy jechaliśmy w odwiedziny do Warszawy zawięziliśmy upominki dla Izby Rzemieślniczej: dwa wazony i wielki talerz — piękna ceramika artystyczna, dzieła znanego artysty polskiego z Paryża, p. Zdzisława Cyjan-kiewicza. Wspomnieć można, że rzemieślnicy polscy z Paryża wraz z jednym kolegą z NRF, który jest członkiem związku, ofiarowali Polsce złoto za około tysiąc dolarów. Kiedy odnawiano wieżę ratuszową w Toruniu (był pośpiech, robotę należało wykończyć na uroczystości 500-lecia urodzin Kopernika), wytoniła się potrzeba dużej liczby arkuszy złota do pokrycia czterech tarcz zegarowych. Rzemieślnicy polscy zaapelowali do nas o pomoc, myśmy ich nie zawiedli. Dużą pomoc okazał nam w tym p. Bronisław Wleż z Niemiec.

Oprócz tego rzemieślnicy i kupcy zbierali na 1000 szkół na Tysiąclecie, na Centrum Zdrowia Dziecka, na Zamek. Uspołecznienie ich i ofiarność dla Polski zostały już dawno wypróbowane.

Dodajmy jeszcze jedno, pan Józef Żyto ofiarował sam złoto na wykonanie napisu na pomniku Romualda Traugutta w Cytadeli Warszawskiej. Pomnik ufundował Cech Rzemiosł Włókienniczych i Odzieżowych Warszawy. Na złoty napis nie było funduszy. I wtedy kolega prezes z Paryża przyszedł z pomocą kolegom z Warszawy. Ale o tym p. prezes Żyto nam nie powiedział. Przez skromność. Dowiedzieliśmy się tego od jego przyjaciół.



Rzemieślnicy francuscy pomagali w restaurowaniu toruńskiego ratusza. Dostarczyli oni arkusze złota potrzebne do odnowienia zegarowych tarcz

Le directeur du PGR exploitation Agricole d'Etat de Jasien, M. Józef Moliński, est prêt à prendre sa retraite et cette vaste exploitation, à la tête de Jasien, a 25 ans. Un ancien gérant, riche d'une longue expérience qui a donné des fruits, et un nouveau plein d'enthousiasme impatient d'introduire de nouvelles méthodes d'élevage dans l'exploitation.

Jasien est le plus grand centre d'élevage de la région de Poznań, on y élève des taureaux de 1 et 2 ans. Dans chaque exploitation on élève en moyenne 500 à 600 têtes, ce qui donne environ 500 à 600 quintaux de viande annuellement. Le problème de la viande est un problème mondial. Aussi cherche-t-on partout à intensifier l'élevage. Il faut donc que la bête prenne vite du poids. Le menu des bêtes est des meilleurs: du lait naturel, en poudre, différentes sortes de fourrage, du maïs, des betteraves etc... Soit en tout 15 tonnes de fourrage par jour!

L'ancien directeur a fait de cette exploitation la meilleure de la voïvodie. Le nouveau directeur veut aller plus loin. Deux générations qui se complètent.

PRZED ZMIANĄ WARTY

DO Jasienia jedzie się szosą na Poznań. Nie dojeżdżając Swarzędza — miasteczka słynnego ze znakomitych mebli, trzeba skręcić na lewo, a potem jeszcze kilka kilometrów polną drogą. Już z daleka widać zabudowania Państwowego Gospodarstwa Rolnego — cel naszej wizyty.

O znaczeniu rolnictwa dla Polski nie trzeba nikogo przekonywać. To, co wyprodukują rolnicy, to, co przyjeżdża z państwowych gospodarstw rolnych do miast — to wszystko produkty, na które czeka miasto. Im większa industrializacja, tym większe kłopoty z zaopatrzeniem w produkty rolne. Trzeba wiele wysiłku, aby pogodzić potrzeby Kraju i pojedynczego konsumenta, który potrzebuje jeść i nie może mu wystarczyć duma z osiągnięć przemysłowych swojego kraju.

Państwowe Gospodarstwo Rolne w Jasieniu, to wybitne przedsiębiorstwo hodowlane w województwie poznańskim. Poza ogrodzeniem ustawione prostopadłe do siebie obory. Prawie płaskie dachy, duże drzwi. W środku stoją w równych szeregach, czystutkie i zadbane młode buhaje. Kiedy przyjeżdżają do Jasienia, to najpierw lokowane są w dużej oborze na podpasienie, a potem przechodzą do dwóch mniejszych na ostateczny dopas przed odjazdem do rzeźni lub do odbiorcy poza granicami Kraju. Polskie buhaje mają utrwaloną markę w świecie. Można by ich sprzedać wiele, ale ograniczone są możliwości polskiej hodowli. A dbać także trzeba nie tylko o odbiorcę zagranicznego, ale także o polskie gospodynie lubiące również młodą wołowinę.

Po terenie gospodarstwa oprowadzają dwaj jego kierownicy. **Pan Józef Moliński** pracuje już w hodowli od 1933 roku, a więc ponad czterdzieści lat. Dziś jest w przededniu emerytury i wprowadza we wszystkie tajniki dobrej hodowli swojego młodego zastępcę i już niedługo następcę, inżyniera rolnika, zaledwie dwudziestopięcioletniego **Jerzego Tomaszewskiego**. Pan Jerzy pracuje dopiero od roku, ale już dzisiaj wie, co należy robić, aby hodowla zwierząt stała się jeszcze lepsza i przynosiła jeszcze większe dochody.

Oni też obaj udzielają niezbędnych wyjaśnień.

Województwo poznańskie. Najsilniejszy ośrodek hodowlany w Kraju. Pracuje tu 60 przedsiębiorstw hodujących młode buhaje: jedno- i dwuletnie. W każdym gospodarstwie średnio rocznie wyprodukować można od 500 do 600 sztuk, co daje około 3 tysięcy kwintali mięsa. W najbliższej pięcioletniej jeszcze w 8 państwowych gospodarstwach rolnych powstaną podobne hodowle, jak w Jasieniu, o tyle, że znacznie większe, bo każda wyposażona w trzy tysiące stanowisk. W porównaniu ze stanem na dzień dzisiejszy poważnie wzrośnie możliwość hodowli tych poszukiwanych na wszystkich rynkach zwierząt. Ich mięso staje się coraz droższe i coraz bardziej potrzebne w naszych kuchniach.

Przechodzimy koło zwierząt stojących w specjalnych przegrodach. O buhaja trzeba dbać, aby stale miał przed sobą coś do jedzenia. Im więcej je, tym szybciej przybiera na wadze. W trakcie intensywnej hodowli teje szybciej, niż w warunkach normalnego, buhajowego życia. Cielak po urodzeniu waży powyżej 50 kg. Średni przyrost do pół roku życia wynosi 800 gramów dziennie. I tak przez 180 dni, a potem do roku życia — po 1 kg dziennie. Kiedy po 18 miesiącach osiągnie 450 kg, jest już gotów, aby stać się wołowiną. Pan Józef Moliński dba o to już przez lata, aby oborowi stale podrzucali młodym byczkom coś do jedzenia. Jego młody zastępca myśli dziś o wprowadzeniu automatów do karmienia, które zastąpią ludzi w białych fartuchach i zapewnią „wychowankom” stały dopływ jedzenia. Obaj kierownicy to jakby dwie różne epoki w hodowli. Pan Józef uważa, że zwierzęta przybierają na wadze, kiedy gospodarz troszczy się o nie osobiście, pan Jerzy jest zdania, że wszystko może zapewnić automat, a człowiek musi tylko

sprawować nadzór. Nie ma już dziś wątpliwości, że młody inżynier rolnik ma rację. Jego metody zostały już sprawdzone i są warte wprowadzenia w każdym gospodarstwie hodowlanym.

Tu w Jasieniu, hodowli należącej do kombinatu PGR Owińska, produkują się rocznie 500—600 sztuk — to ponad 300 ton żywca wołowego. Młode cielaki ze skupu trafiają do obory posiadającej ponad trzysta miejsc. Po lekkim przytyciu i otrzymaniu podstawowych szczepionek, sprawdzeniu stanu zdrowia, przechodzą do właściwej hodowli — do obór o mniejszej liczbie stanowisk. Tutaj dopiero setka „pensjonariuszy” miele pyskami przez całą niemal dobę. A wrzuca im się do koryt same przysmaki — od mleka naturalnego, poprzez mleko w proszku, pasze owsiane, pasze treściwe, siano, kiszonkę z kukurydzy aż do wysłodków. Pięćuset „pensjonariuszy” Jasienia zjada w ciągu doby 15 ton paszy. Ale też każdego dnia połędwice wołowe z okraglają się kolejnymi kilogramami.

W Jasieniu zatrudnionych jest 30 osób — 9 oborowych, 7 traktorzystów

i rzemieślnicy potrzebni do konserwacji urządzeń. Kiedy chodzi się po gospodarstwie, to właściwie nie widać pracujących. Gina oni po prostu wśród wielu urządzeń i zabudowań gospodarstwa. Widać tylko tych, którzy w oborach podrzucają stale jedzenie buhajom. To ciężka praca i wymagająca stałej uwagi — koryto przed zwierzęciem nie może być puste. Kiedy buhaj nie je, traci kilogramy. I tu widać, że koncepcja zautomatyzowania podawania jedzenia jest we wszechmiar słuszną. A przy zamierzonym podwojeniu liczby stanowisk do 700 po prostu konieczna. Uznaje ten plan także Józef Moliński, który jedynie żartuje czasami o swojego młodego zastępcę, że chce on wprowadzić do hodowli rewolucję. Ale współdziała z nim w miarę swoich sił. Choć ma już 60 lat, wygląda znacznie młodziej. I choć stale mówi o tym, że odejdzie na emeryturę, wydaje się, że trudno mu będzie się rozstać ze zwierzętami, o które dba już ponad 40 lat.

Znakomite uzupełnienie. Stary, doświadczony fachowiec, z wieloletnią praktyką i młody inżynier teoretyk, czasem może fantasta. Połączenie wiedzy i zapału z solidną wiedzą z obu stron może doprowadzić do sporych efektów. I kiedy rozmawia się z kierownikami, widać, że oni właśnie na taki układ stawiają. Z takiej współpracy oczekują owoców — dobrej hodowli ze stale zwiększającym się przyrostem produkowanego mięsa wołowego. Rzecz teraz polega tylko na tym, aby tym dwóm ludziom stworzyć jak najlepsze warunki pracy. Dostarczyć im potrzebne urządzenia. Oni zajmą się wówczas tylko hodowlą.

Gościnni gospodarze przedsiębiorstwa podejmują herbata. W rozmowie padają liczby. Główny specjalista do spraw produkcji zwierzęcej w PGR Owińska inżynier **Stanisław Grylewicz** mówi:

„Produkcja żywca w naszym przedsiębiorstwie wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym o 114%, a w produkcji zaplanowanej na ten rok mamy już spore przekroczenia. Chcemy, aby tak było z roku na rok. Buhaje to bardzo opłacalna produkcja. Zainwestujemy w rozbudowę takich hodowli i będziemy zwiększać liczbę stanowisk dla zwierząt. Poznańskie słynęło zawsze z hodowli i chcemy te tradycje podtrzymać dalej”.

Wydaje się, że obecne sukcesy poznańskich hodowców są zastawą takich właśnie ludzi, jak Józef Moliński i Jerzy Tomaszewski. Ich pełna poświęcenia praca daje widoczne rezultaty, a przykład mobilizuje innych. Dwa pokolenia poznańskich rolników, ale zawsze ta sama przysłowiowa już rzetelność w pracy. A na wynik nie trzeba czekać.

JAN ROGALA
Fot. JERZY UNIERZYSKI



Przypomniana ciekawa postać Wielkiej Emigracji Popowstaniowej

BYŁA to postać ciekawa, oryginalna i piękna, wyróżniająca się nawet w tak olbrzymiej i bogatej galerii typów ludzkich, jaką przyniosła Wielka Emigracja po upadku powstania r. 1830 — 31 w Polsce. **Ludwik Orpiszewski** — żołnierz, działacz patriotyczny, dziennikarz i dyplomata, poeta i prozaik cieszył się wśród wychodźców wyjątkowym szacunkiem i sympatią. Darzyli go przyjaźnią i uznaniem chyba wszyscy, bez względu na poglądy i przynależność polityczną. Ten wyjątkowy autorytet moralny zyskał sobie Orpiszewski swą mądrością i szlachetnością, uczciwością i taktem w postępowaniu z ludźmi. Był poza tym niezależny i mógł nawet na wychodźstwie postępować prosto, szczerze, zgodnie z własną etyką i własnymi przekonaniem.

A jednak postać Ludwika Orpiszewskiego jest do dzisiaj bardzo mało znana. Nawet tu, wśród nas, którzy żyjemy w Paryżu, chodzimy ulicami, którymi chodzili: Niemcewicz i generał Kniaziewicz, Mickiewicz, Słowacki, a później Norwid, nawet tutaj nazwisko Orpiszewskiego jest mało znane. Tym większą więc ma zasługę **p. Jadwiga Dackiewicz**, która wydobyla tę postać z mroku zapomnienia i przedstawiła ją interesująco w swej książce „Belwederzyk w Paryżu” (Wydawnictwo Łódzkie, 1973).

Uwagę autorki przykuł fakt, że Ludwik Orpiszewski był w grupie młodych, którzy 29 listopada 1830 r. uderzyli na Belweder, aby zabić wielkiego księcia Konstantego brata cara Mikołaja I. Śmierć jego miała być symbolem wyzwolenia i wezwaniem do powszechnego podjęcia walki przez cały naród. Belwederzyków było więcej: **Nabielał, Niemojewski, Wysocki, Szlegel, Dobrowolski, Paskiewicz, Rottermund, Rupniewski, Goszczyński, Jankowski, Nasierowski, Trzaskowski...** Niektórzy z nich odegrali przy organizacji spisku rolę na pewno ważniejszą, aniżeli Orpiszewski. Niektórzy, jak np. Nabielał, znaleźli się po upadku powstania w Paryżu, tak samo jak on. Jednym słowem Ludwik Orpiszewski nie był jedynym ani najważniejszym belwederzykiem na paryskim bruku i może dlatego autorka przedstawiając go w stolicy Francji wprowadza jednocześnie mnóstwo innych postaci historycznych.

Bardzo ciekawie przedstawiona została rozmowa Orpiszewskiego z Nabielałem, dwóch spiskowców — belwederzyków — dwóch patriotów marzących o jedności emigracji, prerażonych manewrami politycznymi niektórych działaczy. Obaj widzieli w manewrach tych niebezpieczeństwo przekształcenia polskich żołnierzy — talaczy, czekających na moment ponownego rozpoczęcia walki o wyzwolenie Polski w legion żołnierzy — najemników, którzy służyliby, za pieniądze, obcym interesom w jakimkolwiek kraju, pod jakimkolwiek sztandarem. Inna dysputa z Adamem

Świętosławskim, uwydatniała różnice poglądów panujące wśród emigracji, na temat szans zwycięstwa w drugim powstaniu, w wyprawie wywołanej do Polski, którą przedsięwziął Zaliwski.

W przeciwieństwie do większości przyjaciół, którzy powstępowali bardzo szybko, po przybyciu do Paryża, do różnych partii i organizacji, Ludwik Orpiszewski trzymał się długo z daleka od wszelkich związków. Odstęczała go od nich ciasnota myśli działaczy, zacietrzewienie, mętność programów, a nieraz i egoizm przywódców, dla których stowarzyszenie stawało się celem samym w sobie, natomiast zasadnicze, ideowe jego cele schodziły na plan dalszy.

Orpiszewski, dzięki swej niezależnej pozycji, był wszędzie przyjmowany i wszędzie poświadczany. Ciągnięto go do różnych stowarzyszeń i związków, on jednak trzymał się długo na uboczu. Zaufaniem darzył księcia Adama Czartoryskiego i z jego osobą związał się najściślej. Przez pewien czas był redaktorem pisma „Trzeci Maj” — organu stronnictwa z Hôtel Lambert. Powtarzał często myśl, iż Polakom brak zgody, jedności w działaniu, obawiał się, „**że Bóg piętnem zarazy naznaczył to pokolenie, które na upadek Polski patrzyło. Bogdajby młodzież trwała w dobrym duchu i ile możliwości do staropolskich obyczajów wróciła. W języku, w ubiorze, w pieśni, we wszystkim jest narodowość; strzeżemy każdej cegiełki, bo jak cegiełka po cegiełce odpadać będzie, to i gmach się zawali. Podupadł znacznie, niestety, niech teraz każdy podniesie cegiełkę, aby gmach naprawić.**” Tak pisał i mówił do rodaków. Nie jest zupełnie jasne, czy przywiązany był do idei monarchistycznej, mimo że był zwolennikiem Czartoryskiego. Wiadomo, że bał się chaosu, chciał uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, a walkę o wyzwolenie Polski widział w akcji dokładnie przygotowanej, zorganizowanej i obejmującej cały naród. Chciał reform społecznych, przede wszystkim uwłaszczenia chłopów, ale był przeciwny nastawianiu jednej warstwy społecznej przeciwko drugiej.

Dzięki książce Jadwigi Dackiewicz postać Ludwika Orpiszewskiego, dotąd zbyt mało znana, została spopularyzowana. Tym bardziej, że ukazana została w sposób budzący sympatię czytelnika. Zwraca uwagę jego dojrzałość w sądach o przyszłości Europy. Ani Nabielał, ani Świętosławski, ani nawet Leleweł nie przejawiają tej mądrości politycznej i autorytetu moralnego, jakimi obdarzyła autorka swego „Belwederzyka w Paryżu”.

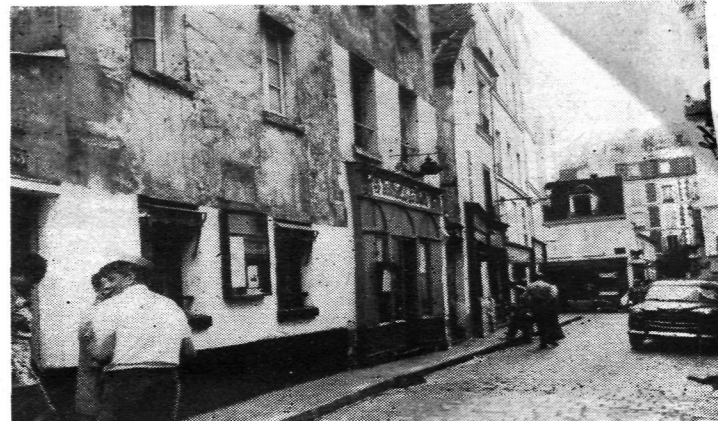
Nie można nie wspomnieć też o sylwetce Mochnackiego. Człowiek dziwny, niezrozumiały dla otoczenia, wszechstronnie utalentowany, zdumiewał głębokością myśli, darem mówienia, zdolnościami muzycznymi. Orpiszewski cenił go wysoko. Gdy Mochnacki zmarł, pochowany daleko stąd, w Auxerre, wielu ludzi zrozumiało, że odszedł genialny człowiek, któremu nie było dane właściwie nic zdziałać, podczas gdy zdolny był uczynić tak wiele.

Dzięki temu, że tło utworu zostało potraktowane bardzo szeroko, widzimy na kartach książki Chopina i jego przyjaciela Wodziańskiego. Są wszyscy wieszczowie poezji narodowej. Najczęściej z nich występuje Mickiewicz. Widzimy go w Collège de France, wygłaszającego swój pierwszy wykład. Dużo miejsca poświęcono sprawie Towiańskiego, który rzekomo wyleczył z obojętnej Celinę Mickiewiczową. Nauka „mistrza” Towiańskiego omamiła wtedy niejedną z najcięższych głów emigracji polskiej, Mickiewicz, Słowacki i... Orpiszewski znaleźli się w gronie jego wyznawców.

W ostatnich latach zbliżył się Ludwik Orpiszewski do Zygmunta Krasieńskiego. Łączyła ich przyjaźń i wzajemny szacunek. W liście do Władysława Zamoyskiego taką opinię wyraził Krasieński o Orpiszewskim: „**Jeden Orpiszewski we wszystkich tu zdarzeniach z wielką tęgością i z pewnością postępował. Nigdy w życiu poczciwszego i zacniejszego człowieka nie spotkał. Licz zawsze na niego, takie charaktery w naszych czasach rzadkie.**”

Mniej miejsca zajmuje Norwid. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa jest również w Paryżu, pisze i wydaje swe utwory w księgarni Jełowickiego. Był to wydawca i Michała Czajkowskiego (Sadydyka-Paszy) i — przede wszystkim Mickiewicza. Bezinteresowny, rezygnujący z własnych korzyści wydał „Pana Tadeusza” własnym kosztem. Dla pokolenia „belwederzyków” Mickiewicz wraz z całą romantyczną nowością swych utworów był zrozumiały, porównujący i na wskroś narodowy. Jednakże dla starszego pokolenia nie było to wszystko takie jasne. Julian Ursyn Niemcewicz, na przykład, sam znakomity poeta, nie mógł się przekonać do nowej poezji i „Kordiana” Słowackiego tak ocenił: „**Farsy to, banialuki... Powiadam ci, tyłu bazarów, co teraz, nigdy w Polsce nie było.**” Nie lepiej Cyprian Norwid wyrażał się o „Panu Tadeuszu”, a Klementyna z Tańskich Hoffmanowa o Mickiewiczu w ogóle: „**Pan Odyniec w piórze elegantszy.**”

Przewija się przez karty książki Delfina Potocka, wspomniana jest George Sand, z którą spędza wakacje Chopin na Majorce, jest wielu oficerów, generałów, działaczy. Nikt, tak jak czytelnik polski właśnie stąd, z Francji nie potrafił ocenić całej atrakcyjności i bogactwa obrazów tej książki. A oprócz tego jest jeszcze perspektywa historyczna wstecz. Z opowiadań ojca Ludwika, Józefa Orpiszewskiego, dowiadujemy się o jego przygotowaniach wojennych pod dowództwem Kościuszki. Mając 16 lat uciekł ze szkoły, bił się pod Raclawicami, ranny był pod Maciejowicami i wierny pozostał Kościuszce aż do końca kampanii. Największą przyjemnością było zawsze dla starego Orpiszewskiego opowiadanie o Kościuszcze, o jego cnotach rycerskich i obywatelskich. Innych, ludzi sądziło się też w tym domu jakoś poprzez Kościuszkę, na-



Na Montmartre zachowały się stare ulice, domy i sklepy, takie, jakie oglądał przed przeszło wiekiem Ludwik Orpiszewski



W dzielnicy Montparnasse, do której często zaglądał, są jeszcze typowe XIX-wieczne domy, później lekko zmodernizowane



Znika Paryż epoki Wielkiej Emigracji, na miejscu kamieniczek, w których mieszkało tylu emigrantów, rosną wielkie wieżowce



W Paryżu i w innych miastach Francji spotykało się w tamtych latach restauracje o nazwach: „Au Clairon Polonais”

wet księcia Józefa Poniatowskiego, Wielhorskiego czy Bronikowskiego. Najwięcej sympatii zyskał sobie Poniatowski w oczach tych ludzi tym, że na pytanie Kościuszki w obozie pod Raclawicami: „**Czego książę sobie życzy?**” odpowiedział bez wahania: „**Służyć prostym żołnierzem.**”

Po Paryżu chodził Ludwik Orpiszewski trochę jak obcy. Przewijał się przez różne dzielnice miasta, Montparnasse, Louvre, plac Gwiazdy i wyspę Cité, przez dzielnicę łacińską, Pałac Inwalidów i nadbrzeża Sekwany. Przywiązał się do Paryża, chciałby

jego skarby widzieć w Polsce, a jednocześnie wrywał się z niego do ciszy i spokoju, które przypominały mu jego rodzinne Kujawy.

Osoba Ludwika Orpiszewskiego powinna stać się bardziej znana wśród Polonii. A wraz z nią powinno się przypomnieć wiele innych postaci, które w dziejach Polski i Francji wchodzi do wspólnych rozdziałów historii obu tych krajów. Są nam bliższy przez to, że mieszkali, żyli tutaj, przed nami. I na pewno wiele problemów życia ich odnalazłoby się w obecnym naszym życiu poza granicami Polski.

Kazimierz

NAJMŁODSZY powiat województwa kieleckiego, najdalej wysunięty na południe. Bliżej stąd do Krakowa niż do wojewódzkich władz w Kielcach. Ludność w 85 proc. rolnicza. Gospodarstwa małe, ale ziemia doskonała: czarnoziem i less. Przemysł, poza cukrownią „Łubna”, w fazie początkowego rozwoju. Toteż rozkwit przemysłu, hodowli i budownictwa — to główne cele, jakie postawili przed sobą ojcowie powiatu, którzy twierdzą:

„Nic się u nas nie działo”

Nic przed latami 1956 i 1959, czyli przed utworzeniem powiatu Kazimierzy Wielkiej i nadaniu siedzibie powiatu, osadzie Kazimierzy Wielkiej — praw miasta. Wcześniej była sobie wioska kryta słomianymi strzechami, do której trudno było dojechać typowymi polskimi drogami. Teraz jest i miasto, i powiat z siecią doskonałych szos, łączących go z Kielcami, Katowicami, Krakowem, Lublinem.

Tak wygląda historia współczesna. A dawna? O, jest się czym pochwalić. Tylko, jak to często w Kraju, chluba tkwi w historii oręza, a nie w historii gospodarce.

Legenda i historia

Legenda głosi, że nazwa wywodzi się od nadania, które uczynił król Kazimierz Wielki swemu giermkowi za uratowanie osoby królewskiej z pazurów olbrzymiego niedźwiedzia. Pierwsza historyczna data sięga 1326 roku i dotyczy kościółka pod wezwaniem św. Krzyża. Przez całe wieki tereny te, olbrzymie latyfundia rolne, przechodziły od jednej magnackiej rodziny do drugiej. Po magnackich właścicielach pozostały zabytki architektoniczne, które kamieniem portali,

strzelistością gotyckich kościołów, zborami arianskimi, barokowymi dzwoniczami, przydrożnymi figurami i krzyżami, późnogotyckimi ołtarzami, klasycystycznymi pałacami, na stałe, jak najpiękniejsze klejnoty, ozdobiły tę ziemię.

Powiat, poza siedzibą władz, ma jeszcze dwa miasta: Skalbierz, znany już w średniowieczu jako osada targowa, i Działoszyce, lokowane na prawie magdeburgskim przywilejem z 1409 roku, wydanym przez Władysława Jagiełłę.

W latach 1824—1846 rozwijał tu swoją działalność konspiracyjną ks. Piotr Sciegienny, który za zorganizowanie powstania chłopskiego w 1844 roku 25 lat spędził na zesłaniu. Tu, w czasie powstania styczniowego 1863 roku, działał pisarz Adolf Dygasiński. Tu, w latach międzywojennych, przemawiał na wiecach Wincenty Witos. Tu wreszcie, w 1944 roku partyzanci utworzyli „II Republikę Pińczowską”. W odwet, 5 sierpnia 1944 roku, hitlerowcy rozpoczęli akcję pacyfikacyjną. W bitwie zwanej skalbmierską 300 ludzi z BCH, AK, AL stawili czoło tysiącu najeźdźców. Szaleńcy zwycięstwa na korzyść partyzantów przeważył oddział z Kazimierzy Wielkiej, dowodzony przez porucznika Franciszka Palusa, pseudonimem Bałtycki.

Natomiast ekonomicznie i gospodarczo były te tereny, jak cała Kieleccyzna w latach międzywojennych, dostawcą tanich rąk do pracy. Migrowali ci, którzy nie mieli nadziei osiąść na ojczyźnie, a przemysł znali tylko ze słyszenia. Wybudowana przez hrabiego Kazimierza Łubieńskiego w 1845 roku, jako jedna z pierwszych w Polsce, cukrownia „Łubna” nie zaspokajała potrzeb ludności. Nie rozwiązywały tych potrzeb również istniejące cegielnie. Zacołania gospodarczego nie da się szybko zlikwidować. Zadania, jakie postawili sobie gospodarze terenu, wymagały pieniędzy, a tych jest tylko tyle, ile w każdym innym powiecie. Odwołano się więc do starego sposobu, do...

...Czynu społecznego

Czyn społeczny w Kazimierzy Wielkiej zdaje egzamin na pięć z plusem. Przeciętnie na każdego mieszkańca powiatu



Nowoczesny Wiejski Dom Towarowy oferuje klientom artykuły czterech podstawowych branż

przypada rocznie 800 zł świadczeń. Co się robi? Praktycznie wszystko. Buduje ośrodki zdrowia, szkoły, internaty, domy nauczyciela, domy ludowe, drogi, oświetla ulice miast. W powiecie brakuje szpitala. Budowę przewidziano za kilka lat. Tym bardziej potrzebne są ośrodki zdrowia, które mogłyby, choć częściowo, zastąpić ten brak. Władze powiatowe pokrywają koszt budowy w 50 proc., resztę dają mieszkańcy w robociznie. Opracowują dane techniczne, nadzorują budowę, kopią fundamenty, zwożą materiały budowlane lub dają pieniądze. Robią to chętnie, widzą w tym swój własny interes. Efekty: ośrodki zdrowia w Krzczowie, Czarnocinach, Przemysławowie, Plechowcu, Koszycach. Dalsze w budowie i projekcie.

W Kazimierzy Wielkiej położono kilkanaście kilometrów chodnika, pomagano przy budowie mostu na rzece Mał-

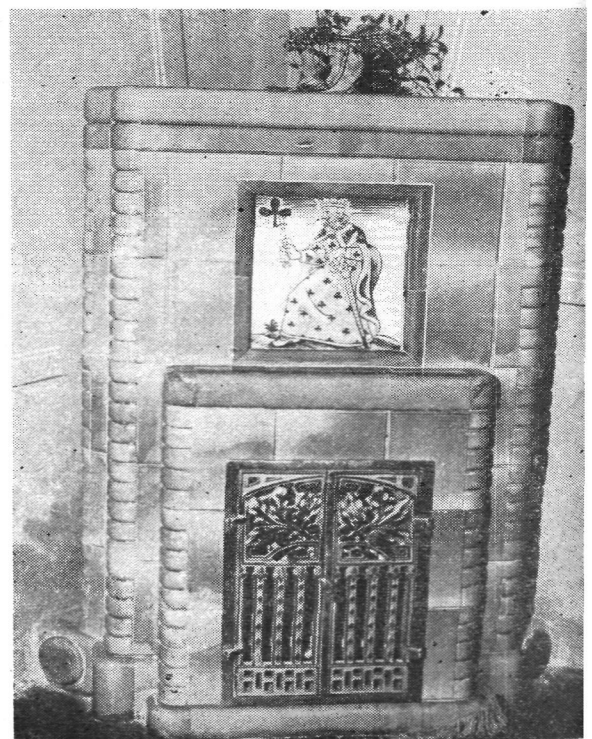
szówce. Powstał też, duma miasta i powiatu, 15-hektarowy park, w którym jest kawiarnia, amfiteatr, korty tenisowe, boiska do siatkówki i koszykówki. Park łączy się z terenami Ośrodka Sportów Wodnych, który mieszkańcy stworzyli na miejscu dwóch cuchnących przez całe wieki stawów i połączeniu dopływu Małszówki. Postawiono przy Domu Kultury sale widowiskową na 680 miejsc. Jest gdzie zaprosić artystów z Krakowa i Warszawy. Powstają szkoły, przedszkola, Liceum Ogólnokształcące im. Marii Curie-Skłodowskiej. To nie przypadek. Rodzina Marii Skłodowskiej mieszkała w Skalbierzu. W pamiętnikach wielkiej uczoney jest wspomnienie balu dworskiego w Topoli. Słowem, wiele jest inicjatyw samego społeczeństwa, dużo jednak powstaje dzięki pomocy państwa. Z pieniędzy państwowych znaczny procent idzie na...

Budownictwo

którego „duży głód” odczuwa powiat. Plany są zakrojone na wiele dziesięcioleci. Obejmują domy kilkupiętrowe, jak i dwu- i jednorodzinne. Żeby budować, muszą istnieć w przyszłych osiedlach drogi dojazdowe, trzeba uzbroić teren. Zaplanowana indywidualna zabudowa w kierunku Budzynia została poprzedzona budową drogi, której koszt wyniósł 2 mln zł. Dopiero wówczas można było pomyśleć o przystąpieniu do stawiania kolonii domków jednorodzinnych na działkach 500—800 m kw. Do Budzynia przeniesie się również trzynaście rodzin rolników, które „wyeksmitowała” rozbudowująca się i modernizująca „Łubna”. W latach osiemdziesiątych zaplanowano zabudowę ul. Kolejowej w Kazimierzy Wielkiej. Na razie kwitną tam łąki. Wśród szkół, które wybudowano w ostatnich latach,



Powiatowy Dom Kultury, siedziba licznych klubów oraz bibliotek: powiatowej, miejskiej i pedagogicznej



Barwne piece — przykład piękna na co dzień

Wielka

jedna zasługuje na wyjątkową uwagę. Nowoczesna szkoła z internatem dla dzieci upośledzonych. Uczy się w niej pięćdziesięcioro maluchów z miasta i powiatu. Rozbudowujące się szkolnictwo stwarza konieczność stawiania domów dla nauczycieli. Do wielorodzinnych w: Wielgusie, Bejskach, Topoli, Działoszycach i Koszycach doszło budownictwo indywidualne na doskonałych warunkach ratalnych. To dotyczy również lekarzy. Powiat wciąż potrzebuje lekarzy i nauczycieli. Wiadomo, tak jedni, jak i drudzy niechętnie przenoszą się z wielkich miast, ale własny wygodny kąć niejednego skusi. Tym bardziej, że budownictwo przeznaczone dla lekarzy jest tak przystosowane, że łatwo można urządzić gabinet.

Ale kłopoty powiatu nie kończą się bynajmniej na problemie mieszkaniowym. Są i inne —

Kłopoty z wodą

Odczuwa się brak dobrej wody pitnej. W czasie wierceń w Cudzynowicach na znacznej głębokości znaleziono źródło. Małe ciśnienie nie zaspokaja jednak potrzeb. Wiercenia trwają dalej. Ojcowie powiatu mają nadzieję uporać się z problemem do końca 1975 roku. Jedynym obiektem, który nie ma kłopotów z wodą, jest cukrownia. W budownictwie mieszkaniowym trzeba sobie radzić na różne sposoby. Jednym z nich jest zastosowanie w blokach zbiornik wyrównawczy, który reguluje zasoby wody w czasie suszy. Działoszycy, Dziekanowice i Jakubowice otrzymały wspólny wodociąg.

Kanalizacja to też problem na wiele następnych lat. Najpierw woda. Woda, kanalizacja, melioracja gruntów. No bo przecież powiat jest przede wszystkim rolniczy. Choć ziemia dobra, ale gospodarstwa małe, dzielone przez całe wieki na zagony, nie są w stanie wyżywić tych, którzy pozostali na ojcowiznie. A więc co?

Hodowla

Tylko przestawienie się na hodowlę może dać wymarzony zasobny sposób gospodarowania. Zapewniona pasza z własnego pola, odpady z cukrowni, rozbudowa budynków gospodarskich, to przyszłość powiatu. Kubatura budynku przeznaczonego dla bydła i trzody wzrosła do 30 proc. Nastąpiła również koordynacja mechanizacji. Wydział Architektury, POM i PZGS, w pomieszczeniach tego ostatniego, stworzyli warsztaty, w których rozpoczęto produkcję podwójnych okien do obóz i wywietrzników typu Chanarda, dających właściwą cyrkulację powietrza w oborach. Na terenie powiatu powstały wzorowe obory: u Mariana Jurka we Włostowicach, u Daniela Bińkowskiego w Skorzowie i u Władysława Cieszyńskiego w Kocinie. Dwaj ostatni są laureatami ogólnopolskiego konkursu na „Złotą wiechę”. Rolnicy chętnie się uczą. Niemniej chętnie uczestniczą w szkoleniach organizowanych przez profesorów Wyższej Szkoły Rolniczej z Krakowa. W każdej wsi działa kółko rolnicze, a w powiecie dwie Stacje Oceny Odmian i dwie Stacje Hodowli Roślin.



Fragment kompleksu wypoczynkowego — Ośrodek Sportów

Aby ułatwić życie rolnikom, powołano Zespół Usług Projektowych, który załatwia za rolnika sprawy związane z budownictwem i podziałem gruntów. Rolnik składa papiery w Zespole i czeka na końcowy wynik. Powstał także Klub Przewodników Budownictwa Wiejskiego. Członkowie Klubu to mistrzowie, rzemieślnicy, fachowcy doskonale znający swoje rzemiosła, którzy sprawują nadzór nad budowlami i są odpowiedzialni za jakość stawianych budynków. Kosztuje to rolnika o wiele taniej niż nadzór prywatnego budowniczego.

Tak więc hodowla ma zielone światło w powiecie, a

Przemysł?

To nie jest łatwa sprawa. Powstaje praktycznie z niczego, od zera. Bo poza „Łubną”, przemysł może oprzeć się o tutejsze surowce: ily krakowskie i glinckie. I właśnie w oparciu o te surowce w Odynowie powstają zakłady ceramiczne, a w Działoszycach

betoniarnia. W tzw. Zagłębiu Grobelsko-Płowieckim, w obrębie powiatu, eksploatuje się złoża nafty. Przy jednym z wierceń, na głębokości 400 m, natrafiono na solankę z domieszką siarkowodoru. Woda o temperaturze 20°C samoczynnie tryska z głębi na znaczną wysokość. Czy można liczyć na uzdrowisko, pokaże czas. Poza tym w miarę rozwoju miejscowych potrzeb gmin i miast powstają marnie, piekarnie, parowozownia. Władze dbają o rozwój rzemiosła.

Jak by na sprawy powiatu nie patrzeć, to trzeba obiektywnie stwierdzić, że nikt tam z założonymi rękami nie siedzi. Przez te kilkanaście lat zrobili co mogli, a nawet dzięki wspólnemu działaniu więcej niż mogli. To nie paradoks, jeśli wziąć pod uwagę, że do państwowych dotacji dołożyli własną pracę, którą czasem trudno przełiczyć na złotówki.

H. NIGA

Fot. W. OCHNIO

Kazimierza Wielka. Une ville de district dans la voïvodie de Kielce. Même si son histoire remonte aux temps les plus anciens, avant 1956 et 1959 ce n'était qu'un gros village aux maisons couvertes de chaume qu'il est difficile d'imaginer à l'heure actuelle. Avant la guerre comme toute la région de Kielce, la population ne pouvait trouver du travail sur ces terres appartenant à quelques riches familles, et émigrerait en masse. Depuis 1956, tout a été à faire. Et tout ce qui a été fait l'a été avec l'aide bénévole de la population: constructions d'écoles, de dispensaires, de routes, de maisons de l'instituteur, populaires. Les habitants tirent grande fierté de la création d'un parc de 15 ha avec café, amphithéâtre, courts de tennis, stades etc... Un centre sportif nautique a également été créé. Mais ce dynamisme n'est pas particulier à Kazimierza Wielka, on le retrouve dans tout le district. Le „mieux vivre” n'est pas l'unique souci des autorités. Si la majorité de la population est paysanne — la seule industrie existante était sucrière — l'extraction de matières premières se développe: argile et même pétrole, entre autres. Mais le caractère agricole demeure, la terre est excellente, un gros effort a été fait pour moderniser la culture. L'élevage est aussi un point important des activités du district, c'est même son avenir. Et là encore, comme partout dans le district, les résultats parlent d'eux-mêmes.



Wielkomicjskie budownictwo w centrum Kazimierzy Wielkiej

POURVOYEZ VOTRE DOMICILE D'UNE FENETRE MAGIQUE

Vous êtes en train de parcourir le dernier numéro de „La Semaine Polonaise”. Est-ce votre premier contact avec notre hebdomadaire? Savez-vous que „La Semaine Polonaise”, dont le premier numéro portait la date du 29 septembre 1957, vient d'entrer dans sa dix-septième année? Savez-vous que l'exemplaire de „La Semaine Polonaise” que vous êtes en train de feuilleter est le 833ème numéro de notre journal?

Peut-être êtes-vous curieux d'apprendre quel était le contenu des 832 numéros de „La Semaine Polonaise” que vous n'avez pas eu le plaisir de lire? Eh bien, sachez que „La Semaine Polonaise” s'est toujours donné pour but de fournir régulièrement à la colonie polonaise de France et de Belgique une copieuse quantité de nouvelles de Pologne. Depuis le 29 septembre 1957, notre journal publie chaque semaine des articles et des reportages consacrés à l'industrie, à l'agriculture et au commerce polonais, à l'enseignement en Pologne, aux plus remarquables d'entre les sites polonais, aux villes et aux monuments touristiques polonais, etc.

Depuis le 29 septembre 1957, chaque numéro de „La Semaine Polonaise” contient aussi des textes qui traitent de la littérature, de l'art, de la musique et du cinéma polonais. Certains de ces textes sont écrits en français.

En outre, les 832 numéros que nous avons publiés depuis le 29 septembre 1957 constituent une mine inépuisable de renseignements sur la vie des milieux polonais en France et en Belgique.

Comme „La Semaine Polonaise” s'est toujours souciee de travailler à la consolidation des liens qui unissent la France et la Belgique à la Pologne, nos lecteurs ont également trouvé dans chacun de ces 832 numéros des articles dans lesquels nous avons retracé à grands traits maintes pages de l'histoire des rapports franco-polonais et belgo-polonais.

De plus, dans chacun de ces 832 numéros, nous nous sommes efforcés d'être utiles aux jeunes qui étudient le polonais. A cette fin, nous nous sommes évertués à manier la langue polonaise avec le plus de correction possible.

Ces 832 numéros ont été lus par des milliers d'immigrés polonais et des milliers de jeunes d'origine polonaise.

Joignez-vous à la grande famille de nos abonnés. „La Semaine Polonaise” est une manière de fenêtre qui donne tout ensemble sur le pays de vos pères, sur les connexions qui rattachent la culture polonaise aux cultures française et belge, et sur l'actualité franco-polonaise et belgo-polonaise. Pourvoyez votre domicile de cette ouverture magique. Vous aimerez certainement beaucoup à vous y accouder.

„LA SEMAINE POLONAISE” A BESOIN DU CONCOURS DE TOUS

CEUX QUI L'AIMENT, L'ESTIMENT OU LA RESPECTENT. ABONNEZ-VOUS!

NA TRZY ZMIANY TRWA BUDOWA WIADUKTÓW MOSTU ŁAZIENKOWSKIEGO

Na trzy zmiany, nawet w soboty i niedziele, trwa budowa dwóch wiaduktów na przyczółkach mostu Łazienkowskiego. Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych pragnie jak najszybciej wykonać bardzo trudne, kablono-betonowe elementy wiaduktów. Prac tych nie można prowadzić zimą, wobec czego płocki mostowcy zamierzają jeszcze przed nastaniem zimowych chłódów zabetonować ostatnie elementy obu wiaduktów przyczółkowych, biegnącego nad Wisłą i Cyplem Czerniakowskim, jak i drugiego — nad Bulwarem Praskim.

Kilkusetmetrowej długości i kilkadziesiąt metrów szerokości wiadukt będzie gotowy jeszcze w bieżącym roku.

Ale oprócz tego wiaduktu trzeba wybudować łączną 8 estakad i ślimaków. Mostowcy uważają, że to zadanie jest znacznie łatwiejsze niż budowa samego wiaduktu i przebiegać będzie znacznie szybciej. Ślimak po warszawskiej stronie przy ul. Solec został zbudowany w 3 tygodnie. Ponieważ zarówno przyczółki, jak i większość fundamentów pod ślimaki są gotowe, przeto mostowcy płocki uważają za zupełnie realne wykonanie stojących przed nimi zadań.

MUZEUUM OBOWNICTWA W CHELMKU

W Zakładach Obuwniczych w Chełmku powstaje Muzeum Obuwnictwa. Jego zaczątkiem jest wystawa uruchomiona ostatnio w tym najstarszym zakładzie obuwniczym w Polsce. Znalazły się na niej m. in. kopie butów noszonych przez rycerzy Karola Wielkiego, dostarczone przez krakowskie pracownie teatralne, relikwiarz obuwia odnalezionego podczas wykopalisk na Wawelu, Pomorzcu i w innych rejonach Kraju.

Pierwsza kobieta na rybackim statku

Na m/t „Likodyn” — trawler kombinatu rybnego „Grif” w Szczecinie zamustrowała jako młodszy marynarz Elżbieta Trześciak — pierwsza kobieta w historii tego przedsiębiorstwa połowowego. Jest ona studentką IV roku szcześcińskiej Wyższej Szkoły Morskiej i specjalizuje się w połowach morskich.

Pochodzi z Bielawy w województwie wrocławskim. Po ukończeniu studium nauki-cielskiego dostała się na wydział rybactwa dalekomorskiego Akademii Rolniczej w Szczecinie, skąd przeniosła się do Wyższej Szkoły Morskiej.

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 7 PAZDZIERNIKA
Marii, Marka
PONIEDZIAŁ, 8 PAZDZIERNIKA
Pelagii, Brygidy
WTOREK, 9 PAZDZIERNIKA
Ludwika, Dionizego
ŚRODA, 10 PAZDZIERNIKA
Franciszka, Pauliny
CZWARTEK, 11 PAZDZIERNIKA
Emila, Aldony
1779 — w bitwie pod Savannah poległ generał Kazimierz Pułaski, bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.
PIĄTEK, 12 PAZDZIERNIKA
Eustachego, Maksymiliana
1943 — krwawa, zwycięska bitwa pod Lenino, stoczona przez I Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki pierwszy bój oddziałów polskich zorganizowanych w Związku Radzieckim.
SOBOTA, 13 PAZDZIERNIKA
Teofila, Edwarda



FRANCUSCY PEDAGODZY OCZAROWANI SPÓŁDZIELNIAMI UCZNIOWSKIMI W POLSCE

Z nowym rokiem szkolnym rozpoczęło pracę 12.000 uczniowskich spółdzielni działających w naszym Kraju. Spółdzielnie nie tylko przynoszą korzyści wychowawcze, ale również ekonomiczne. Wystarczy powiedzieć, że w ubiegłym roku łączny obrót w tych placówkach wyniósł ponad 430 mln złotych.

Uczniowskie spółdzielnie wypracowały 25 milionów złotych zysku i odłożyły 50,5 mln. złotych na tzw. fundusz społeczny. Fundusz ten wykorzystywany jest na różne cele m. in. na organizowanie wycieczek krajoznawczych dla młodzieży, imprez kulturalno-rozrywkowych, na pomoc dla uczniów niezdolnych, na zakup sprzętu sportowego i turystycznego dla szkół itp.

Uczniowska spółdzielczość ma swój poważny wkład także w akcjach ogólnospołecznych — w roku ubiegłym np. na budowę Centrum Zdrowia Dziecka i Fundusz Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie ze szkolnych kas spółdzielczych wpłacono ponad 2 mln zł.

Spółdzielnie uczniowskie zaopatrują młodzież w przybory szkolne, materiały papierniczne, organizują dożywianie w szkołach, a ponadto zajmują się zbieraniem runa leśnego, hodowlą królików itp. Szczególnie ożywioną działalność prowadzi spółdzielnie uczniowskie na wsiach, gdzie istnieje ponad 8000 tego ro-

dzażu placówek. Nad poczynaniami młodzieży sprawują patronat gminne spółdzielnie, placówki „Społem”, SOP oraz spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu. Ogólnopolskim ruchem spółdzielczości uczniowskiej kieruje Naczelna Rada Spółdzielcza.

Osiągnięcia naszej spółdzielczości uczniowskiej budzą zainteresowanie nie tylko w Kraju, ale i za granicą. 10 bm. w siedzibie Rady Naczelnej w Warszawie odbyło się spotkanie dziennikarzy z grupą pedagogów francuskich, którzy w minionym tygodniu wędrowali po Polsce interesując się strukturą, organizacją i działalnością spółdzielczości uczniowskiej.

Jak powiedział kierownik grupy francuskiej Raymond Denis — polska spółdzielczość uczniowska jest doskonale zorganizowana, uczy młodzież gospodarnego myślenia oraz poważnego postępowania i bez wątpienia stanowi ważny element przygotowania uczniów do życia społecznego.

Francuscy goście reprezentujący Centralny Urząd Spółdzielczości w Paryżu podczas pobytu w naszym Kraju odwiedzili m. in. województwa: lubelskie, krakowskie, katowickie i warszawskie. Jak podkreślali, zdobyte w trakcie podróży doświadczenia wykorzystają dla usprawnienia francuskiego systemu spółdzielczości szkolnej.

UZDROWISKO W ŁAŻNI

Trzy warszawskie łaźnie: przy ul. Rutkowskiego, Górnośląskiej i w Rembertowie stały się już niemal małymi uzdrowiskami. Z zabiegów leczniczych, jakie tam się wykonuje: kąpiele solankowe, jodobromowe, siarkowe oraz masaże i diadynamika — korzysta wielu chorych skazanych się na dolegliwości reumatyczne i nerwicowe, rekonwalescenci po wypadkach itd. Ostatnio w zakładzie przy ul. Górnośląskiej zwiększył się zakres zabiegów — o masaż wirowy rąk i nóg (przy schorzeniach reumatycznych), a w Rembertowie stosuje się naświetlanie solukowymi lampami. W najbliższej przyszłości w łaźni tej wykonywane będą masaże podwodne oraz zostanie wprowadzone leczenie ultradźwiękami.

W warszawskich łaźniach nie narzeka się na brak pacjentów. W bieżącym roku wykonano już około 20 tys. zabiegów.

POLSKO-BELGIJSKIE ROZMOWY GOSPODARCZE

Pierwszy zastępca ministra handlu zagranicznego Stanisław Długosz przyjął przebywającego w Polsce ministra pełnomocnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Handlu Zagranicznego i Współpracy na Rzecz Rozwoju Belgii — Edouarda Decastiaux-Hugota. Przedmiotem spotkania były podstawowe problemy wynikające z toczących się obecnie w Warszawie rozmów o zawarciu 10-letniej umowy o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej między Polską a belgijsko-luksemburską unią gospodarczą.

Baza wiertnicza na pontonach

Specjaliści Polskiego Ratownictwa Okrętowego przystąpili do instalowania w Zatoce Puckiej bazy do podmorskich wierceń geologicznych. Składać się ona będzie z dwóch platform, na których znajdą się odpowiednie urządzenia, a więc wieża wiertnicza, warsztat, magazyn i inne. Baza ta służyć będzie do kontynuowania poszukiwań soli potasowych, których złoża odkryto przed kilku laty u nasady cypla helskiego. Ten cenny surowiec chemiczny, służący do produkcji nawozów sztucznych, zalega na znacznej przestrzeni, ale i na sporej głębokości.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Co nowego w Warszawie? Ano, rozejrzymy się razem, Drodzy, bo wrzesień już minął, a jak dobrze wiecie — jest to miesiąc warszawski. Najprzód sprawy obyczajowe, codzienne. Już tak się utarło, że we wrześniu obywatele stolicy społecznie porządkują swoje miasto. Widać to wyraźnie: Ochota, Wola, Praga — gromadzą na skwerkach, na placach zabaw, podwórzach całe rzesze młodzieży, wśród której nie brak i osób starszych, praca im się pali w rękach, powoli, powoli miasto wypiękniewa. Napisałem takie dziwne słowo „wypiękniewa”, ale ono oddaje najtrafniej istotę rzeczy. Dopóki więc śnieg wszystkich nie zawieje pozachwycały się Warszawą jesienną. A jesień tegoroczna ciepła, ulice warszawskie jak nigdy ruchliwe, kolorowe, gwarne.

Po tych wielkich porządkach wrześniowych proponuję Wam, Mili, krótki odpoczynek nad 75 tysiącami wiadomości o stolicy, które przynosi „Rocznik statystyczny Warszawy”. Jest nas w tym mieście 1.356 tysięcy. Dla mężczyzny zajmujące może będzie to, że na nas 100 przypada aż 117 kobiet i to w grupie wieku powyżej 20 lat. Zapełne w życiu towarzyskim propozycje te niewiele znaczą, ale zawsze lepiej wiedzieć, że mamy do wyboru 17 kobiet ponad normę. To daje większą pewność, zwłaszcza kiedy się życzy, że średnio w Kraju na 100 mężczyzn przypada tylko 106 kobiet. W zatrudnieniu jest nieco inaczej, 42% przypada na kobiety, reszta na mężczyzn. Zdumiewa inna informacja, otóż na 805 tysięcy osób zatrudnionych w Warszawie co piąta osoba mieszka poza stolicą. Ludzi z wyższym wykształceniem jest 100 tysięcy.

Cyfry, cyfry, Moi Drodzy, tym się karmić zbyt długo nie można, toteż chętnie, zapewne i ku Waszej uciechu, umykam w inne, choć też warszawskie, rejony.

Wrześniowa stolica dopracowuje się jakby własnej liturgii. Już Wam kiedyś pisałem o tym, że życie wielkich miast bardzo się ostat-

O wrześniowych porządkach i warszawskim stylu

nio teatralizuje, uświetnia, urozmaica. Warszawa długo nie umiała dorobić się własnego stylu zabawowego, co mnie zresztą nie dziwi, jako że ulegając całkowitemu zniszczeniu materialnemu nie mogła nie rozproszyć w ruinach większości swoich przyzwyczajęń, swej rodzajowości, sposobów zabawy itd. Wraz z odbudową, pięknieniem Warszawy, kształtuje się również, ale powoli — bo tak już w sferze ducha bywa — styl warszawskiej zabawy, nastroju, dowcipu, zachowania.

Na dobry grunt trafiło więc święto „Trybuny Ludu”, które — jak się okazuje — przypadło warszawiakom do gustu. Pisałem już o tym rok temu, teraz dodam: święto tegoroczne przeszło wszelkie oczekiwania. W czterech punktach stolicy: na Placu Defilad, w Ogródzie Saskim, na Stadionie Dziesięciolecia i wzdłuż Wisły umiejscowili się główne ośrodki trybunowego świętowania. Rekordowym zainteresowaniem cieszył się „Polonez” i jego kapitan Krzysztof Baranowski, który niestrudzenie podpisywał książki o swoim rejście i fotografii. Po autograf trzeba było stać ponad 3 godziny. Niewiele ustępowali Baranowskiemu nasi kolarze, wspaniali mistrzowie świata z Barcelony; okolicznościowy występ nocny dla uczczenia pamięci Henryka Łasaka wygrał zresztą wicemistrz świata Stanisław Szozda. Zabawa była wielka i w gawędzie nie sposób jej opisać, ale uwierzcie, Mili, tak dobrego nastroju, takiej różnorodności, zmiennych rytmów tanecznych, takiej ilości kolorów, muzyki, niespodzianek, zabaw, gier — warszawiacy jeszcze nie zaznali. W święcie uczestniczyło milion osób.

No i tak, ledwo się skończyło powszechne bawienie, już sztafeta biegnie dalej, oczywiście sztafeta warszawska. Co nas czeka? Dwa wielkie festiwale: muzyczny i poetycki. Będą to święta innej natury, pozwołicie zatem, Drodzy, pogawędzić o nich następnym razem. Myślę, że Warszawie się to należy.

MAREK

GOSPODARKA

ROŚNIE POLSKA FLOTA

Flota handlowa pod polską banderą liczyła w dniu 1 lipca br. 272 pełnomorskie statki o łącznej nośności 2 mln 292 tys. DWT. Z tej liczby armator liniowy — Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni — dysponował 164 jednostkami o tonażu 957 tys. DWT, a Polska Żegluga Morska w Szczecinie (uprawiająca tramping bliskiego, średniego i dalekiego zasięgu) dysponowała 108 statkami o łącznym tonażu 1 mln 335 tys. DWT.

FRANCUSKA FIRMA KUPIŁA POLSKĄ LICENCJĘ

Centrala Handlu Zagranicznego „Centrozap” w Katowicach zawarła kontrakt na sprzedaż licencji hutniczego pieca karuzelowego francuskiej firmie „Creusot-loire entreprises”. Piec, skonstruowany i opatentowany przez polskich specjalistów, służy do podgrzewania wlewków hutniczych do odpowiedniej temperatury przed ich walcowaniem. Odnacza się niższymi kosztami eksploatacyjnymi i trzykrotnie wyższą wydajnością w porównaniu z piecami dotychczas używanymi do tego celu.

ĆWIERĆ MILIONA POLONIJNYCH GOŚCI ODWIEDZI W BR. POLSKĘ

Urlop lub wakacje w Polsce zyskują coraz większą popularność wśród kręgów naszych Rodaków stale zamieszkających za granicą. O ile w ub. r. odwiedziło Polskę — zarówno indywidualnie, jak i w grupach wycieczkowych — ok. 220 tysięcy polonijnych gości, o tyle prognozy tegoroczne zapowiadają, iż w roku bieżącym po raz pierwszy przybędzie w Polsce ćwierć miliona osób.

Tradycyjnie najwięcej naszych Rodaków przybywa do Kraju z USA, a także Kanady i Australii. Wielu z nich przyjeżdża w grupach wycieczkowych zorganizowanych przez liczne polonijne biura podróży.

Idea organizowania wycieczek obejmując również inne kraje. Często bardzo odległe od granic Polski.

Jednym ZDANIEM

● Trwają przygotowania do otwarcia (w grudniu br.) wielkiej wystawy z okazji 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej.

● W Bydgoszczy odbył się festiwal muzyczny poświęcony 500-leciu urodzin Mikołaja Kopernika.

● I miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Orkiestr Dętych w Ostrowie (Czechosłowacja) zdobyła Zakładowa Orkiestra Dęta Kopalni „1 Maja” z Wodzisławia Śląskiego, a jej dyrygent — mgr Marian Krzyszek — uzyskał miano najlepszego dyrygenta festiwalu.

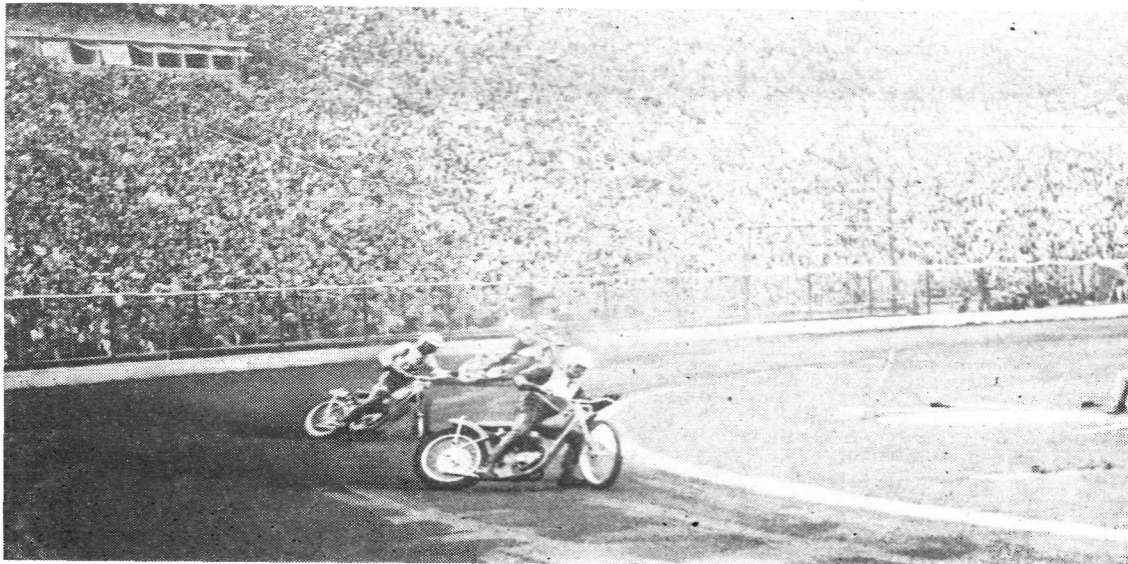
● W Filadelfii (USA) występuje wrocławski Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego.

● W Bystrej otwarto muzeum poświęcone życiu i twórczości wybitnego polskiego malarza — Juliana Fałata.

● Reżyser Teatru Starego w Krakowie, Jerzy Jarczyk reżyseruje w teatrze „Schauspielhaus” w Zurychu przedstawienie „Trzech siostr” Antoniego Czechowa.

RADOŚĆ

NA CHORZOWSKIM STADIONIE



Jerzy Szczakiel — wyszedł na prowadzenie



Mimo deszczu humory dopisują

SCHYLEK lata był w tym roku niesłychanie pomyślny dla polskiego sportu. Nie ochłonęliśmy jeszcze z wrażenia po złotych medalach Kierkowskiego, szosowców i Szurkowskiego na kolarskich mistrzostwach świata w Hiszpanii (piszemy o tym na stronie 19), kiedy na torze żużlowym w Chorzowie znów polski zawodnik zdobył najwyższe trofeum. **Jerzy Szczakiel**, którego nazwisko z dnia na dzień stało się znane milionom kibiców na całym świecie, pokonał w finale Indywidualnych Mistrzostw Świata całą koalicję niezwykłych, zdawałoby się, żużlowców Anglii, Australii, Nowej Zelandii, Skandynawów i reprezentantów ZSRR!

W pierwszą niedzielę września już od rana Stadion Śląski w Chorzowie zaczął wypełniać się ludźmi. Sto dwadzieścia tysięcy widzów ze Śląska i innych regionów przybyło aby oglądać walkę szesnastu najlepszych na czarnym torze. Zainteresowanie było tym

większe, że Polska, jako organizator imprezy, uzyskała prawo wystawienia do zawodów pięciu reprezentantów. Po długich, intensywnych przygotowaniach, treningach, test-meczach w kraju i za granicą ustalono skład tej piątki: **Paweł Waloszek, Edward Jancarz, Jan Mucha, Zenon Plech i Jerzy Szczakiel**. W komentarzach podkreślano, że w polskim zespole, wyjątkowo dobrze przygotowanym do startu, istnieje równowaga między doświadczeniem i młodością. Działacze i zawodnicy byli dobrej myśli, choć przed przesadnym optymizmem powstrzymywały nazwiska rywali, z którymi walczyć mieli polscy żużlowcy. Ivan Mauger, 33-letni Nowozelandczyk, czterokrotny mistrz świata, Anders Michanek, doskonały Szwed, zwycięzca finału europejskiego w Abensbergu, zawodnik duński Ole Olsen, mistrz świata z 1971 roku. A oprócz nich czwórka doskonale jeżdżących reprezentantów ZSRR i inni, mniej może mający na swym koncie sukcesów i tytułów, lecz równie groźni konkurenci. Jedno było pewne już przed startem — pretendentów do miejsc na podium nie zabraknie. Czy na którymś z nich stanie Polak?

Już pierwsze biegi okazały się pomyślne dla polskich żużlowców. Na czele punktacji obok Maugera i radzieckiego zawodnika Chłynowskiego

znaleźli się Plech i Szczakiel. Stało się jasne, że tylko ta czwórka liczy się poważnie w walce o tytuł mistrzowski.

Bieg 19. Na starcie doskonały 20-latek Zenon Plech i Chłynowski w towarzystwie Anglika Collinsa i drugiego reprezentanta ZSRR Gordijewa. Wyścig o wielkim znaczeniu: jego zwycięzca — o ile będzie nim Plech lub Chłynowski — zrówna się w punktacji ze Szczakiem i Maugerem i uzyska prawo startu w dodatkowym biegu, który ustali kolejność trzech pierwszych miejsc w światowym sporcie żużlowym na rok 1973. Start! Po doskonałym starcie na czoło wychodzi Plech. Tuż za nim — Chłynowski. Zawzięcie atakuje Polaka, starając się go wyprzedzić. Na jednym z wiraży motocykle rywali znajdują się zbyt blisko siebie. Plech pada na tor. Sędziowie uznają, że winę za to ponosi Chłynowski, a Plechowi, zgodnie z obowiązującym regulaminem, przyznają dwa punkty — o jeden, niestety, za mało, aby mógł wystartować do walki ze Szczakiem i Maugerem. Ma już za to zapewniony tytuł II wicemistrza świata.

Gdy na tor wyjechali liderzy punktacji, na stadionie zapadła cisza, w której słychać było jedynie warkot dwóch żużlowych „Jaw 500”. Kto w tym biegu wygra — Mauger czy Szczakiel, na którego najmniej chyba liczo-

no, rozważając szanse polskich zawodników w finale IMS?

Taśma poszła w górę i widownia wstrząsnął okrzyk radości — Szczakiel okazał się szybszy na starcie. Prowadzi! Ale Mauger jest świetnym zawodnikiem, nie myśli zrezygnować z szansy na piąty tytuł mistrza świata. Atakuje Polaka, stara się wyprzedzić go po wewnętrznym łuku wirażu. Bliśko, bardzo blisko. Zbyt ryzykownie... Motocykle zderzają się. Brawura poniosła mistrza świata, a właściwie już byłego mistrza, bo oto nowo kreowany mistrz świata Jerzy Szczakiel, który na szczęście zdołał uchronić się przed upadkiem, nie zagrożony pędzi do mety przy akompaniamencie ogłuszającego aplauzu widowni.

Tak oto w kronikach polskiego sportu żużlowego zapisał się dzień 2 września 1973 roku, w którym na podium zwycięzców Indywidualnych Mistrzostw Świata stanęli dwaj Polacy — mistrz Jerzy Szczakiel i II wicemistrz Zenon Plech. Ze wszystkich trofeów, jakie zdobyli polscy żużlowcy uczestniczący od czternastu lat w walce o mistrzostwo świata — a mają już na swoim koncie tytuł I wicemistrza (Paweł Waloszek w 1970 r.) i trzy tytuły II wicemistrzów (Antoni Woryna w 1966 r. i 1970 r. oraz Edward Jancarz w 1968) — to jest najcenniejsze! (mjp)



Grzanie maszyn na parkingu (z lewej) i drużyna polska w czasie prezentacji. Od lewej: Andrzej Wyglenda, Jerzy Szczakiel, Jan Mucha, Edward Jancarz, Zenon Plech, Paweł Waloszek (zdjęcie z prawej). Fot. JEERZY STRZESZEWSKI

L'influence du goût français sur l'ensemble de la culture polonaise est incontestable, elle fut d'autant plus sensible aux XVII^e et XVIII^e siècles, quand des liens étroits unissaient la Pologne à la France, il suffit d'évoquer Louise Marie de Gonzague, Marie de la Grange d'Arquien toutes deux reines de Pologne, Marie Leszczyńska, reine de France. Ces deux siècles sont aussi les plus riches dans la collection d'objets rassemblés au Musée National de Poznań et consacrée à l'art français du XIV^e siècle au XX^e siècle.

Verreries, porcelaines, statues, meubles, tableaux, des habits même... Plus de cinq cents objets disposés par époque, à travers lesquels on peut suivre l'évolution de l'art et lire l'histoire entre les deux pays.

Pour rassembler tous ces objets, il fallu la collaboration de tous les musées de Pologne et celle des autorités ecclésiastiques (manuscrits aux magnifiques enluminures). Une exposition qui vient s'inscrire dans le cadre des contacts culturels polono-français.

„DANS LE GOÛT FRANÇAIS il y a quelque chose qui s'accommode à celui de toutes les nations de l'Europe” — powiedział tak w roku 1768 markiz d'Argens.

Jak wielki wpływ na kulturę zachodniej Europy miała francuska estetyka świadczy nie tylko sztuka XVIII wieku, ale również późniejsza, jak i wcześniejsze jej przykłady z epok, kiedy nawet jeszcze Paryż jako stolica świata nie przewidywano. W Polsce szczególnie kultem otaczano literaturę i malarstwo powstałe w kraju nad Sekwaną. Kult ten był nawet w pewnych okresach historycznych w pełni uzasadniony, bowiem Polskę i Francję łączyły nie tylko oficjalne porozumienia dyplomatyczne, ale również więzi personalne. Wystarczy chociażby wymienić królową Jadwigę, która była cioteczną wnuczką Ludwika IX, Marię de la Grange d'Arquien znaną jako Marysińska, ukochaną żonę Jana Sobieskiego czy też córkę Stanisława Leszczyńskiego, żonę Ludwika XV.

Nic więc dziwnego, że te koligacje dworów polskiego i francuskiego, a także wzrost rangi francuskiej sztuki w Europie spowodowały, że magnaci polscy coraz częściej zaczęli się otaczać wyrobami francuskimi, a także hołdować modzie rodem z Francji. Stamtąd właśnie sprowadzano szkło i porcelanę, grafikę i rzeźby, modne suknie i meble, gotowe dzieła sztuki, a nawet samych artystów. Pałace urządzone były na wzór francuski, rozwijał się teatr oparty na dramatach takich klasyków, jak: Corneille, Racine. Bogactwo sztuki użytkowej, w jakie obfitowała każda magnacka posiadłość, jest obecnie w całości do obejrzenia w salach poznańskiego Muzeum Narodowego.

Zgromadzono tu ponad 500 eksponatów z lat 1300 — 1900, które dzięki różnym kolejom losu znalazły się w zbiorach sztuki polskiej. W zorganizowaniu takiej wystawy Muzeum w Poznaniu skorzystało z eksponatów udostępnionych przez władze duchowne Krakowa, Gniezna, a także kustoszy byłych magnackich rezydencji rozszaniach po całej Polsce m. in. Wilanowa, Łańcuta.

Sześć wieków w historii sztuki to szmat czasu. Wiele w tej dziedzinie nastąpiło przemian, zmieniły się style, tendencje, mody. Co oczywiście wykorzystano w prezentowaniu eksponatów. Idąc muzealnymi salami, mijając wystawione skarby, niezwykle łatwo jest zauważyć co interesowało naszych przodków w wieku XV, a czym byli zafascynowani nasi pradziadkowie sto lat temu.

Sztuka drukarska — książki, pięknie ilustrowane rękopisy XIV i XV wieku prezentują na wystawie sztukę francuskiego średniowiecza i początki renesansu, eksponaty te pochodzą z Biblioteki Kórnickiej. Najliczniej jednak reprezentowany jest wiek XVII i XVIII, a więc okres, kiedy to styl francuski odniósł najwyraźniej swój ślad nawet na powszechnie używanych drobiazgach, meblach, naczyniach. Przedmioty te niezwykle pięknie pokazane w salach muzeum. W zaaranżowanych salonikach z epoki baroku, czy też późniejszego empire eksponowane są meble, zegary, zastawy stołowe, świeczniki, cenne biżuterie koronowanych głów, jak np. wachlarz Marii Leszczyńskiej. Na szczególną uwagę zasługuje kolekcja zegarów słonecznych z XVII wieku, wypożyczona ze zbiorów Muzeum Przyppkowskich z Jędrzejowa, pochodząca z pracowni francuskich rzemieślników. Na ścianach znalazło się miejsce na swoistą galerię obrazów, których nierzadko dzieła stulecia, niekiedy nawet ranga pędzla, ale łączy narodowość artysty. I tak znalazły się tam portrety postaci związanych z historią obu naszych narodów, Henri III Valais, który krótko był królem Polski, powrócił do Francji, aby objąć tron po śmierci swego brata Karola IX. Imię Napoleona Bonaparte jakże znane w historii narodu polskiego.

Bogactwo ekspozycji, na której znalazły się i puzzle i złotem haftowane ornaty z XVII wieku przywiezione z Paryża dla prymasa Polski Michała Radziejewskiego a nawet miniatury malowane na kości, dało pełny obraz francuskiej sztuki użytkowej, która znalazła się na przestrzeni sześciu wieków w Polsce. Wystawa ta jest jeszcze jedną lekcją na temat: polsko-francuskie kontakty kulturalne.

E. B.

Fot. RYSZARD DUTKIEWICZ



„Taniec” tak nazwał tę alegoryczną grupę autor — Michel Claude, Clodion



Oto stylowy gabinet. Meble pochodzą z Muzeum Narodowego w Warszawie



Ten wazonik w rzeczywistości jest błękitno-złoty

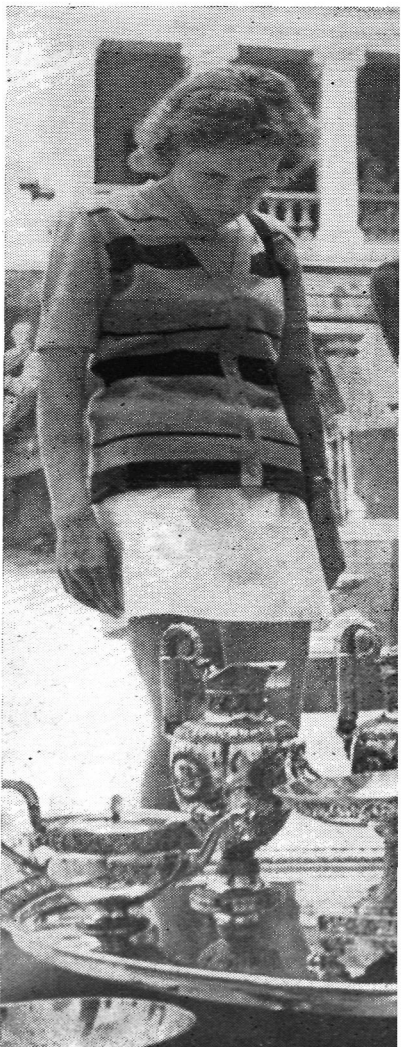


Na tle gobelinu stroje z XVIII w.



W zaimprovizowanych wnętrzach

FRANCU



Zestaw dzbanów do wina pochodzi



ku. Na prawo portret St. Potockiego



salonów brakowało dawnych bywalców



W poznańskim Muzeum Narodowym została otwarta interesująca wystawa pt. „Francuska sztuka użytkowa w zbiorach polskich”

SKA SZTUKA W ZBIORACH POLSKICH



z pracowni Jean-Baptiste Claude Odiot



Kominkowy zegar i komódka z marmurowym blatem pochodzą ze zbiorów muzeum warszawskiego i Iańcuckiego

Kim jesteś? Kim są twoi znajomi? Jaki byś był gdybyś urodził się innego dnia, miesiąca?

czyli

ASTROLOGIA NA WESOŁO

12 typów ludzkich, ale nie każdy człowiek musi ściśle odpowiadać charakterystyce danego znaku. Można jednak sprawdzić... Jeżeli urodziłeś się między dniem 23 września, a 22 października to jesteś spod znaku Wagi.



TWOJE ZALETY: zgodność, uprzejmość.

TWOJE WADY: kompromisowość, próżność.

W ZNAKU WAGI URODZILI SIĘ: Stanisław Wyspiański, poeta 27 IX 1869.

Brigitte Bardot, aktorka 28 IX 1934.
Mahatma Ghandi, mąż stanu 2 X 1869.
Helena Modrzejewska, aktorka 12 X 1840.

Ludzie urodzeni w znaku Wagi są sympatyczni, mili i jakby intuicyjnie dążą w swoim otoczeniu do wewnętrznej harmonii i równowagi. Unikają w życiu kłótni i mają poczucie sprawiedliwości. Właśnie spod tego znaku rekrutuje się większość dyplomatów.

Dziecko — Waga jest miła, roześmiana i rozmowna. Już od najmłodszych lat potrafi klasyfikować to co jest ładne, a co brzydkie. Lubiane bywa zarówno przez dorosłych jak i przez swoich rówieśników. Dziewczynki dość wcześnie zagładają do lusterka i „chcą się podobać”, chłopcy z kolei trochę lekkomyślnie gospodarują kieszonkowym.

Dziewczynę spod tego znaku charakteryzuje duży czar osobisty. Przeważnie jest muzykalna, dobrze tańczy i śpiewa. I w tym co robi uważa się za najlepszą. Niestety nie ma lekarstwa na jej próżność.

Kobieta: jej podświadoma życiowa dewiza — robić wszędzie dobre wrażenie. Chętnie bywa w towarzystwie, lubi się bawić i żyć w luksusie, długo spać, a potem ubiera się przez trzy godziny. Jest ideałem kobiety, uosabiającej czar i wdzięk. Zna się również na prowadzeniu dobrej kuchni, ale nie czuje żadnego zamilowania do zajęć gospodarskich i dlatego chętniej spędza czas na towarzyskich spotkaniach.

Mężczyzna urodzony pod znakiem Wagi chce mieć przede wszystkim żonę, która będzie mu dyskretnie pomagać w robieniu życiowej kariery. Mimo że stara się szukać oparcia u swojej towarzyski to sam jest egoistą. Najsilniej przywiązany jest do siebie, może dlatego w sytuacjach konfliktowych jest mu łatwiej pozostać z żoną niż mężom spod innych znaków Zodiaku.

W życiu codziennym urodzeni pod znakiem Wagi chcieliby wszystkim dogodzić i wszystkich pogodzić. Często z tego „uszcześliwienia na siłę” wynikają później pewne komplikacje i nieprzyjemności właśnie dla „mentora”. Waga jednak zbytnio się tym nie przejmuje. Godzenie ludzi to jej żywioł, walczy więc perswazją i uprzejmością. Najczęściej otacza się ludźmi dobrze wychowanymi lub... dobrze ubranymi. Wszystko co się świeci i błyszczący podobają się Wadze. Wbrew pozorom, że osoby lekkomyślne i płochy nie nadają się do prowadzenia interesów, Waga ma wprost wspaniałą nos do interesów. Na tym polu potrafi rozwinąć swój talent i pokazać w pełnej krasie na co ją stać. Wówczas staje się wytrwała, systematyczna, cierpliwa, a nawet chytra.

Leszek Szuman
oprac. E. B.

ZŁOTE GODY PAŃSTWA RADOŁÓW Z HOUDAIN



Kilka tygodni temu merostwo francusko-polskie miasteczka górniczego Houdain (Pas-de-Calais) wydało przyjęcie na cześć zamieszkałego w tej miejscowości emigranckiego małżeństwa, państwa Antoniego i Marii Radołów, którzy obchodzili pięćdziesiąt rocznicę swego ślubu. Ponieważ w momencie, kiedy jubilaci z Houdain święcili złote gody, akurat odbywaliśmy reporterską wędrowkę po północnej Francji i ponieważ państwo Radołowie czytają „Tygodnik” od pierwszego numeru, złożyliśmy im wizytę i przeprowadziliśmy z nimi rozmowę.

— Urodziłem się siedemdziesiąt lat temu w Polsce, w Poznańskiem, nie opodal od Gostynia, i tam spędziłem dzieciństwo — powiedział nam p. Radoła. — Natomiast młodzieńcze lata spędziłem w Westfalii, gdzie najpierw pracowałem wraz z ojcem w koksowni i gdzie w wieku szesnastu lat zostałem górnikiem. Do Francji przyjechaliśmy w początkach 1922 r. Rodzice od razu osiedlili się w tutejszym zagłębiu węglowym — zamieszkali w sąsiadującym z Houdain Bruay-en-Artois — ale ja początkowo kopałem węgiel w lotaryńskim miasteczku Merlebach, a na Nord przenieśliśmy się stamtąd dlatego, że ojciec zachorował i w związku z tym ja musiałem wziąć na siebie rolę żywiciela rodziny. W sumie mam poza sobą trzydzieści dwa lata pracy w górnictwie.

Rodzinę naszą cechował zawsze niekłamany patriotyzm. Ja w dzieciństwie byłem w pruskiej szkole bitu za to, że rozmawiałem po polsku, i ta niemiecka dążność do zgnębienia polskości rozplomiła chyba jeszcze mój patriotyzm. Od wczesnych lat miałem także pociąg do pracy społecznej i do sportu. W Westfalii należałem do stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół” i do koła śpiewaczego „Lutnia”, a poza tym byłem członkiem klubu piłkarskiego. Klub był niemiecki, ale właściwie tylko nominalnie, gdyż grali w nim niemal sami Polacy.

Kiedy przyjechałem do Houdain, zaczynały się tu dopiero zawiązywać pierwsze polskie stowarzyszenia. Wstąpiłem zaraz do dopiero co założonego „Sokoła” i bardzo dobrze na tym wyszedłem, bowiem w organizacji tej poznałem córkę emigrantów polskich z Westfalii, Marię Krzyżostankównę, z którą niebawem połączyłem się węzłem małżeńskim. Pobraliśmy się tutaj, w Houdain, 20 sierpnia 1923 r.

— W tym miejscu ja mogę Wam opowiedzieć anegdotę dotyczącą pierwszych kontaktów emigrantów z życiem francuskim — wtrąciła p. Radołowa. — Wkrótce po naszym ślubie do Houdain zjechali karuzelarze i urządzili „dukas”, czyli wesołe miasteczko. Oczywiście, wybraliśmy się oboje z mężem na ten „dukas”. Zastanowiło nas, że wszyscy objadają się jakimiś dziwnymi, podłużnymi złotymi takociami. Doszliśmy do wniosku, że muszą to być nie lada jakie mecyje i postanowiliśmy skosztować tych marcepanów. Jakież było nasze dziwienie, gdy kupiwszy torebkę tych frykasów, przekonaaliśmy się, że są to zwyczajne ziemniaki,

ki, tyle że pocięte w paseczki i usmażone. Pamiętam, że cisnęliśmy wtedy tymi Bogu ducha winnymi frytkami — bo były to oczywiście frytki — o ziemię. Ale potem przeprosiliśmy się z frytkami i teraz pojawiają się one dość często na naszym stole.

— Jako że w „Sokole” nie mogłem dać upustu swoim zamiłowanym piłkarskim, więc w tymże samym 1932 r. założyłem w Houdain, wspólnie z kilkoma innymi, zapalającymi piłki nożnej, klub piłkarski pod nazwą „Fortuna” — ciągnął po chwili dalej p. Radoła. — Grałem w tym klubie jako bramkarz, a poza tym sprawowałem w nim także przez wiele lat funkcję prezesa. Byłem również jednym z założycieli innego tutejszego klubu piłki nożnej, mianowicie „Unii” z Bruay-en-Artois, i należałem do tego grona działaczy sportowych, które w r. 1925 powołało do życia w Douai Polski Związek Piłki Nożnej. Nasze emigracyjne piłkarstwo stało na wysokim poziomie. Często rozgrywaliśmy mecze z francuskimi i polskimi zawodowcami. Nasze drużyny były

karstwa francuskiego, ale ponieważ corocznie otrzymywaliśmy liczny i interesujący narybek, więc nie sprawiało nam to kłopotu. Byliśmy bogaci w talenty. W talenty i w entuzjazm. Choć nieraz było nam trudno, choć sami musieliśmy urządzać sobie boiska, choć każdy z nas musiałłożyć z własnej kieszeni na ekwipunek piłkarski i choć wszędzie chodziło się wtedy pieszo, bo nie było jeszcze aut ani autobusów, a rower mało kto posiadał, to jednak nogi same czło-wieka niosły i życie było weselsze niż dziś.

P. Radoła był nie tylko jednym z filarów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Czynny był też w innych emigranckich stowarzyszeniach, m. in. w kole teatralnym „Gwiazda Jedności”. Sporo czasu poświęcał także pracy samokształceniowej. Czytał i czyta po dziś dzień polskie książki, zwłaszcza prace historyczne dotyczące dziewiętnastowiecznych powstań, a nadto parał się w godzinach wolnych od pracy majsterkowaniem.



Klub piłki nożnej „Fortuna” z Houdain-Haillicourt, w którym p. Antoni Radoła grał jako bramkarz i któremu przez wiele lat prezesował. Po prawej stronie pierwszy stoi właśnie nasz miły rozmówca

wylegarniami niepospolitych talentów piłkarskich. Wprawdzie co pewien czas najlepsi nasi gracze — tu przypominają mi się takie asy, jak Jędrzejczak z Houdain, Wiśniewski i Urbaniak z Marles-les-Mines oraz Dębicki z Harnes — odchodzili od nas i zasiliли szeregi zawodowego pi-

Państwo Radołowie wychowali troje dzieci. Wszczepili im przywiązanie do Polski i zadbali o to, aby ich potomkowie władali biegle językiem polskim. Choć od całego już półwiecza żyją we Francji, Polskę nadal darzą gorącym uczuciem. Odwiedzili ją już pięciokrotnie.

ZESPÓŁ ZIEMI LUBELSKIEJ W CONFOLENS I NANCY

Światowy Festiwal Folkloru w Confolens, w okolicach Poitiers, ściągają co rok liczne zespoły z Francji oraz z zagranicy i daje okazję licznie zebranej publiczności poznania sztuki ludowej wielu krajów. W tym roku uczestniczyło w festiwalu w Confolens jedenaście zespołów zagranicznych: z Czechosłowacji, Grecji, Grenlandii, Konga, Laosu, Meksyku, NRF, Polski, Rumunii, Turcji i Włoch. Występowały również cztery zespoły francuskie.

Polskę reprezentował Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej i to reprezentował bardzo godnie. Wszystkie jego występy, udział w defiladach, pochodach — wywoływały szczerzy entuzjazm mieszkańców Confolens i innych przybyłych na festiwal ludzi. Podkreślić należy, że zespół polski osiągał sukcesy nie tylko dzięki temu, że występował z pięknymi polskimi tańcami ludowymi, pieśniami i że miał bardzo efektowne stroje z różnych regionów Kraju. Podstawą jego sukcesów było przede wszystkim doskonałe przygotowanie artystyczne i wysoki poziom występów. Zauważyła to i publiczność i krytycy z miejscowej prasy.

Po festiwalu w Confolens Zespół Ziemi Lubelskiej pojechał na kilka występów do Nancy.

Un produit qui va faire carrière

Le „Synkor” est un nouveau liant polonais qui a toutes les chances de révolutionner la fonderie mondiale. Il a été mis au point par une groupe de chercheurs de l'Institut de la Fonderie à Cracovie. Ce produit sert aux moulages métalliques. Les vertus du „Synkor” ont été vérifiées aux Ateliers Mécaniques „Ursus” où il a été employé pour le moulage des ponts arrière du tracteur „Ursus C-355”.

L'invention a été brevetée en Pologne et à l'étranger, les Japonais l'ont acquise et des tractations sont conduites avec d'autres pays.

En quoi consiste le „Synkor”? Avec d'autres méthodes, par exemple l'emploi d'un liant de verre soluble, il faut briser le liant à l'intérieur du moulage. C'est un travail délicat qui peut parfois abîmer tout le moulage. L'emploi de „Synkor” supprime cette opération. Mélangé avec du sable et introduit dans la machine formant le liant, il refroidit sous l'insufflation d'air. Dans le moule, la haute température du métal provoque la cuisson du „Synkor”. Quand le moulage est prêt, le „Synkor” s'effrite comme du sable et peut de nouveau être utilisé. Il permet le moulage de pièces compliquées et donne une surface lisse au moulage. Toutes ces qualités permettent l'introduction d'une nouvelle technologie dans la fonderie.

Par ailleurs, le „Synkor” est un produit propre. Si, lors de son emploi, il dégage certains gaz nocifs, il ne contient pas de phénol qui, comme on sait, est un poison particulièrement difficile à détruire. Le „Synkor” est produit à l'Institut de la fonderie à Cracovie.

L'air du temps

Ca y est. La chose est arrivée. Le musée du chemin de fer est créé. Pourquoi donc tant d'attendrissement pour un passé révolu et pourtant proche? Pour ceux d'un âge moyen ce sont encore des souvenirs d'enfance, pour les jeunes, c'est un magnifique train électrique grandeur nature.

Sont-elles belles ces locomotives! Luisantes de ce beau vernis noir décoré de lignes rouges ou vertes. Et ces roues imposantes articulées par de puissants bras qui provoquent la mise en marche de ce célèbre „teuf teuf”. On trouve bien des beautés à ce monstre d'antan qui fumait, parlait et que les vaches avaient le temps de voir passer. Emporter un panier d'osier et des victuailles avait un sens alors, et le plaid aussi, que l'on jetait sur ses genoux, et dans lequel on s'enveloppait les jambes comme au temps des diligences.

L'ouverture du musée a été solennelle. Le 11 septembre, à 11 h. précises, le vice-ministre des communications était là pour l'inauguration. L'endroit: la Gare Centrale qui, dans quelques années, sera entièrement consacrée au Musée. L'exposition actuelle porte le titre „La voie ferrée Varsovie-Vienne et les trains aujourd'hui”. On peut y voir une maquette de la première gare Varsovie-Vienne et de nombreux documents historiques dont l'acte d'érection du chemin de fer reliant Varsovie à Vienne, en date du 3.IX.1852! Et encore de nombreux objets dont 40 modèles de locomotives. Dans la partie à ciel ouvert, cinq vénérables locomotives à vapeur et quatre modernes. La plus ancienne date de 1924. Cette collection grandeur nature est appelée à s'enrichir. D'ici peu, on verra deux locomotives autrichiennes de 1909 et 1926. Avant d'accepter les regards admiratifs des visiteurs, il va de soi que ces vieilles dames passent une cure de rajeunissement avant.



DU GRAVIER POUR LES CONSTRUCTIONS

C'est imposant à voir. Ce gravier, qui provient des Entreprises d'Exploitation d'Aggrégat de Paczków, passe pour être un gravier de la meilleure qualité. Aussi est-il utilisé à la construction de la Gare Centrale de Varsovie, à celle de la voie Lazienkowska,

pour des hôtels et différents chantiers de construction à travers la Pologne et en Tchécoslovaquie. Ces montagnes de gravier sont emportées vers les chantiers par d'interminables trains de marchandises.

● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

● Le bas niveau des eaux dans les rivières de la région de Kielce a provoqué une découverte qui pose une énigme. Dans la rivière Krasna, d'énormes troncs sont apparus, à la suite d'un long séjour dans l'eau ils sont noirs comme de l'ébène. On suppose qu'un puissant ouragan a soufflé dans cette région au Moyen Age et qu'il précipita dans l'eau d'énormes chênes.

● Dans les bois de la région d'Opole, plus de 200 tonnes de résine ont été récoltées. De là, la résine est distillée avec une méthode très mo-

derne, elle est destinée principalement à l'industrie pharmaceutique et à l'exportation.

● Pour commémorer le 125^e anniversaire donné par Chopin à Manchester, la Société Frédéric Chopin a offert à l'Académie de Musique de Manchester un monument du compositeur dû à Ludwika Nitschowa. De bronze, la statue a 2,40 m de hauteur.

● Les archéologues se livrent à des sondages sur les terrains destinés à la future usine électrique dans la région d'Opole. Les sondages sont fructueux, ainsi des

vestiges d'un village d'il y a 1600 ans ont été mis au jour. On a trouvé des poids de terre pour le tissage, et des fragments bien conservés de céramique ainsi que divers ustensiles. Non loin de l'endroit, des fours de l'époque romaine ont été également mis au jour.

● A l'occasion du 100^e anniversaire du tourisme en Pologne, le Musée du Sport et du Tourisme a organisé en commun avec le Musée de l'Affiche de Wilanów, une exposition portant le titre „L'Affiche touristique dans le monde”. 500 affiches provenant de 53 pays ont été réunies. On y trouve des affiches historiques datant de la fin du siècle dernier et du début du XX^e siècle.

● Par décision du Conseil des Ministres, le Parc National des Bieszczady est créé. On procède dès maintenant à ses délimitations. Il s'étendra sur environ 6000 ha de terrains boisés et de pâturages (1/3). Il occupera les plus hautes parties des Bieszczady.

● D'ici quelques années, la région de Kielce s'enrichira d'un vaste réservoir d'eau. Le lac formé par la construction du barrage, aura 650 ha. Le barrage sera construit sur la rivière Radomka. Ce barrage aura une grande valeur pour l'agriculture et le développement de l'élevage dans cette région.

● Trois alpinistes polonais ont remporté un beau succès. C'est la première équi-

pe féminine qui a réussi à vaincre la paroi de l'Eiger (3970 m) en Suisse, qui est considérée comme particulièrement difficile. Ces trois femmes, Wanda Rutkiewicz, Danuta Gelner et Stefania Egiersztorff avaient participé à une expédition dans le massif de l'Hindou Kouch.

● A Szczecin, un club nouvellement fondé rassemble toutes les personnes possédant un rhéus sanguin négatif. Jusqu'à présent, le club compte 50 personnes. Le but de ce club est non seulement de grouper des donneurs de sang mais aussi d'informer sur les divers conflits sérologiques qui, comme on sait, peuvent provoquer de nombreuses complications. Signalement 15% de personnes ont un rhéus négatif.

● En septembre dernier à Poznań, s'est tenue une conférence internationale des auteurs de littérature fantastique et scientifique. Les délégués venaient des différents pays socialistes. Une conférence mondiale de science-fiction „Eurocon”, qui préparera le second congrès mondial de Bruxelles, se tiendra en Pologne.

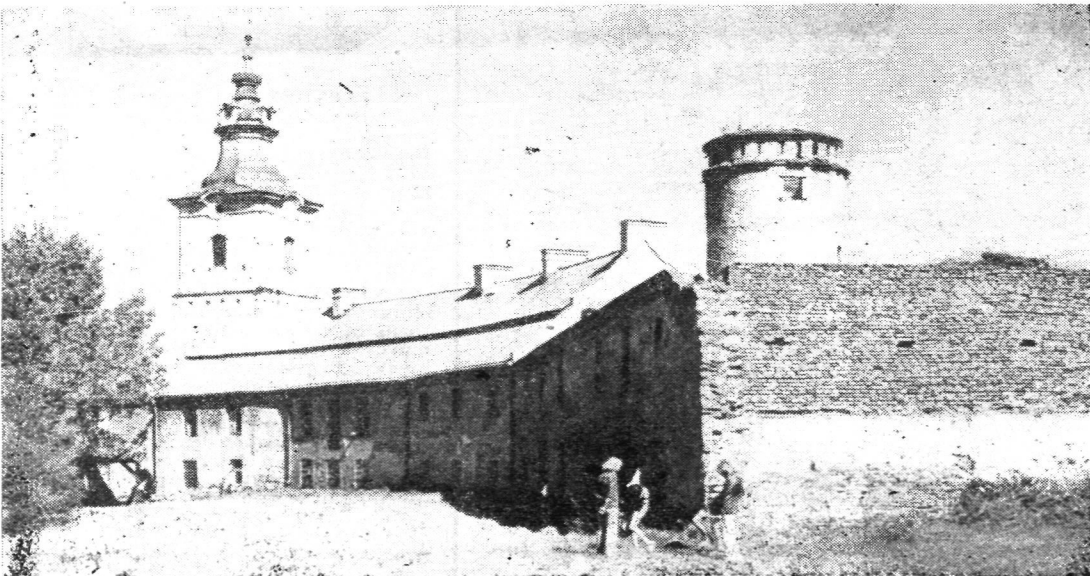
● Les entreprises de la Chaussure de Chelmek ont décidé d'installer un musée de la chaussure dans leur établissement. Ce sera un petit musée de la chaussure avec même des chaussures trouvées aux cours de fouilles sur le mont Wawel, en Poméranie et autres régions de Pologne.

UNE ANCIENNE ABBAYE

Si on veut s'en donner la peine il est facile — aidé par un bon guide touristique —, de découvrir en Pologne bien des monuments qui parlent du passé avec encore beaucoup d'éloquence. C'est le cas de cette abbaye des cisterciens qui s'élève encore à Podklasztorze dans la voïvodie de Łódź sur la route menant à Kielce. Cette abbaye, dont on aperçoit qu'une partie sur la photo, date du XII^e siècle, elle a été fondée en 1176 par Casimir le Juste. On y découvre une église romane du XIII^e siècle à trois nefs. L'abbaye a maintes fois été re-

construite aussi les murs présentent-ils différentes époques, le Moyen Age, la Renaissance, le baroque. Le monastère accueillit bien des rois polonais et son histoire rejoint celle de la Pologne.

A l'heure actuelle on trouve dans une partie reconstruite de l'abbaye, une école et un refuge touristique. D'ici peu, la reconstruction totale de ce magnifique ensemble sera entreprise. Une fois terminée, l'abbaye, qui attire déjà de nombreux visiteurs, sera un très beau but touristique.



LA PLUS PETITE MINE

La plus petite mine de Pologne se trouve à Łopuszka Wielka dans la voïvodie de Rzeszów. On en extrait l'albâtre qui est utilisé dans la médecine et pour le stucage. Trente mineurs seulement travaillent dans cette mine dont l'unique puits a une profondeur de 50 m. Cette mine date d'il y a 50 ans, pendant la dernière guerre elle fut inondée et elle a été remise en service en 1952. Annuellement, on extrait environ 1000 tonnes d'albâtre qui sont dirigées à Czudec

pour être transformées en plâtre chirurgical. Les chirurgiens apprécient beaucoup ce plâtre de cinq fois plus léger qu'un plâtre normal. Malheureusement les commandes diminuent, et la plus petite mine de Pologne court le risque d'une fermeture définitive, les commandes se faisant de plus en plus rares. Une petite mine qui a un air d'histoire ancienne, à moins que les sculpteurs ne redécouvrent les qualités de cette roche translucide qui donne de bien beaux objets.



Dla Pań i o Paniach

ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ

Mikołaj Sęp Szarzyński był przez długo twórcą zapomnianym i dopiero w ubiegłym stuleciu przedrukowano garść jego utworów. Za późno jednak było na odtworzenie jego życiorysu. Wiadomo, że urodził się ok. roku 1550 i studiował na uniwersytetach niemieckich, po powrocie z zagranicy zajął się własną gospodarką. Zmarł młodo ok. roku 1581. Poezja jego jest pełna smutku i melancholii. Napisał również ok. 20 wierszy miłosnych.

KOLEDA DO ZOSIE

(fragment)

Na początku nowego roku każdy
daje
przyjacielowi dary, jakich mu do-
staje;
Ja też, iż nie mam nic nad cię mil-
szego sobie
Myślałem, co by za dar godny postać
tobie

Dałbym ci serce moje, ale nic cu-
dzego
Nie chcę dać: tyś jest panem, nie ja,
serca mego.
Z wiarą uprzejmą trudno nam się
popisować,
Bo ta już musi z sercem pospołu
hołdować.

Owo zgola ledwie wiem, co by dać.
Bo mojem
Co może być, ponieważ sam nie je-
stem swoim?
Niezgaszone płomienie miłości, ty
swemi
Których mi nie wzięta, mogą zwać
własnymi.
I tych ci po kolędzie dawam...

AU FUMET
SAVOREUX



OMELETTE DESSERT

Les oeufs sont la base de tant de recettes, de cuisine que, sans eux, les desserts deviendraient difficiles, l'oeuf n'entre-t-il pas dans les gâteaux, les crèmes glacées, flans, crèmes diverses? Une omelette sucrée, par contre, ne vient pas à l'idée, une omelette au jambon, aux pommes de terre, au fromage etc... d'accord, mais une omelette à la confiture par exemple? Essayez donc, c'est facile comme tout.

Cassez 8 oeufs dans une terrine. Ajoutez-y environ 50 gr de sucre glace et battez bien les oeufs avec le sucre. L'omelette doit être au beurre, donc, dans une poêle, mettez le beurre à chauffer, ajoutez l'omelette. Quand l'omelette commence à prendre, ajoutez sur toute la surface la valeur d'1/2 pot de confitures de fraises ou de cerises, ou de myrtilles.

Quand l'omelette est prête, roulez-la tout simplement sur un plat en métal. Saupoudrez largement de sucre en poudre. Réchauffez légèrement un peu d'alcool, du kirsch ou de la vodka, que vous verserez ensuite sur l'omelette. Flambez l'omelette sur la table et donnez votre avis!

ERNESTINE DODUE

Z pomocą rodzinie i szkole

Nie wszyscy rodzice mogą i umieją otoczyć swoje dzieci odpowiednią opieką. Dlatego też w wielu wypadkach potrzebna jest pomoc instytucji oświatowych i organizacji społecznych. Ich stała współpraca z rodziną i szkołą staje się coraz bardziej konieczna. W Warszawie podpisano ostatnio porozumienie w tej sprawie między Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Ligą Kobiet. Panie zrzeszone w Lidze Kobiet zobowiązały się otoczyć opieką i nieść pomoc młodzieży zagrożonej demoralizacją i rodzinom mającym trudności z wychowaniem dzieci. Przewiduje się organizację ciekawych zajęć w szkołach w czasie wolnym od nauki oraz w miejscu zamieszkania uczniów. Prowadzone będzie również poradnictwo w zakresie prawa rodzinnego i opiekuńczego, psychologii, pedagogiki i medycyny, pracy zawodowej kobiet, a także gospodarstwa domowego.

Z „Nowej Księgi Przysłów Polskich”

O groszu:

Lepszy grosz na ziemi w potrzebie niżli sto dukatów w niebie.

Z jednej strony grosz zarobi, z drugiej tysiąc straci.

Lepszy grosz zarobiony, niż dwa darowane.



MŁODZIEŃCZY WDZIĘK

Marek Grechuta należy do najpopularniejszych polskich piosenkarzy. Debiutował przed kilku laty, gdy był jeszcze studentem architektury na Politechnice Krakowskiej. Prawie od pierwszego publicznego występu zdobył serca widzów swym autentycznym młodzieńczym wdziękiem. Piosenki Marka Grechuty są nastrojowe i bardzo romantyczne. Wiele z nich to teksty znakomitych poetów ze współczesną muzyką. Piosenki wykonywane przez Grechutę mają swój własny, odmienny od innych styl i ogromny wdźwięk.

CIEKAWOSTKI

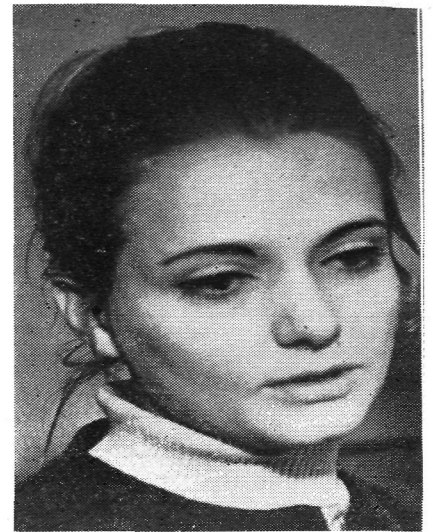
FILATELIŚCI I KAKTUSY

Sporo jest w Polsce hodowców kaktusów. Są oni zrzeszeni w Towarzystwie Miłośników Kaktusów. Ostatnio kaktusiarze zaprosili do współpracy miłośników tych roślin w fotografii, filatelistyce i filumenistyce. Jednym z nielicznych zbieraczy znaczków i etykietek z pudełek zapalek, właśnie z motywem kaktusa, jest kobieta, pani Aniela Piotrowska z Gdańska. Kolekcja pani Anieli znalazła się ostatnio w specjalnej wystawie urządzonej w Gdańsku przez Towarzystwo Miłośników Kaktusów. Znamcy ocenili ją bardzo wysoko.

MELANCHOLIA i NADREALIZM

Twórczość pani Barbary Szajdzińskiej-Krawczyk znana jest nie tylko w Kraju. Jej obrazy poetyckie, pełne smutku i melancholii, eksponowane były na licznych wystawach w krajach demokracji ludowej oraz w Wielkiej Brytanii, Belgii, Szwecji, NRF. Zawędrowały także do Japonii i Stanów Zjednoczonych. Przez krytyków sztuki pani Barbara zaliczona jest do surrealistów. Obrazy jej powstają powoli; bywa, że rok, a czasem i dwa, poszukują sposobu zobrazowania nurtującej ją myśli. Nie robi właściwie żadnych szkiców, kiedy staje przed sztalugami ma już właściwie gotowe dzieło. Płótna wychodzące spod jej pędzla świadczą o ogromnej wrażliwości twórczej i dużych umiejętnościach warsztatowych. Pani Barbara wiele podróżuje i z podróży przywozi — ku zdumieniu celników — płyty, starocie, przyprawy korzenne. Lubi bardzo gotować. Przepisów na przyrządzenie przez nią potrawy nie można znaleźć w żadnej książce kucharskiej, komponuje je bowiem pod wpływem nagłego natchnienia. Nigdy nie przygotowuje po raz drugi tego samego dania.

PORTRET TYGODNIA



Marzenia o komedii

— Sama nie wiem skąd mi się wziął teatr — mówi Anna Seniuk, bardzo popularna w Kraju aktorka. Jako dziecko bardzo lubiłam przebierać się i malować, co jednak trudno traktować jako zapowiedź jakichkolwiek uzdolnień. Do egzaminu przygotowawałam mnie mama, która jest nauczycielką, i widać dobrze przygotowała, bo ja i moja siostra, która jest reżyserem w telewizji, skończyliśmy krakowską szkołę aktorską.

Anna Seniuk zadebiutowała w krakowskim Teatrze Starym i od razu zagrała wiele bardzo interesujących ról, stając się jedną z najpopularniejszych aktorek. Potem przeniosła się do Warszawy, gdzie odnosi nie mniejsze sukcesy. Występuje często w filmie i telewizji. Gra przeważnie role dramatyczne.

— Muszę powiedzieć, że bardzo lubię role komediowe i jeżeli o czymś marzę, to właśnie o dobrej komedii. Śmieszna jestem naprawdę, a od dobrych paru lat nikt mi nie chce zaufać w tym względzie. Gram dużo ról dobrych, interesujących i trudnych, ale innego typu.

Anna Seniuk bardzo często występuje w radiu, a także bierze udział w dubbingowaniu filmów.

— Najciekawszy dla mnie — mówi — rodzaj pracy, to zajęcie właśnie w radiu i przy dubbingu. Człowiek zostaje sam w pustym pokoju, zdany tylko na siebie i na swój głos. Zresztą uważam, że dubbing daje nie tylko przyjemność, ale i popularność. Miałam tego liczne dowody, kiedy w telewizji wyświetlano angielski serial „Saga rodu Forsytów”, w którym grałam, oczywiście tylko głosem, Irene.

Na pytanie czy uważa, że w pracy aktora decydujący jest talent, pani Anna odpowiada: — Uważam, że same zdolności bez pracy i odrobiny szczęścia nic nie znaczą.



— Ach, gdybym była Polką i czytać umiała, ja też bym „Tygodnik” prenumerowała!

— Si j'étais Polonaise et si je savais lire, je m'abonnerais moi aussi à „La Semaine Polonaise”!

naj

NAJSTARSZYMI jubilatami, którzy obchodzili ostatnio swoje złote wesele — są państwo Anna i Jan Brzuskowie z Siemianowic na Śląsku. Na rodzinnej uroczystości spotkały się trzy pokolenia rodu Brzusków. Dzień przedtem Jubilaci udekorowani zostali „Medalami za długoletnie pożycie małżeńskie”, nadanymi im przez Radę Państwa.

NAJNOWSZA sensacja wśród melomanów! W środowisku muzycznym rozeszła się wiadomość, że Ewa Demarczyk (przedstawialiśmy ją na łamach „Tygodnika”), znakomita piosenkarka zadebiutuje jako solistka Opery Krakowskiej. Przewiduje się, że artystka wystąpi w „Tryptyku” — krakowskiego kompozytora Zygmunta Koniecznego. Jest to nowoczesna, eksperymentalna forma sceniczno-muzyczna na głos solowy, chór i orkiestrę. Krakowski Teatr Muzyczny przygotowuje polską prapremierę tego dzieła na przyszły rok.



CO MOŻNA KUPIĆ W KSIĘGARNI?

Na pewno wiecie, że niedawno rozpoczął się nowy rok szkolny. Po francusku ROK SZKOLNY to ANNEE SCOLAIRE, PRZEDSZKOLE to ÉCOLE MATERNELLE, a SZKOŁA PODSTAWOWA to ÉCOLE PRIMAIRE. Bo my w tym roku szkolnym nie chodzimy już do przedszkola, lecz do szkoły podstawowej.

W przedszkolu rano się bawiliśmy, a po południu odpoczywaliśmy. W szkole podstawowej jest całkiem inaczej. Bawimy się tylko w czasie pauz, a w klasie bez przerwy uczymy się pisać i czytać. Po francusku PAUZA to RÉCREATION, BEZ PRZERWY to SANS ARRÊT, a ZESZYT to CAHIER. Bo w szkole podstawowej każdy uczeń musi mieć zeszyt, ołówek i wiele innych rzeczy.

Po francusku UCZEŃ to ÉLÈVE, OŁÓWEK to CRAYON, a KSIĘGARNIA to LIBRAIRIE. Bo nam nasze mamy kupiły zeszyty i ołówki w księgarni. Chyba byliście już w księgarni, więc wiecie, że księgarnie sprzedają nie tylko zeszyty i ołówki. Po francusku KSIĘGARZ to LIBRAIRE, SPRZEDAWCĄ to VENDRE, LINIJKĄ to RÈGLE, a TEMPERÓWKA to TAILLE-CRAYON. Bo w księgarni można także kupić linijkę, temperówkę i cyrkiel.

Po francusku CYRKIEL to COMPAS, a KSIĄŻKA to LIVRE. Bo w każdej księgarni znajduje się przede wszystkim dużo książek, a te książki są bardzo różne. Moja mama twierdzi, że najwięcej jest powieści i podręczników. Po francusku POWIEŚĆ to ROMAN, PODRĘCZNIK to LIVRE DE CLASSE, a SŁOWNIK to DICTIONNAIRE. Bo w księgarniach jest także dużo słowników. Poza tym w księgarniach nabyć można przewodniki i mapy. Po francusku NABYĆ to ACQUÉRIR, PRZEWODNIK to GUIDE, MAPA to CARTE, a OPRAWA to RELIURE. Bo niektóre książki są pięknie oprawione.

W niektórych księgarniach sprzedaje się także dzienniki i inne gazety. Po francusku DZIENNIK to QUOTIDIEN, GAZETA to JOURNAL, a TYGODNIK to HEBDOMADAIRE. Bo inne gazety to przede wszystkim tygodniki. Ale mama Sylvii mówi, że istnieją również miesięczniki. Po francusku ISTNIEĆ to EXISTER, MIESIĘCZNIK to REVUE MENSUELLE, DZIENNIKARZ to JOURNALISTE, a PISARZ to ÉCRIVAIN. Bo mama Sylvii wytłumaczyła nam także, że ludzie, którzy piszą w gazetach, nazywają się dziennikarzami, a ci, którzy układają książki — pisarzami. Dowiedzieliśmy się też od mamy mojej kuzynki, że dziennikarze i pisarze nie używają ołówek ani wiecznych piór, ani długopisów, tylko maszyn. Po francusku WIECZNE PIÓRO to STYLO, DŁUGOPIS to CRAYON À BILLE, MASZYNA DO PISANIA to MACHINE À ÉCRIRE, a GĘSIE PIÓRO to PLUME D'OIE. Bo podobno w dawnych czasach wszyscy pisali gęsimi piórami.

Zapomniałem Wam powiedzieć, że w każdej księgarni można także nabyć spinacze i nalepki. Po francusku SPINACZ to TROMBONE, NALEPKA to ÉTIQUETTE, a TYGODNIK POLSKI to LA SEMAINE POLONAISE. Bo w księgarni widzieliśmy również kilka egzemplarzy TYGODNIKA POLSKIEGO. A czy u Was też można kupić w księgarni TYGODNIK POLSKI?

JÉRÔME

QUE PEUT-ON ACHETER DANS UNE LIBRAIRIE?

Une nouvelle année scolaire vient de commencer. En polonais ANNEE SCOLAIRE c'est ROK SZKOLNY, L'ÉCOLE MATERNELLE c'est PRZEDSZKOLE, et L'ÉCOLE PRIMAIRE c'est SZKOŁA PODSTAWOWA. Parce que pendant cette nouvelle année scolaire nous n'irons plus à la maternelle, mais nous fréquenterons l'école primaire.

A l'école maternelle, nous passions toujours la matinée à jouer, et l'après-midi à nous reposer. A l'école primaire notre emploi du temps est tout à fait différent. Nous ne jouons que pendant les récréations, et en classe nous apprenons sans arrêt à lire et à écrire. En polonais RÉCREATION c'est PAUZA, SANS ARRÊT c'est BEZ PRZERWY, et CAHIER c'est ZESZYT. Parce qu'à l'école primaire chaque élève doit avoir un cahier, un crayon et beaucoup d'autres choses encore.

En polonais ÉLÈVE c'est UCZEŃ, CRAYON c'est OŁÓWEK, et LIBRAIRIE c'est KSIĘGARNIA. Parce que c'est dans une librairie que nos mamans nous ont acheté des cahiers et des crayons. Vous êtes certainement déjà entrés dans une librairie, n'est-ce pas? Alors, vous savez que les libraires ne vendant pas seulement des cahiers et des crayons. En polonais LIBRAIRE c'est KSIĘGARZ, VENDRE c'est SPRZEDAWCĄ, RÈGLE c'est LINIJKĄ, et TAILLE-CRAYON c'est TEMPERÓWKA. Parce que dans une librairie on peut aussi acheter une règle, un taille-crayon et un compas.

En polonais COMPAS c'est CYRKIEL, et LIVRE c'est KSIĄŻKA. Parce que les libraires vendent surtout toutes sortes de livres. La maman de Jérôme affirme que la plupart de ces livres, ce sont des romans et des livres de classe. En polonais ROMAN c'est POWIEŚĆ, LIVRE DE CLASSE c'est PODRĘCZNIK, et DICTIONNAIRE c'est SŁOWNIK. Parce que dans les librairies il y a aussi beaucoup de dictionnaires et on peut également y acquérir des guides et des cartes. En polonais GUIDE c'est PRZEWODNIK, CARTE c'est MAPA, et RELIURE c'est OPRAWA. Parce que certains livres sont magnifiquement reliés.

Dans certaines librairies on vend aussi des quotidiens et d'autres journaux. En polonais QUOTIDIEN c'est DZIENNIK, JOURNAL c'est GAZETA, et HEBDOMADAIRE c'est TYGODNIK. Parce que les autres journaux, ce sont surtout des hebdomadaires. Mais ma maman dit qu'il existe aussi des revues mensuelles. En polonais REVUE MENSUELLE c'est MIESIĘCZNIK, JOURNALISTE c'est DZIENNIKARZ, et ÉCRIVAIN c'est PISARZ. Parce que ma maman nous a expliqué que les gens qui écrivent dans les journaux s'appellent des journalistes, et ceux qui composent des livres — des écrivains. Il paraît que les journalistes et les écrivains ne se servent pas de crayons, ni de stylos, ni de crayons à bille, mais de machines à écrire. En polonais STYLO c'est WIECZNE PIÓRO, CRAYON À BILLE c'est DŁUGOPIS, MACHINES À ÉCRIRE c'est MASZYNA DO PISANIA, et PLUME D'OIE c'est GĘSIE PIÓRO. Parce que jadis, tout le monde écrivait avec une plume d'oie.

J'ai oublié de vous dire qu'on trouve aussi chez les libraires des trombones et des étiquettes. En polonais TROMBONE c'est SPINACZ, ÉTIQUETTE c'est NALEPKA, et LA SEMAINE POLONAISE c'est TYGODNIK POLSKI. Parce que dans la librairie où nous sommes allés il y avait également quelques exemplaires de LA SEMAINE POLONAISE. Et vous, avez-vous déjà vu des exemplaires de LA SEMAINE POLONAISE dans une librairie?

SYLVIE

I W MIESIĄCU PAŹDZIERNIKU WERBUJEMY CZYTELNIKÓW! PAMIĘTAJ O TYM!

CHAQUE SEMAINE NOTRE JOURNAL
JETTE UN PONT
ENTRE SES LECTEURS ET LA POLOGNE
DITES-LE A VOS AMIS ET CONNAISSANCES!

WYTYNIJ

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

PRZEŚLIJ
DO REDAKCJI

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

EWA MOŚCIENICA — ul. Czerwonej Armii 18-A/8 — Mrągowo woj. olsztyńskie — chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską i belgijską. Korespondencja to jej hobby. Poza tym zbiera foty zespołów big-beatowych i jazzowych, widokówki kolorowe, które bardzo chętnie wymieni.

JAN SOŁOWIEJ — ul. Broniewskiego 6-c m. 15, 15-730 Białystok — jest zapalonym filatelistą i chciałby nawiązać kontakt z kimś z Francji w celu wymiany znaczków pocztowych, najchętniej z filatelistą znającym język polski. Kolekcjonuje także prospekty samochodowe. Oczekuje na propozycje.

MIROSLAW BŁUS — ul. Biernackiego 15/15, 20-089 Lublin — ma 18 lat i jest uczniem klasy licealnej. Chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji. Interesuje się — poza nauką — wszystkim dyscyplinami sportu.

JADWIGA STODOLSKA — Mórskowo 48, 64-111 Lipno, pow. Leszno Wlkp. — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać kontakt listowny z młodzieżą z Francji, Belgii i Holandii. Chciałaby znaleźć szczerego przyjaciela, którego chętnie zaprosiłaby do siebie do Polski. Interesuje się zyciem kulturalnym młodzieży zagraniczej.

nej. Ma 16 lat, jest uczennicą, zbiera płyty, foty piosenekarzy. Może je wymieniać.

IRENA TAZEK — ul. Długa 5, 05-806 Komorów k/Warszawy — ma 19 lat i studiuje języki obce. Interesuje się folklorem, turystyką, muzyką młodzieżową, modą, sportem. Zbiera widokówki i płyty. Pragnie nawiązać koleżeńskie kontakty z młodzieżą polonijną.

TADEUSZ KUŁAGA — ul. Przytyk 7 m. 6, 01-662 Warszawa — chciałby dzielić się, drogą korespondencji, z młodzieżą polonijną informacjami na tematy młodzieżowe, najchętniej nauce, o kulturze, pracy i odpoczynku młodzieży francuskiej i belgijskiej. Ma 22 lata, lubi turystykę, zbiera foty aktorów, teksty piosenek i płyty.

KRYSTYNA MIŁKOWSKA — ul. M. Buczka 8, PKS, 78-400 Szczecinek — ma 22 lata, pracuje i studiuje — zaochnik (ekonomia transportu samochodowego), lubi literaturę piękną, dobry film, teatr, zbiera widokówki i anegdoty o sławnych ludziach. Chciałaby zawrzeć znajomość, drogą korespondencji, z młodzieżą francuską, w celu wymiany poglądów na tematy młodzieżowe m. in.: zainteresowań, nauki, pracy i wypoczynku. Odpowie na każdy list.



ROZDZIAŁ VII

Nie miała więcej jak piętnaście lat. Krótko ostrzyżona czupryna, połatane dżinsy i luźny, zniszczony sweter. Wyglądała raczej na chłopaka aniżeli na dziewczynę.

— Pan mnie nie zna, panie poruczniku.
— Nie.
— Ale ja pana doskonale znam i wiem, że pan prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Kazimierskiego. To był bardzo fajny facet. Szkoda go. — Westchnęła głęboko i bliżej podeszła do Kociuby.

— Czego chcesz? — spytał Franek. Zauważył, że dziewczyna jest dobrze rozwinięta i że ma może szesnaście, a może nawet siedemnaście lat.

— Potrzebuję forsy — odparła bez zażenowania. — Muszę mieć tysiąc złotych.

Franek poczuł się bardzo niewyrażnie. — Ode mnie na pewno nie dostaniesz — powiedział i wstał z kamienia.

Filuternie przymknęła jedno oko. — A może?

— Nie zawracaj mi głowy i idź do domu.

— Szkoda — westchnęła i zrobiła ogromnie strapioną minę. — Szkoda, że pan traci taką okazję.

— Jaką okazję?

— Mógłby się pan dowiedzieć czegoś ciekawego w sprawie zamordowania Kazimierskiego, ale jeżeli pan nie chce...

Kociuba zmarszczył brwi. Ta dziewczyna zaczynała naprawdę działać mu na nerwy. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że ty coś wiesz na ten temat?

— Oczywiście. W przeciwnym razie nie zawracałabym panu głowy i nie traciłabym czasu. Chciałam panu dopomóc, ale...

— No, więc mów.

Dziewczyna uśmiechnęła się chytrze. — A tysiąc złotych...?

— Chcesz mi sprzedać tę informację?

— A dlaczego miałabym na tym nie zarobić? Panu potrzebna informacja, mnie potrzebna forsą... Normalka.

Franek z trudem powstrzymał się, żeby nie parsknąć śmiechem.

— I na cóż potrzeba ci tyle pieniędzy?

— To już moja sprawa.

— Jak ci na imię?

— Czy musi pan to wiedzieć? A zresztą i tak się pan dowie. Grażyna.

— Posłuchaj mnie, Grażyno. — Wziął ją za rękę, ale szarpnęła się energicznie i odskoczyła na bok. — Tylko proszę bez żadnych poufałości — krzyknęła.

Zmieszał się. — Chciałem ci tylko coś wytłumaczyć.

— Może mi pan tłumaczyć, nie trzymając mnie za rękę. To zupełnie zbyteczne.

Teraz z kolei westchnął Kociuba. — Dobrze. Jak chcesz. Czy wiesz, że obowiązkiem każdego obywatela jest zupełna, bezinteresowna pomoc milicji w ujęciu mordercy?

— A czy pan przypuszcza, że wszyscy ludzie na świecie wypełniają tak solidnie swoje obowiązki?

— Mam nadzieję, że ty chcesz być dobrą obywatelką.

— Ja chcę mieć tysiąc złotych.

— A czy ty wiesz, co to jest szantaż?

— Wiem. Ale ja pana nie szantażuję, ja proponuję uczciwą transakcję handlową. Informacja za forszę.

— Gdzie ty się nauczyła takich rzeczy?

— O, ja jestem osobą wykształconą. Dużo czytam, oglądam telewizję. Teraz młodzież o wiele wcześniej dojrzewa umysłowo aniżeli kiedyś.

— To widać — mruknął Kociuba. — Ale ja ci i tak tysiąca złotych nie dam.

— Nie, to nie. Jak pan uważa. — Zniknęła tak nagle jak się pojawiła.

Mogila Kazimierskiego porosła bujną trawą. Ludzie przestali pasjonować się tajemniczym morderstwem. Życie szeroką falą niosło codzienne zajęcia, troski, kłopoty. Powrócono do swoich spraw. Żniwa były za pasem.

Nawet i Magda nie miała zbyt dużo czasu, żeby oddawać się rozpacz. Trzeba było pomóc rodzicom w gospodarstwie, sprzątnąć, ugotować, zająć się dziećmi. Wieczorem tak była zmordowana, że zasypiała natychmiast. Często nie zdążyła nawet zmówić pacierza. Ale bywały momenty, że jakiś drobny, jakiś ruch, jakieś słowo przypominały jej Stacha i wtedy taki straszny żal chwycił ją za serce, że miała ochotę krzyknąć, wyć, bić głową o ścianę. Zdawało jej się, że nie wytrzyma, że umrze albo zwariuje. W takich chwilach ratowały ją dzieci. Kiedy posłyszała wołanie „Mamo...!” zapomniała o swojej tragedii. Poczucie, że jest niezbędna tym małym istotom, że musi dla nich żyć było silniejsze od wszystkiego.

Franek nieraz myślał o Magdzie i chciał jej pomóc, ale nie bardzo wiedział jak. Czuł, że powinien ją odwiedzić. Nie mógł się jednak na to zdecydować ze względu na Hankę. Wiedział, że jest zazdrosna i nie chciał zrobić jej przykrości. Rozmowa z rodzicami niewiele dała. Koniuszy w sprawie Magdy miał ustalone zdanie.

— Życie jest życiem — mówił, pykając fajkę — jak trochę przyjdzie do siebie, zapomni, najlepiej żeby powtórnie wyszła za mąż. Kobita ładna, gospodarna, przyjemna. Na pewno znajdzie sobie chłopca.

— Co też ty wygadujesz, ojciec, — oburzyła się Kociubowa — dopiero kochanego męża straciła, a ty ją już chcesz swatać? Obrza boska.

— Przecie nie mówię, żeby zaraz — broń się koniuszy. — Pewnie, że musi trochę tamtego zapomnieć. Ale czas najlepiej goi wszystkie rany. Za rok, może za dwa... Kto to wie? Trafi się jaki porządny człowiek. Kobiecie trudno bez chłopca, a i dzieci lepiej się chowają jak meską rękę czują nad sobą.

— Dajże spokój — ofuknęła go żona. — Dopiero pogrzeb a ty już o weselu mówisz.

Franek przysłuchiwał się tym rozmowom rodziców. W duchu przyznawał ojcu rację, ale wiedział, że są to bardzo odległe plany i że nie można w tej chwili szukać Magdzie męża. Należało coś innego dla niej wymyślić, jakoś zorganizować jej życie. Ale jak?

Któregoś popołudnia pojechał motorem do leśniczówki i namówił Hankę na spacer. Po-

szli do lasu. Sosny pachniały rozgrzaną żywicą, a promienie słońca przesiane przez gałęzie drzew błyszczały złotem na krzakach jałowca.

Szli czas jakiś w milczeniu, trzymając się za ręce.

— Myślę, że powinienes odwiedzić Magdę — powiedziała Hanka.

Zatrzymał się. — Tak uważasz?

— Oczywiście. Już dawno powinienes to zrobić.

— Chciałem, ale...

— Ale co?

— No wiesz... Tak jakoś...

Spojrzała na niego zdziwiona. — O co ci chodzi?

— Rozumiesz... Bałem się, że może ci będzie przykro, że ja do Magdy...

— Zwariowałeś?! wykrzyknęła oburzona. — Takie straszne nieszczęście, a ty mogłeś przypuszczać, że ja... Jesteś skończony idiota. Za kogo ty mnie w ogóle uważasz?

Franek stał szpejzony, zakłopotany. Wyglądał jak uczeń, którego karci surowy nauczyciel. — Nie wiedziałem jak się do tego ustosunkujesz — bąknął.



Rys. Marek Kononowicz

— Jutro pojedziesz do Magdy — powiedziała autorytatywnie. — Teraz kiedy została sama musi się jakoś zorganizować. Trzeba jej pomóc. Nie może ciągle siedzieć u rodziców i karmić kury. A zresztą słyszałam, że jej ojciec ma zamiar zrezygnować z gospodarki i przejść na emeryturę.

Franek pokiwał głową. — Tak. Podobno. Ja także o tym słyszałem. Wszyscy teraz dokoła rzucają ziemię. Jak tak dalej pójdzie, to nie będzie u kogo kupić słomy na podściółkę dla koni.

Hanka wzruszyła ramionami. — Cóż chcesz? Młodzi uciekają ze wsi do miasta, a starzy nie mogą sobie dać rady z gospodarką. Brakuje rąk do pracy. Niedługo w ogóle zabraknie indywidualnych gospodarstw chłopskich. A wtedy nasza sytuacja ekonomiczna...

— Daj spokój — przerwał jej Franek, czując, że się zanosi na dłuższy wykład. Indywidualne gospodarstwa chłopskie to był ulubiony konik Hanki. Godzinami mogła mówić na ten temat.

c. d. n.

Polski teoretyk zagadnień telewizji



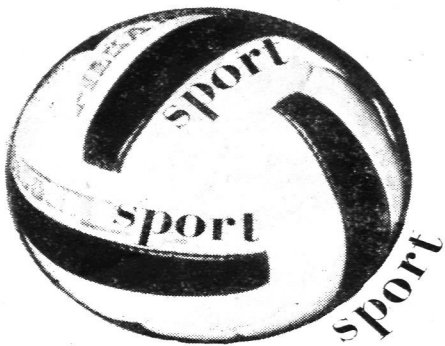
Należał do pokolenia pozytywistów. Interesowały go w jednakowym stopniu nauki ścisłe, filozofia, medycyna, budownictwo, co publicystyka i poezja. Ogłoszony w 1871 roku wiersz pt.: „Naprzód” stał się manifestem programowym pozytywistów. „My chcemy walki, co kraj oświeci od piwnic aż do poddaszy” — głosiły słowa wiersza.

Autor — Julian Ochorowicz — urodził się 28 lutego 1850 roku w Radzyminie pod Warszawą. Studiował w Szkole Głównej i po sześciu latach,

już w Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, uzyskał stopień kandydata nauk przyrodniczych. Doktoryzował się i habilitował w Lipsku. Na Uniwersytecie Lwowskim wykładał psychologię, eksperymentując jednocześnie w dziedzinie elektryczności i elektromagnetyzmu, a także badając własności elektryczne ciała ludzkiego i zgłębiając zagadnienia hipnotyzmu. Kiedy w 1884 roku wyjechał na kilka lat do Paryża, leczenie hipnozą stanowiło jego główną źródło utrzymania, ale pa-

sjonowało go wówczas już inne zagadnienie. Szukał sposobu przeniesienia obrazu na odległość. W tej dziedzinie nie wyszedł jednak poza teorię. Dokonał natomiast szeregu wynalazków w dziedzinie przenoszenia dźwięku, konstruując różnego typu bardzo czułe mikrofony. Ze urzędzenia te miały wartość użytkową świadczą powstałe w Paryżu w 1886 roku konsorcjum do eksploatacji wynalazków uczonego.

Zmarł w 1917 roku w Warszawie. Pozostawił olbrzymią spuściznę w postaci publikacji naukowych i publicystyki. Współcześni zarzucali badaczowi brak metodyczności w badaniach i niekonsekwencję poglądów. Należy jednak pamiętać, że ciągle eksperymentował, a w tej sferze zmienność poglądów nie jest wadą, lecz zaletą.



AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

VIVA POLONIA DLA KOLARZY

Kibice we Francji i Belgii, gdzie kolarstwo jest bardzo popularne, na pewno wybaczą mi nieco gorączkowy ton tego artykułu. Nie da się bowiem ukryć, że polscy kolarze odnieśli sukces zdumiewający. Mistrzostwa świata w San Sebastian i Barcelonie (zawody terenowe i szosowe) przebiegały pod dyktando **Kierzkowskiego, Szurkowskiego, Szozdy** i ich kolegów. Przyznali to nawet najteżsi fachowcy tej dyscypliny, a zwycięstwa Polaków znalazły szerokie echa w prasie: Francji, Belgii, Włoch, nie mówiąc już o Hiszpanii.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że kolarze jednej ekipy wygrali wyścig drużynowy i indywidualny. I to w jakim stylu! Miliony widzów w całej Europie miały okazję podziwiać piękny szpurt Szurkowskiego po złoty medal, wspaniały finisz Szozdy po srebro. Nawet wielki Eddy Merck, który obserwował zmagania najlepszych kolarzy amatorów, był pełen podziwu dla Polaków i po zakończeniu imprezy zaprosił całą ekipę na kolację. Ten piękny gest najlepszego kolarza wszechczasów ma swoją wymowę i jest najlepszym dowodem uznania dla klasy reprezentantów Polski.

Pogoń za medalami zaczęła się do-

kładnie przed 20 laty. Wówczas to, na mistrzostwach świata w Lugano, Polacy byli tylko tym dla wspaniałych torowców i szosowców francuskich, włoskich, belgijskich czy holenderskich. Trzeba było aż 18 lat, aby zawodnicy w białoczerwonych koszulkach stanęli na podium. Właśnie w Szwajcarii polscy kolarze po raz pierwszy zdobyli brązowy medal w wyścigu drużynowym na 100 km. Przed rokiem, na Olimpiadzie w Monachium, ekipa polska wywalczyła już medal srebrny ulegając jedynie kolarzom radzieckim. W tym roku, na autostradzie pod Barceloną, czwórka w składzie: **Ryszard Szurkowski, Stanisław Szozda, Lucjan Lis i Tadeusz Mytnik** była nie do po-

konania. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że kolarze ZSRR zameldowali się na mecie o 1,42 min. za polską czwórką, która uzyskała rekordową przeciętną szybkość — 48,589 km/godz. i ustanowiła najlepszy czas na tej trasie.

Po sukcesie drużynowym nikt jednak nie liczył, że Polacy tak fantastycznie wystartują w wyścigu indywidualnym. Konkurencja była bardzo silna. Na starcie stanęło 165 kolarzy z 31 krajów. Mordercza trasa w Parku Montjuich, pełna stromych wzniesień, wymagała przy panującym w dniu 1 września upale nie lada hartu i wytrzymałości, aby ukończyć wyścig. Już na trzecim okrążeniu (jedno okrążenie liczyło 14,627 km, cała trasa — 161 km) Tadeusz Mytnik zainicjował ucieczkę 24-osobowej grupy, w której znaleźli się m. in. Szurkowski i Szozda. Po dalszych czterech okrążeniach od peletonu oderwała się czwórka kolarzy — Szurkowski, Szozda, zdobywca trzeciego miejsca w tegorocznym Tour de l'Avenir Bernard Bourreau i Duńczyk Walter Blaudzun. Na mecie wyprzedzili rywali o blisko 4 minuty.

Tak więc już po 100 km wyścigu było wiadomo, że tylko jeden z tej

czwórki kolarzy zdobędzie błękitną koszulkę mistrza świata. Rozstrzygnięcie nastąpiło niespełna kilometr przed końcem wyścigu. Ryszard Szurkowski wspaniałym sprintem oderwał się od rywali i samotnie minął metę. Zrobił to w takim stylu, że nawet sam Eddy Merck kręcił głową z podziwu. Stanisław Szozda nie chciał być gorszy i po zaciętej walce wywalczył srebrny medal przed Bernardem Bourreau. Znakomity kolarz francuski po zakończeniu wyścigu powiedział: „Polacy byli dzisiaj nie do pokonania”.

Na kilka dni przed tym wspaniałym zwycięstwem polskich kolarzy w Barcelonie również wielki sukces w hali Aneeta w San Sebastian odniósł **Janusz Kierzkowski**, zdobywając tytuł mistrza świata w wyścigu na torze na 1 km ze startu zatrzymanego. Ubiegłoroczny mistrz świata Raap (ZSRR) i Holender Ponsteen musieli w tym dniu zadowolić się srebrnym i brązowym medalem.

Jeśli do tych sukcesów dodać IV miejsce drużyny torowej w wyścigu na 4 km, V miejsce Wojciecha Matusiaka w wyścigu indywidualnym na szosie — będziemy mieli pełny obraz triumfu polskiego kolarstwa w Hiszpanii. Nie bez kozery cała prasa tego kraju wybiła wielkimi tytułami „Viva Polonia”.

Wielkie zwycięstwa w sporcie nie rodzą się przypadkowo. Utalentowani zawodnicy, umiejętne treningi — oto podstawa sukcesów. Polscy kolarze od kilku lat zdobywali sobie renomę nie tylko w Wyścigu Pokoju, lecz również w wielu imprezach na szosach całej Europy. Medale Szurkowskiego i Szozdy to w dużej mierze zasługa świetnego trenera i wychowawcy Henryka Łasaka. Niestety, nie mógł on uczestniczyć w tym wielkim triumfie. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym w styczniu bieżącego roku. Jego dzieło kontynuują młodzi trenerzy i to z powodzeniem. Za rok następne mistrzostwa. Trudno oczekiwać powtórzenia sukcesów z San Sebastian i Barcelony. Niemniej polscy kolarze udowodnili niezłomnie, że zaliczają się do światowej czołówki amatorów. Już dzisiaj zasypywani są zaproszeniami na wyścigi w całej Europie i nie tylko. Miejmy nadzieję, że i tam udowodnią swoją klasę.

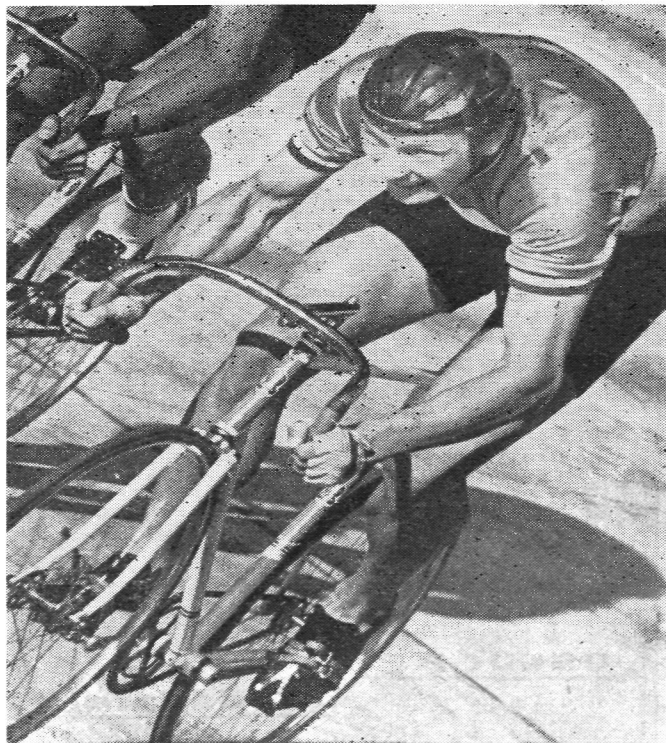
H. J.

PRZEDSTAWIAMY MISTRZÓW

JANUSZ KIERZKOWSKI

Pogoń za medalami aktualnego mistrza świata w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego rozpoczęła się w roku 1968. Wówczas to, podczas Igrzysk Olimpijskich w Meksyku, wywalczył medal brązowy. Rok później na mistrzostwach świata w Brnie zdobył srebro. Ale wciąż brakowało mu do kolekcji najcenniejszego trofeum w postaci złotego medalu. Nie udało się to na Olimpiadzie w Monachium (V miejsce), ale wreszcie powiodło się w San Sebastian.

Janusz Kierzkowski ma 26 lat, należy do tego samego klubu co Szurkowski — Dolmelu Wrocław. Ma znakomite warunki fizyczne — 185 cm wzrostu i 88 kg wagi. Jego trenerem jest były mistrz Polski w wyścigach torowych — Józef Grundman.



RYSZARD SZURKOWSKI

Karierę sportową rozpoczął późno, bo dopiero w wieku 20 lat. Dzisiaj ten 27-letni kolarz jest jednym z najpopularniejszych sportowców Polski. Dali temu wyraz czytelnicy „Przeglądu Sportowego”, którzy w tradycyjnym plebiscycie wybrali go w roku 1971 najlepszym sportowcem Kraju.

Drogę do sukcesów rozpoczął w roku 1969. Wygrał wówczas Cuircit de la Sarthe we Francji (sukces ten powtórzył również w roku następnym), zajął drugie miejsce w Wyścigu Pokoju. W rok później został już tryumfotorem tej wielkiej imprezy. Wyczyn ten powtórzył w roku 1971 i 1973. Jest jedynym zawodnikiem, który trzykrotnie wygrał tę wielką imprezę. Poza tym ma na swoim koncie srebrny medal olimpijski (za wyścig drużynowy), zwycięstwa w wyścigach Dookoła Bułgarii, Dookoła Anaby w Algierii i szeregu innych.

Ryszard Szurkowski to również sportowiec — dżentelmen. W roku 1971 otrzymał niezwykle cenne trofeum — puchar „Fair Play” fundowany corocznie przez UNESCO dla sportowca, który wykaże się szczególnie szlachetną postawą w walce. Szurkowski, sam rezygnując ze zwycięstwa, oddał swój rower koledze, Zygmuntovi Hanusikowi, który w tym dniu miał większe szanse zwycięstwa.

Najlepszy polski kolarz mieszka we Wrocławiu, startuje w barwach klubu Dolmel. Jego trenerem od początku kariery jest Mieczysław Zelaznowski. Z zawodu kierowca, żonaty, ma 3-letniego syna Norberta.

Zapaśnicze mistrzostwa świata w stylu klasycznym, które odbyły się tym razem w Teheranie, przyniosły wielki sukces polskiemu zawodnikowi. **Dwa tytuły mistrzów świata przypadły braciom bliźniakom — Józefowi Lipienowi w wadze do 57 kg i Kazimierzowi w kategorii do 62 kg. Trzy tytuły wicemistrzów znalazły się w rękach Polaków: Ryszard Świerad (do 48 kg), Jan Michalik (do 52 kg) i Czesław Kweciński (do 90 kg); wreszcie brązowym medalistą okazał się Andrzej Skrzydlewski (do 100 kg).** Tak więc przedstawia się piękny bilans startu polskich zawodników na irańskiej macie. Podczas żadnych mistrzostw świata polscy zapaśnicy nie mogli się poszczycić takim wspaniałym sukcesem. Jest to triumf ich samych oraz trenerów i działaczy, którzy doprowadzili swoich pupilów do tak doskonałej formy.

Passa zwycięstw polskich sportowców trwa, po kolarzach i żużlowcach zapaśnicy. Takich pięknych rezultatów polskich sportowców dawno już nie było.

W Łodzi odbył się międzynarodowy mecz w siatkówce mężczyzn, w którym reprezentacja Polski pokonała mistrzów olimpijskich — wspaniałych siatkarzy Japonii 3 : 2. Jest to miły prezent dla kibiców tego pięknego sportu, licznie zgromadzonych w łódzkim Pałacu Sportowym.

W Holandii w IV mistrzostwach Europy w siatkówce juniorów — młodzi polscy siatkarze odnieśli sukces plasując się na trzecim miejscu i zdobywając brązowy medal za ekipami Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. Także polskie siatkarki zdobyły brązowy medal, podobnie jak ich koleżdy.

Nie powiodło się tym razem polskiemu żużlowcom. W Londynie na torze w Wembley — Anglicy zdołali wywalczyć w drużynowych mistrzostwach świata pierwsze miejsce. Drugie miejsce zajęła drużyna Szwecji, trzecie — Związku Radzieckiego a dopiero na czwartym miejscu znaleźli się Polacy. Nowo kreowany mistrz świata **Jerzy Szczakiel** nie zdobył żadnego punktu. Najlepszy z Polaków okazał się **Zenon Plech**, który zdobył 5 pkt. Słowem tym razem nie udało się. Pewnie zbyt wielkie napięcie psychiczne, które towarzyszyło polskiemu zawodnikowi w Chorzowie podczas indywidualnych mistrzostw świata, zemściło się, i Polakom nie starczyło już sił...

Polscy lekkoatleci uzyskali jedno zwycięstwo na mityngu w Londynie. Bieg na 400 m ppł wygrała **Danuta Piecyk** w czasie 58,0 sek. **Bronisław Malinowski** zajął drugie miejsce w biegu na 2 mile. **Władysław Komar** był trzeci w rzucie kulą. Słowem — nie był to start specjalnie udany.

Zakończył się doroczny Rajd Wisły, przedostatnia eliminacja rajdowych mistrzostw Polski. Rajd rozegrany na trasie 900 km w Beskidach wygrali **Ewa i Sobiesław Zasadowie** na samochodzie „Porsche 911 Carrera”. Mają oni największe szanse na zdobycie w tym roku tytułu mistrza Polski.

Piłka nożna w Kraju wciąż entuzjazmuje szerokie rzesze kibiców. Liga gra i to w podwójnych porcjach — dwa razy w tygodniu. Jak dotąd Ruch Chorzów przewodzi mając tylko jeden punkt straty. Tyleż ma Stal Mielec, ale drużyna **Mistrza Polski** rozegrała mniej spotkań, stąd jej dopiero szósta lokata w tabeli. Wisła ma na swym koncie 2 punkty stracone i spisuje się dobrze w ligowych pojedynkach. Górnik i Legia grają nieźle, najgorzej wypadły dotąd Zagłębie Wałbrzych i Zagłębie Sosnowiec. Ale do końca rozgrywek pierwszej rundy jest jeszcze daleko i wiele się może zmienić. Oto wyniki dwóch ostatnich kolejek: Gwardia — Lech 0 : 0, ŁKS — Wałbrzych 2 : 1, Pogoń — Ruch 2 : 2, ROW — Odra 1 : 1, Szombierki — Śląsk 1 : 1, Wisła — Polonia 1 : 1, Zagłębie — Legia 0 : 1. Mecz Górnik — Stal Mielec został przełożony. Wyniki dalszej tury: Lech — Szombierki — 1 : 0, Legia — ROW 0 : 0, Mielec — Gwardia 2 : 1, Odra — Pogoń 2 : 2, Polonia — Zagłębie 0 : 0, Ruch — ŁKS 2 : 0, Śląsk — Wisła 1 : 1, Zagłębie Wałbrzych — Górnik 0 : 3.



PANIE REDAKTORZE!

Nikt nie darzy sympatią złodziei, suterenerów, gangsterów i innych oprychów, ale wszyscy pasjami lubią czytać powieści detektywistyczne i oglądać filmy kryminalne. Nie wiem, czy do miłośników książek opisujących przygody kryminalistów i innych typów spod ciemnej gwiazdy zaliczają się także zawodowo walczący z przestępczością stróżę porządku publicznego, czyli policjanci, ale skłonny jestem mniemać, że chętnie zaglądają do nich sędziowie i inni prawnicy, a w przekonaniu tym utwierdza mnie zdarzenie, jakie ostatnio miało miejsce w amerykańskim mieście Cleveland. Co się tam stało? Otóż kilka miesięcy temu nienajaka pani Babe Danielson oświadczyła tam przed sądem ze łzami w oczach: „Mój mąż wiedząc, że jestem namiętną czytelniczką powieści kryminalnych wypisywał zawsze nazwisko zabójcy już na dwudziestej stronie dopiero przeze mnie rozpoczętej książki. Dależ czytanie było oczywiście bezsensowne. Postępowanie mojego męża doprowadziło mnie do takiej depresji nerwowej, że proszę sąd o udzielenie rozwodu.” Jak sąd zareagował na to oświadczenie? Czy kazał woźnemu dać babie klapsa? Gdzie tam. Sąd przychylił się do prośby tej dziewczynki. Udzielił rozwodu, motywując wyrok „wyjątkowym okrucieństwem małżonka”. Czyż nie wynika z tego jasno, że ludzie sprawujący nadzór nad ścisłym przestrzeganiem przepisów prawa też gustują w powieściach, których bohaterami są osobnicy występujący przeciwko prawu?

Powie ktoś, że nie ma w tym nic dziwnego. Nie ma. Zgoda. Ale dziwne jest to, że powieści kryminalnych jest coraz więcej. Dlaczego różni literaci tak chętnie układają takie książki, dlaczego tylu wydawców drukuje te książki i je rozprowadza i dlaczego cieszą się one takim wzięciem? Dlaczego także i kina, i telewizja raczą publiczność obrazami o treści kryminalnej i sensacyjnej i dlaczego wszyscy oglądają te filmy i widowiska z wypiekami na policzkach, dlaczego wszyscy są z tego stanu rzeczy zadowoleni?

Czyżby porządni, uczciwi ludzie nie nadawali się na bohaterów książek i filmów? Chyba tak. A jeśli tak, to może nie nadają się oni również na bohaterów felietonów? Może ja też powinienem zacząć pisać o gangsterach i mafii? Może w moich „Listach” też powinny rozlegać się strzały i okrzyk: „Rece do góry!”?

Może. Ale od czego tu zacząć? Położyłem obok kartki, na której komponuję niniejszy utworek, flintę wnuczka i gazetę, z której wyczytałem, że w Stanach Zjednoczonych przeciętne dziecko ogląda pomiędzy piątym a czternastym rokiem życia trzysta tysięcy gwałtownych zgonów na szklanym ekranie, i czekam. Może ta flinta i ta wiadomość natchną mnie do napisania jakiejś mroźnej krew w żyłach opowieści z dwoma trupami na końcu każdego zdania?

Może. Ale na razie się na to nie zanoszę. Na razie myślę o połowicy tego biednego wtamywacza z Londynu, który, gdy sędzia spytał go: „Dlaczego oskarżony przez trzy kolejne noce wtamywał się do tego samego domu towarowego?”, odpowiedział: „Pierwszej nocy zabrałem suknię dla mojej żony, a następnie musiałem ją dwukrotnie wymienić”. Czy nie uważacie, że takiego wybrednego babszyla powinni byli brytyjscy sędziowie skazać na dożywotnie ciężkie roboty?

Nie myślcie, że trzymam sztambę ze złodziejami. Potępiam tak, jak i wy ich nieczny proceder, ale nieraz jest mi ich żal. Trzeba Wam wiedzieć, że nie wszystkim rabusiom powodzi się tak dobrze, jak Jean-Paulowi Belmondo w nadanym kilka tygodni temu przez telewizję filmie „Le voleur”. Niektórzy złodzieje klepią biedę. Nie najlepiej wiedzie się ostatnio m. in. złodziejom kieszonkowym. Z myślą o tych złodziejach — którzy przecież też są ludźmi — pozwałam sobie przedrukować tutaj w tajemnicy przed redakcją dramatyczny apel, z jakim pewien kieszonkowiec zwrócił się niedawno za pośrednictwem włoskiego dziennika „Il Messaggero” do krawców. Postuchajcie: „Egzystencja zawodowa złodziei kieszonkowych jest bardzo uzależniona od mody męskiej — tłumaczy ten rzeźmieszek. Od tego, jak wiele kieszeni posiada płaszcz lub ubranie, zależy nasz byt. Oczywiście, im mniej kieszeni, tym łatwiej nam pracować. Dlatego też zwracam się do

twórców mody z serdeczną prośbą: nie utrudniajcie nam życia. Nasz zawód i tak wymaga wielu ciężkich wysiłków.

Ale żarty na stronę. Świat przestępczy składa się przecież nie tylko z takich dowcipnych wtamywaczy i rzeźmieszek, ale także i z groźnych złodziei. Dawniej schwytywanie takich stu procentowych bandytów nie przedstawiało większych trudności, bowiem mieli oni — jak informuje nas o tym Mickiewicz w balladzie pt. „Powrót taty” — dzioki wzrok, ubierali się w pluggawe suknie, a w łapskach dzierżyli ukradzione zapewne jakimś hetmanom ogromne buławy. Dzisiaj natomiast praca detektywów i policjantów jest bardziej skomplikowana, bowiem dzięki swój wzrok zastaniają bandyci ciemnymi okularami, pluggawych sukni nie noszą, tylko paradują w pierwszorzędnych garniturach, buławy zamienili na brauningi, tak, że strasznie trudno odróżnić ich od porządnego ludzi.

Kim są na przykład ci dwaj eleganccy młodzi ludzie, którzy od dłuższej już chwili gapią się na nasz dom? Architektami? Wątpliwe. Wielbicielami moich felietonów? Nie chce mi się w to wierzyć. Może są to właśnie jacyś kryminaliści? Może wiedzą, że jestem sam w chatupie i chcą na mnie napaść? Ponieważ jestem człowiekiem dzielnym, więc powinienem się nie bać, ale jak się tu nie bać, skoro nie jestem uzbrojony i skoro zapada noc? Jeśli dzisiaj nie polegnę, jutro zaraz z rana napiszę do generalnego sekretarza Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji pana Witolda Nowaka z Billy-Montigny, wstąpię do jego organizacji i poproszę go o pożyczanie mi karabinu. Wyślę także list do wielkiego amerykańskiego domu towarowego Neimana-Marcusa. Po co? Jak to po co? Firma ta przyjmuje zamówienia na produkcję lalek, skoro są naturalnej wielkości

kopią zleceniodawcy. „Kup sobie sobowótora — gloszą prospekty reklamowe Neimana-Marcusa — który nie będzie cię nudził przy śniadaniu i nie pozwoli ci bać się w nocy. Najlepiej będziesz czuł się we własnym towarzystwie.” Rozumiecie? Gdybym w tej chwili miał taką lalkę, na pewno nie obawiałbym się tych dwóch bandytów, którzy niezawodnie chcą mnie okraść i zgładzić. Muszę sobie koniecznie sprawić takiego sobowótora. Tylko jak to zrobić? Cena jednej takiej lalki wynosi przecież aż trzy tysiące dolarów. Skąd ja mam wziąć taką sumę? Aby zdobyć taką fortunę, musiałbym chyba obrabować Neimana-Marcusa lub innego amerykańskiego krezusa.

Wobec tego kupię sobie psa. Pies to wierny i czujny obrońca. Ale może nie warto. Potężne wilczury i inne wielkie psiska są nieraz bezładnie głupie. Cztery lata temu na międzynarodowej wystawie psów w Łodzi wielką nagrodę w klasie psów-obrońców uzyskał dog, który na tę ekspozycję przyjechał specjalnie z Wiednia. Nazajutrz, kiedy mistrz spacerował po ulicy Piotrkowskiej — jest to główna ulica Łodzi — nieznamni sprawcy ukradli mu z szyi złoty medal...

Nie, żadnego psa nie będę kupował. Tym bardziej, że bandyci odeszli. Moja, która w tej chwili wróciła do domu, twierdzi, że to ucale nie byli bandyci, tylko narzeczeni córek naszego sąsiada, i że na pewno ucale nie gapił się na nasz dom, tylko na dom sąsiada. Do czego ona się utrąca. Co ona tam wie. Przecież ona nie czyta powieści kryminalnych.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Łodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

PKO 23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są najbardziej korzystne.

KOCHANA PANI ANNO!

Tu, gdzie pracuję, poznałam starszego mężczyznę, który początkowo zupełnie mnie nie interesował. Po pewnym czasie zaczął mnie przesładować, a potem okazywać uczucia, ale nie zastanawiałam się, czy to prawdziwe, bo zbyt krótko znałmy się. W końcu nawet nie wiem, jak to się stało, ale i ja jemu się nieco odwzajemniłam ze względu na ponętne propozycje materialne i stanowisko. Po paru miesiącach doszło może za daleko i ja jemu wierzyłam, tym bardziej, że wciągnął mnie w różnego typu towarzystwa. Mam 21 lat, on podobno 45, a może i więcej. Oświadczył mi, że jest wolny i zaproponował małżeństwo. Wkrótce po tym wyszło na jaw, że jest to mężczyzna żonaty od piętnastu lat, ma troje dzieci w wieku szkolnym, ale już podobno rozwiedziony. W dalszym ciągu proponuje mi małżeństwo, ale ja się mocno nad tym zastanawiam, bo może mnie spotkać taki sam los, jak jego żony. Jak się dowiedziałam, rozeszli się z jego winy. Ja mam rodziców i sama nie mogę decydować. A rodzice są bardzo przeciwni temu związkowi ze względu na wielką różnicę wieku, jego warunki rodzinne i nieuczciwość, bo przecież z początku ukrył przede mną prawdę. Niech mi Pani poradzi. Rodzice liczą się z Panią i na pewno jeśli Pani będzie za tym małżeństwem i oni się zgodzą.

STROSKANA

MOJE DZIECKO!

Ja nie jestem za tym małżeństwem. Stanowczo odradzam je Pani. Jakże to? Dwudziestoletnia dziewczyna chce wyjść za mąż za przeszło dwa razy od siebie starszego człowieka, obciążonego rodziną i obowiązkami. Po cóż to Pani? To nie ma już młodych chłopców, to nie można poczekać kilku lat, aż się spotka odpowiedni kandydata? Ze będzie mniej żałosny? Nie na stanowisku? To co z tego. Dorobicie się sami, założycie prawdziwą rodzinę, bez garbu w postaci opuszczonej żony i trojga dzieci. Jedna rzecz nie podoba mi się w Pani. To ta chęć urządzenia się za wszelką cenę. Nie należy tak podchodzić do życia, zwłaszcza w tym wieku, gdy wszystko jest jeszcze przed Panią. Niech Pani się rozstać z tym człowiekiem, niech Pani wyjdzie w towarzystwo swoich rówieśników, niech Pani nie myśli o karierze, tylko o zwykłym, spokojnym zżyciu.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Niech mi Pani poradzi, jaką mam dać odpowiedź „mojemu panu”, który mi zaproponował małżeństwo. Żeby Pani wyjaśnił moje obiekcje, muszę się cofnąć w przeszłość. Dziewięć lat temu jako młoda dziewczyna przeszłam ciężką operację, po której dowiedziałam się, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Zostałam niewidoczną kaleką i przeżyłam to bardzo ciężko. W tym czasie miałam sympatię, któremu prawdę o mnie wyjawiała moja koleżanka, bez mojej zresztą wiedzy. Odszedł bez słowa. W półtora roku później oświadczył mi się jeden kolega. Powiedziałam mu o wszystkim, dałam czas do namysłu. Odszedł, na pożegnanie przynosząc kwiaty. Od tej chwili staram się unikać poważniejszych znajomości. Po co miałabym otwierać swoje serce i być znowu zraniona. Ostatnio przeanalizowałam moje życie i doszłam do wniosku, że powinienem jednak wyjść za mąż, gdyż nie noszę samotności, a lat mam już tyle, że najwyższy czas. I tutaj wkracza na arenę trzech z panów, który mi się właśnie oświadczył i czeka na odpowiedź. Powiem tak, ale... i tutaj zaczynam się zastanawiać, a może nie powiedzieć mu o moim kalectwie? Znajoma lekarka radzi, bym to ukryła, ale ja nie potrafię kłamać. Jeżeli nie powiem, to co potem? A jeżeli powiem, a on odejdzie? Co prawda on ma już poza sobą jedno małżeństwo i dziecko, które wychowuje jego była żona. Ale wiem, że kocha dzieci. Co mam zrobić? A może raczej miał starszerek — lekarz, który zaraz po operacji powiedział mi tak: Dziecko, pamiętaj, nigdy nie wychodź za mąż.

SKRZYWDZONA

KOCHANA PANI!

Ciężki Pani ma los, okrutnie została Pani skrzywdzona. Mimo całego mego współczucia, uważam, że nie wolno Pani ukrywać prawdy. Jest to prawda okrutna, ale cóż można na to poradzić. Jeśli ten człowiek Pania naprawdę kocha, jeśli ma dziecko, to myśle, że ta sprawa nie będzie dla niego najważniejsza. Zresztą, przecież można wziąć dziecko na wychowanie i je zaadoptować. Ież małżeństw tak czyni, bo z różnych względów nie może mieć własnych dzieci. Niech Pani spróbuje i tym razem powiedzieć mu o swoim nieszczęściu. Kto wie, może los okaże się dla Pani przychylny. Zyczę tego z całego serca.

ANNA



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, z wyczajem francuskim na cele opieki społecznej małżeństwa: Nicole Vanderbecq — Roger Dutezyn w **Landas**; Jeanine Parent — Florian Rogoziński i Dany Moreau — Kazimierz Przybył w **Liévin**; Elżbieta Kordos — Czesław Barczyk, Maryse Decaudain — Daniel Smoliński w **Courrières**; Marie-Christine Łuczak — Michel Łazewski w **Ostricourt**; Marie-Thérèse Lemoine — Henryk Łukowiak w **Béthune**; Régine Kozielska — Gérard Guerault w **Annezin**; Jacqueline Stachowiak — Marc Lesage w **Pecquencourt**; Josiane Laszyńska — Andrzej Stucki, Yannick Braśławska — André Volporet, Anna Wrońska — Jean-Jacques Douine, Micheline Milon — Georges Peliński i Janina Wojciechowska — Yvon Heringuez w **Wingles**; Jacqueline Pustkowska — Ryszard Kędziora, Lilliane Krupa — Jean Mayeur, Martine Wawrzyniak — Jean-Marie Debachy, Sylvie Małecka — Gérard Płociniak, Lidia Marciniak — Alain Tourbez, Irena Romanowska — Marian Sakowicz, Jacqueline Majewicz — Jean-Michel Lesbiens, Annie Moutoir — Andrzej Dzikowski, Bernadette Ferlicot — Ryszard Gliwiński, Janina Kmieć — René Bassi i Helena Sendlak — Robert Krzykała w **Liber-court**; Teresa Wicher — Stanisław Niewiadomy i Monique Goguillon w **Auby**; Irena Maszkowiak — Michel Antricque i Marie-Josée Gardyn — Didier Guyot w **Calonne-Ricouart**; Denise Wiśniewska — Marian Kruska i Geneviève Kołodziejska — Henri Afanasiew w **Marles-les-Mines**; Helena Mastalerz — René Grempla i Josiane Andrzejczak — Bernard Dutkiewicz, Martine Wagon — Gérard Nowicki i Thérèse Piotr — Tadeusz Kościuszko (Liber-court) w **Mazingarbe**; Annick Walczak — Michel Copin w **Noeux-les-Mines**; Michèle Fontaine — Jean Pieniężny w **Aniche**.

W PIĄTEK 26 PAŹDZIERNIKA O GODZ. 21
Odbędzie się w kościele Św. Rocha w Paryżu
EGLISE ST-ROCH, 296, rue St. Honoré, Paris 1-er
métro: TUILERIES

KONCERT MUZYKI SAKRALNEJ NASZYCH CZASÓW

W programie utwory polskiego kompozytora
Mariana MARCIAKA
udział biorą: 100-osobowy chór **CANTORES DE
CANTORES DE PARIS**
solistka: **SVETLANA** (sopran koloraturowy)
Chórem i orkiestrą dyryguje: **Gérard KUKLIŃSKI**
Ceny biletów od 10 do 25 fr.
Przedsprzedaż: **DURAND**, 6, Place de la Madeleine
Bar naprzeciwko kościoła St. ROCH

SPOTKANIA I KONKURSY TOWARZYSKIE

LOISON-sous-LENS. Tradycyjnym z wyczajem, po okresie wakacyjnym, zebrali się medaliści pracy na plenarnym zebraniu, aby omówić program działalności na okres jesienny. Plan działania przedstawił p. **Michel Urbaniak** — prezes okręgowy. Głównym zagadnieniem, omiawanym poza tym na zebraniu były sprawy bytowe. Następne plenarne zebranie ma się odbyć 2 grudnia.

LIEVIN. Spotkanie towarzyskie reprezentantów bulistów departamentu Pas-de-Calais i departamentu Nord zakończyło się zwycięstwem pierwszej reprezentacji. Największy sukces odniósł p. **Tadek** z Bully-les-Mines, który wygrał 5 partii i osiągnął 20 pkt. Z tej okazji mer deputowany p. **Darras** wręczył zwycięzcy puchar honorowy za uzyskanie pierwszego miejsca w challenge regional.

OIGNIES. Tutejsi miłośnicy belota zorganizowali ostatnio konkurs, z którego dochód przeznaczono na pokrycie kosztów spotkania towarzyskiego emerytów-górników. Zwycięzcą konkursu został p. **Woszczyna**.

MONTCEAU - les - MINES. **VELAY.** Miejscowy klub bulistyczny „La Boule de Velay” zorganizował ostatnio swój pierwszy jesienny konkurs. Miejsce pierwsze zajął p. **Pricak**, a w półfinale odpadli p. **Dufaj** i p. **Balczyk**. Do konkursu stanęły 32 pary.

MONTCEAU - les - MINES. **LES GAUTHERETS.** Zwolennicy petanki z Gautherets odnieśli duży sukces w turnieju zagłębia Blanzj, zorganizowanym w Sablières, uzyskując dwa pierwsze miejsca. Najlepszym zawodnikiem turnieju był p. **Brzozowski** z Les Gautherets.

MONTCHANIN. W konkursie petanki, rozgrywanym w St. Laurent, wyróżnili się p. **Cieślar** i p. **Wójcik**, którzy doszli przy bardzo licznej konkurencji do półfinału.

PODAREK „Tygodnika Polskiego” dla prenumeratorów

Otwieramy stałą rubrykę drobnych ogłoszeń. Wszyscy stali prenumeratorzy „Tygodnika Polskiego” mogą jeden raz w ciągu roku kalendarzowego dać do tej rubryki bezpłatnie jedno krótkie, drobne ogłoszenie (5 linijek w gazecie), dotyczące kupna lub sprzedaży domów, mieszkań, okazjonalnych samochodów, karawan, motocykli, mebli itp., wynajęcia mieszkań, pokoi na wakacje, poszukiwania pracy, osób zagninonych, matrymonialne itp.

DOROCZNY B STOWARZYSZ FRANCE—POL

W sobotę, 20 października, od godziny 21,0 rana Stowarzyszenie France-Pologne organizuje swoją doroczną popularną zabawę. Do tańca przygrywać będzie znana orkiestra Stefana Kubiaka z Pas-de-Calais. Zabawa odbędzie się w *salle des fêtes merostwa* w Montreuil. Métro: Mairie de Montreuil.

Do udziału w tej zabawie organizatorzy zapraszają Polonię z okręgu paryskiego.

P
K
O

23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA
OPIEKI S.A.

Bank P.K.O. S.A. Oddział Paryż informuje uprzejmie, że w myśl aktualnie obowiązujących przepisów istnieje możliwość przekazywania dla rodzin za granicą w formie darów kwot do wysokości 50.000 franków (nowych) na beneficjenta.

Podstawą do dokonania przez Bank przekazu kwot w ramach powyższego limitu jest akt notarialny stwierdzający darowiznę.

Powyższe nie narusza dotychczasowego trybu przekazywania kwot w granicach F. 1.000,— na osobę oraz kwot wyższych niż F. 1.000,— udokumentowanych dowodem listy płacy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Biurowo Podróży „TRANS-TOURS” 49, av. de l'Opéra — PARIS 2-ème poszukuje pracownicy biurowej ze znajomością języka francuskiego i polskiego, umiejącej pisać na maszynie. Zgłoszenia pisemne kierować na wyżej podany adres, lub telefonicznie: 742-47-39.

Potrzebna pracownica na cztery godziny dziennie do sprzątanía i ekspedycji poczty. Zgłaszać się telefonicznie: Paryż 824-76-44 lub 824-76-51.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYZU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIEVIN: Fryderyk Ważniak. **COURRIERES:** Philippe Mendrzycki, Christophe Laskowski, Philippe Szkudiarz, Gaëtan Jarmuszewski, Ingrid Jędrzejczyk. **BULLY-les-MINES:** Laure Karczewski. **BETHUNE:** Michał Pawlicki, Valerie Suski. **WINGLES:** Pierre Kepa, Dawid Stefańczyk. **NOEUX-les-MINES:** Dominique Nowak. **GRENAY:** Cathy Cumieński. **AVION:** Sabina Sowa. **DOURGES:** Denis Rybak. **HENIN-BEAUMONT:** Christophe Mroczkowski, Catherine Kossobudzki. **MONTOIS-la-MONTAGNE:** Jean-Christophe Doremko. **AUXEUIL-les-BAINS:** Rudolf Brocki. **SALLAUMINES:** Laurent Biernacki. **LENS:** Dawid Kalinarczyk, Anita Muzyka (Liévin).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarłi ostatnio:

MAZINGARBE: Martine Wagon i Gérard Nowicki, Teresa Piotr i Tadeusz Kościuszko (Liber-court). **NOEUX-les-MINES:** Annick Walczak i Michel Copin. **OSTRICOURT:** Marie-Christine Łuczak i Michał Łazewski (Oignies). **LIBERCOURT:** Jacqueline Pustkowska i Ryszard Kędziora, Lilliane Krupa i Jean Mayeur, Martine Wawrzyniak i Jean-Marie Debachy, Sylvie Małecka i Gérard Płociniak, Lidia Marciniak i Alain Tourbez, Irena Romanowska i Marian Sakowicz, Jacqueline Majewicz i Jean-Michel Desbiens, Annie Moutoir i Andrzej Dzikowski, Bernadette Ferlicot i Ryszard Gliwiński, Janina Kmieć i René Bassi, Helena Sendlak i Robert Krzykała. **WINGLES:** Anna Wrońska i

Jean-Jacques Douine, Micheline Milon i Georges Peliński, Janina Wojciechowska i Yvon Heringuez, Josiane Laszyńska i Andrzej Stucki, Yannick Braśławska i André Volporet. **ANNEZIN:** Regina Kozielska i Gérard Guerault. **PECQUENCOURT:** Jacqueline Stachowiak i Marc Lesage. **ANICHE:** Michèle Fontaine i Jean Pieniężny. **MARLES-les-MINES:** Denise Wiśniewska i Marian Kruska, Geneviève Kołodziejska i Henryk Afanasiew. **LIEVIN:** Jeanine Parent i Florian Rogoziński, Dany Moreau i Kazimierz Przybył. **BETHUNE:** Marie-Thérèse Lemoine i Henryk Łukowiak. **LANDAS:** Nicole Vanderbecq i Roger Dutezyn. **COURRIERES:** Elżbieta Kordos i Czesław Barczyk, Maryse Decaudain i Daniel Smoliński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIEVIN: Stanisława Gotowska z domu Konrol, lat 85. **WINGLES:** Jan Majdański, lat 41, Stanisław Lewendowski, Marian Girdal. **LENS:** Maria Piatkowska z domu Kmieciak, lat 84. Rozalia Siwiec z domu Tomasz, lat 75. **LOOS-en-GOELLE:** Elisabeth Kaczmarek. **FOUQUIERES-lez-LENS:** Karczyna Gandecka z domu Trzebińska. **MONTIGNY-en-GOELLE:** Anne-Marie Smoczok z domu Nowak. **BILLY-MONTIGNY:** Józef Fraszcak. **DOURGES:** Edward Mchalik. **OSTRICOURT:** Roman Ziółkowski, lat 50. **AVION:** Franciszek Ławniczak, Fernand Matecki. **BETHUNE:** Ludwik Wencel, lat 81. Stanisław Nowak, lat 73. **LIBERCOURT:** Henryk Sobczak, lat 36. Bronisław Skład. **SIN-le-NOBLE:** Antoni Skatecki, lat 76. **CALONNE-RICOURT:** Rozalia Wiśniewska z domu Wieruszewska, lat 60.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Telefon: 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

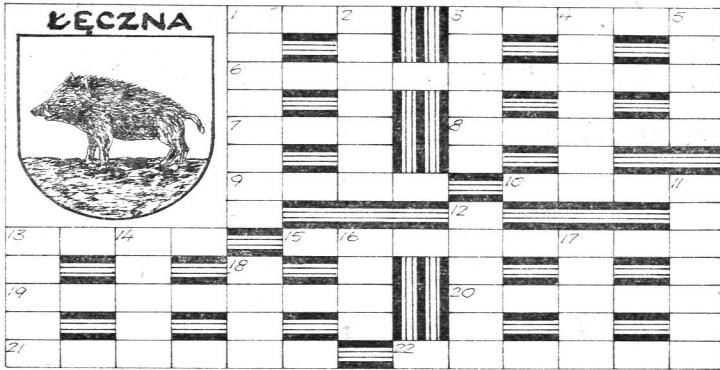
Konfekcja męska,
damska i dziecięca
■ suknie ■ spódnice
■ swetry ■ bluzki
■ popeliny ■ tergal i płaszcze
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

POLSKIE MIASTA

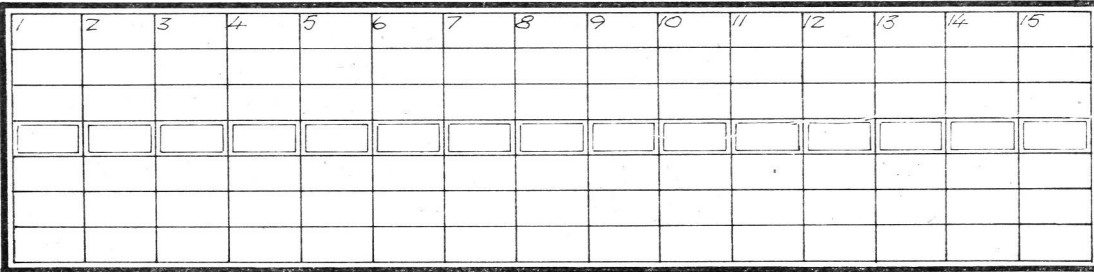
POZIOMO: 1) ciao lotne, 3) tradycyjny sprzęt strażacki, drąg z hakiem i ostrzem na końcu, 6) niepoważne przyrzeczenie rzucające na wiatr, 7) angielska miara gruntu, 8) lek, bojaźń, 9) kurek do zamknięcia i otwierania dopływu wody, 10) lepszy niż nic, 13) wynik dodawania, 15) deficyt, strata albo brak, niedostatek, 19) pogardliwie o kiepskim lekarzu, 20) adorator, kochanek, 21) inaczej bławatki, 22) rewia wojskowa, uroczyste wystąpienie wojska.

PIONOWO: 1) Bartosz, chłop-kosywno kościuszkowski spod Racławic, 2) zbieranie pieniędzy lub przedmiotów na cele społeczne, 3) nieznośne dziecko, berbec, bęben, 4)



lekkie, przewiewne obuwie letnie, 5) izba szkolna, 11) rodzaj niegroźnego obłędu, bzik, konik, pasja, 16) krawiecki berło, 17) łągarstwo, kłamstwo, 18) gruby piasek, cząsteczki pokruszonych skał.

LOGOGRYF Z PRZYŚŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) stare podanie ludowe, baśń, 2) namiętny miłośnik kina, 3) zaloty, koperczaki, 4) grymasy, zachcianki, dziwactwa, 5) niemowle żaby, 6) drogi kamień lub wyrób jubilerski, 7) stół

sklepowy, lada, 8) wesoly orszak taneczny, 9) służa do obszywania strojów kobiecych lub bielizny, 10) bicz z krótkim trzonkiem, harnap, 11) dziesiątek lat, 12) wybieg prawniczy, wykret, 13) kość macicy rudawobrazowej, 14) agonია, 15) pracownik krawiecki krojący materiały.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄZKOWE**

Rozwiązanie szyfrogramu z nr. 38

Prawdziwym dżentelmenem jest ten, kto wprawdzie zna datę urodzin kobiety, lecz nigdy nie pamięta ile ma lat.

KLUCZ POMOCNICZY: paw, dziw, mer, dżem, tien, jen, sekta, tetent, mowa, drzewa, pierze, dno, tuzin, lada, bety, Nil, nici, domek, gzy, mila, pięta.

PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00: 19.45
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.20 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.45 (sauf le dimanche)
EMISSIION POUR LA JEUNESSE — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„LES MOHICAINS DE PARIS” — 20.18 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 6 OCTOBRE

12.00. Télé-Philatélie
14.00. Loisirs TV
14.30. La une est à vous
19.00. Magazine du théâtre
20.19. Le calendrier de l'histoire
20.30. „Monsieur Emilien est mort” — une pièce de Adam Saint-MOORE
22.05. Ma mémoire a cent ans: „Paul Géraidy”

DIMANCHE 7 OCTOBRE

8.55. Télé-Matin
12.00. La séquence du spectateur
12.30. Dimanche est arrivé-prod. Henri et Jacqueline Salvador-suite
13.20
13.45. Le dernier des cinq
14.30. Le sport en fête
17.15. „Ranch L” n° 3
18.05. La France défigurée
19.10. Réponse à tout
20.45. „Le chevalier des sables” — un film de Vincente Minelli (E. Taylor; R. Burton)
22.30. Un certain regard: „Esquisse pour un portrait politique: „Ho Chi Minh”

LUNDI 8 OCTOBRE

14.25. „Les naufrages” — un film de Charles Brabant (H. Vidal; D. Carrel)
20.35. „Les aventures du Baron de Trenck” n° 5
21.30. „Ouvrez les guillemets”
22.45. Musique en liberté

MARDI 9 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir...
20.35. Hommage à... Edith Piaf
21.30. Pourquoi pas? „L'exploit”
22.30. Jazz

MERCREDI 10 OCTOBRE

16.20. Emissions pour la jeunesse
20.35. Le Grand Echiquier

JEUDI 11 OCTOBRE

20.35. Dixième anniversaire de la mort de J. Cocteau „Orphée” — un film de Jean Cocteau (Jean Marais, Marie Dea) Jean Cocteau — émis. de G. Walter

VENDREDI 12 OCTOBRE

20.35. „Chapeau melon et bottes de cuir” n° 7
21.25. 24 heures sur la Une: „73”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
„LES ENVAHISSEURS” (C) — 15.15 (jeudi, vendredi, samedi)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES (C) — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES (C), (N) — 19.20 (sauf le dimanche)
„L'HOMME DU „PICARDIE” (C) — 19.44 (sauf le dimanche)
INF 2 (C) — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 6 OCTOBRE

17.15. (C) Pop 2
18.00. (C) Actualités de l'histoire: „L'histoire des usines Renault”
18.30. (C) Place au théâtre
20.35. (C) Top à... Sana Mouskouri
21.50. (C) „Mannix” n° 2 „Les 72 heures”
22.40. (C) „L'Ecluse”

DIMANCHE 7 OCTOBRE

12.30. (C) INF 2 Dimanche
13.30. (C) Concert
13.50. (C) A propos
14.20. (C) „Atlantis, terre engloutie” — un film de Georges Pal
16.00. (C) Forum des arts
17.00. (C) Famillion
17.45. (C) Télé-Sports
19.30. (C) Les animaux du monde
20.35. (C) Retour au Québec n° 4
21.35. (C) Vivre ensemble: „L'écurie de course”
22.35. (N) Ciné-Club: „Viridiana” — un film de Luis Bunuel

LUNDI 8 OCTOBRE

20.35. (C) Actuel 2
21.35. (C) Le défi
22.15. (C) Portrait de l'univers: „La grippe”

MARDI 9 OCTOBRE

15.15. (C) „L'homme qui trahit la Maffia” — un film de Charles Gerard
20.35. (C) Les dossiers de l'écran:
(C) „Des fraises et du sang” — un film de Stuart Hagman
(C) Débat: „La politique à l'Université”

MERCREDI 10 OCTOBRE

20.35. (C) „Malataverne” — de Bernard Clavel
22.05. (C) Match sur la 2

JEUDI 11 OCTOBRE

19.20. (C), (N) La parole est aux Grands Partis Politiques: „Centre Démocratie et Progrès”
20.35. (C) „Turlututu chapeau pointu”
21.40. (C) „La mer est grande” n° 3
22.30. (C) Presto

VENDREDI 12 OCTOBRE

20.35. (C) Au théâtre ce soir: „Ouragan sur le Caine” de Herman Wouk
22.30. (C) Italiques

TROISIEME CHAINE — COULEUR

INTER 3 ANNONCES (C) — 18.30
JEUNES ANNEES (C) — 18.35 (sauf le dimanche)
„L'ENFANT DE L'AUTOMNE” (C) — Feuilleton — 18.50 (du lundi au vendredi)

ACTUALITES REGIONALES (C), (N) — 19.20 (sauf le dimanche)
INTER 3 (C) — à la fin du programme

SAMEDI 6 OCTOBRE

18.50. (C) Jeu du langage: „Si le français n'était conté”
19.40. (C) Découverte: „L'enfant et la forêt”
20.35. (C) Spectacle Zino Francescatti joue avec...
21.30. (C) Découverte: „La mère et l'enfant” n° 5
22.00. (C) Sports: Championnat d'Europe de basket

DIMANCHE 7 OCTOBRE

19.40. (C) Magazine artistique régional
20.10. (C) Côté Court n° 1
21.30. (C) „La mère et l'enfant” n° 6
22.00. (C) Championnat de France de Tennis

LUNDI 8 OCTOBRE

19.40. (C) Commémoration: La voix humaine (Piaf-Cocteau)
20.35. (C) „La belle et la bête” — un film de Jean Cocteau. (Jean Marais, Josette Day)

MARDI 9 OCTOBRE

19.40. (C) Découverte: „Les enfants des antipodes: ceux de la danse”
21.30. (C) Musique: „Les inconnus dans la cité”

MERCREDI 10 OCTOBRE

19.40. (C) Récit: „A la recherche du Nil” „Le grand débat”
20.40. (C) Histoire: „Les dossiers noirs”
21.35. (C) Découverte: „Bats”, birds, bionics”

JEUDI 11 OCTOBRE

19.40. (C) Loisirs: „Morwena”
20.35. (C) Magazine de Grand Reportage „52”
21.35. (C) Festival de danses et musiques de l'Inde

VENDREDI 12 OCTOBRE

19.40. (C) Initiatives: „Des yeux pour voir”
20.35. (C) Divertissement: Libre parcours
21.30. (C) Découverte: Les poètes n° 4 Jean Tardieu

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich, wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, sędzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wiele jeszcze innych produktów importowanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

SKLEPIE POLSKIM (Firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffrey, Paris 17-e, tel. 622-55-52. Métro: Wagram i Rome, autobus nr „31” z Gare du Nord i „52” z Opéry.

Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w sobotę cały dzień. W niedzielę sklep nieczynny.

Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

RADIO-WARSZAWA

Program codziennych audycji w języku francuskim od czerwca do listopada 1973

7.00—7.30 31,01 m, 31,45 m, 41,18 m; (9675, 9540, 7285 kHz).
12.30—12.55 25,39 m, 31,50 m; (11815, 9525 kHz).
19.00—19.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.00—21.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.30—22.00 49,22 m, 50,04 m, 200 m; (6095, 5995, 1502 kHz).
22.30—22.55 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

Szczególnie polecamy Wam:

- Przeglad prasy codziennej — 12.30
- O czym mówią w Polsce” i Kronika sportowa — poniedziałek — 21.00 i 21.30.
- „Skrzynka listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek 7.00 i 12.30.
- Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca 21.00 i 21.30.

- „Agencja Autorów proponuje”: pierwsza sobota miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Chłopcy i dziewczęta z Polski” w pierwszą i trzecią środę miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Tydzień w Polsce” — sobota 19.00, 22.30.
- „Świat pracy” pierwszy i trzeci piątek miesiąca 19.00 i 22.30.
- „Aktualności życia na wsi polskiej” — drugi i czwarty piątek miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Francja — Polska i Polska — Francja” — pierwszy piątek miesiąca 21.00 i 21.30.

● „Zakątki Warszawy” — druga i czwarta sobota miesiąca 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:

- Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m, powtarzany w nocy od 1 do 1.30 na falach 41, 49 i 200 m.
- Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m.
- Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, i 49 m, jak również na 200 m.

RADIO-VARSOVIE

Programme des émissions en langue française de juin à novembre 1973

7.00—7.55 31,01 m, 31,45 m, 41,18 m; (9675, 9540, 7285 kHz).
12.30—12.55 25,39 m, 31,50 m; (11815, 9525 kHz).
19.00—19.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.00—21.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.30—22.00 49,22 m, 50,04 m, 200 m; (6095, 5995, 1502 kHz).
22.30—22.55 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

Nous vous proposons tout particulièrement:

- Nos revues de presse quotidiennes à 12.30.
- „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30.
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.

- „Actualités de la vie à la campagne polonaise” — les 2e et 4e vendredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „France-Pologne et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m.
- Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbot, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

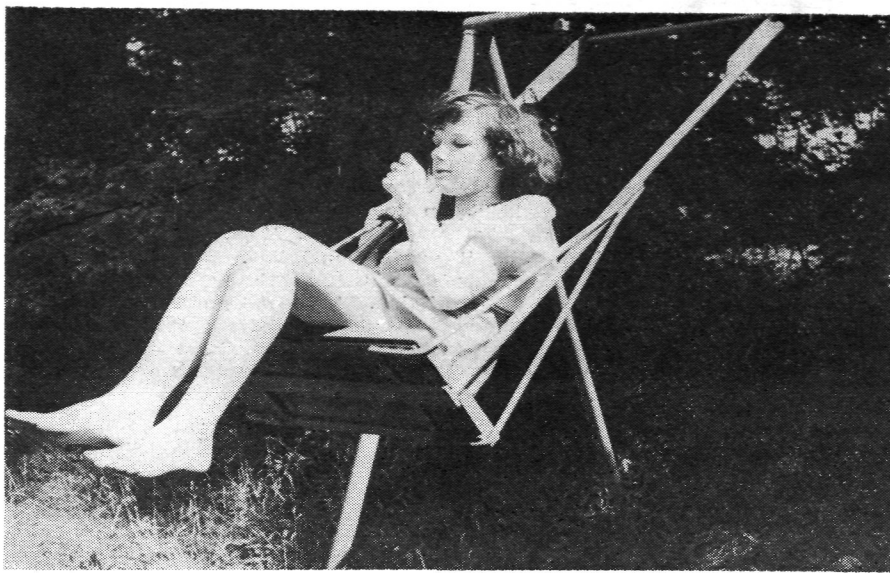
Mme OL Kuc
314, rue Warmonceau,
60000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 12 F. — 100 Fr. B.
półrocznie: 18 F. — 160 Fr. B.
rocznie: 30 F. — 280 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3.
Nr indeksu 38063



Po dniu pełnym wrażeń można sobie pozwolić na odpoczynek na huśtawce — Beatrice Pakuszewski z Ghlin

ECHA KOLONII

Są wakacje, które pamięta się przez kilka lat nawet w słotne, jesienne dni. Te miłe dziewczęta z Belgii tegoroczne lato spędziły na koloniach w Polsce. Przeżyjmy więc to jeszcze raz i wróćmy na chwilę do Mielna k/Gniezna.

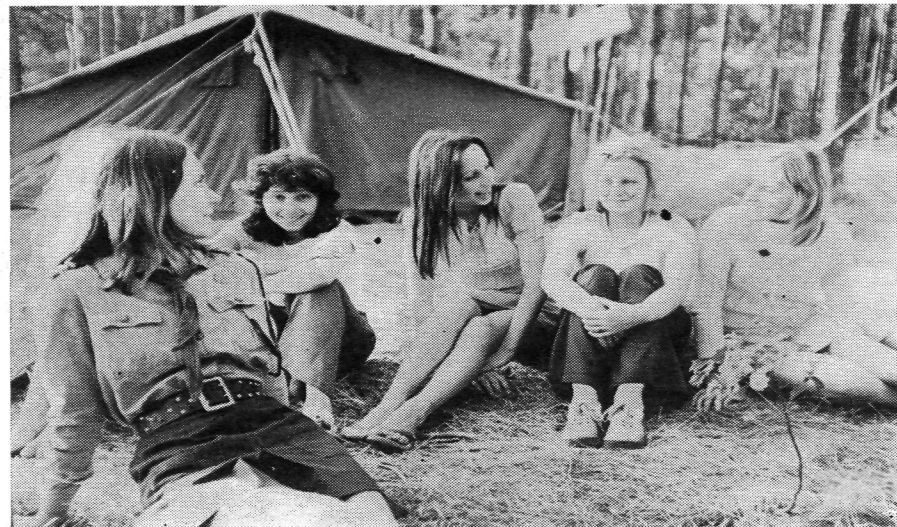


Apetyt dopisywał nie tylko Anne-Marie Sudnik z Genk

Fot. W. ECHEŃSKI



Ten rzut piłki może przesądzić o wygranym meczu siatkówki



Harcerskie życie pod namiotami spodobało się dziewczętom. Na zdjęciu: Karolina Jankowska, Laurette Tolly, Lidia Młynarska, Martine Pazgart



Spacery leśnymi ścieżkami należały do najprzyjemniejszych chwil na kolonii

FILM

Un insensé?, ce major Hubal qui, avec une unité de cavalerie tint tête aux Allemands près de huit mois et réussit même à leur infliger des pertes sévères? Les Allemands le tenaient pour tel, mais ils entrevoyaient le danger, ce major avait l'envergure d'un héros de l'Antiquité, il pouvait devenir un mythe qui soulèverait tout le pays. Dans le film, nous retrouvons un soldat d'une grande probité morale, excellent tacticien qui pensait son action logiquement: se préparer pour épauler l'offensive des Alliés qui ne pouvait manquer d'intervenir. Rien du romantisme vain que l'on attribue trop facilement aux hommes de septembre qui voulaient conserver à la Pologne son indépendance.

Septembre 1939. Le major Henryk Dobrzański refuse la défaite. Avec les volontaires qui ont choisi de le suivre, il tente de gagner la Hongrie. A Zarzecin, une première bataille, une première victoire, l'unité a chargé victorieusement les Allemands. Un arrêt dans un village puis l'unité poursuit sa route. En traversant un bois calciné, elle découvre une tombe de soldats polonais horriblement massacrés (1). Les atrocités auxquelles se livre l'ennemi décident le major à rester en Pologne. Il pense à la conspiration, en fait part à ses officiers. Pour la sécurité de leurs familles, des pseudonymes s'imposent, le major Dobrzański sera Hubal.

Des volontaires se joignent à l'unité, parmi eux, une jeune fille de la campagne (2). Le major tente de la dissuader, mais la jeune Celówna est obstinée, elle sera „Tereska” la seule femme de l'unité. Sur le chemin, quelques Allemands bloquent le passage, Hubal lance son cheval au galop, les effraie et les chasse (3).

Dans la maison forestière de Zychy, le curé Ptaszuński vient le voir (4) et l'entraîne dans son église où il lui montre des armes et des munitions qu'il a cachées, elles serviront plus tard au major. A Cisownik, l'unité connaît un premier revers. Les Allemands font irruption chez les paysans qui avaient hébergé Hubal, Tereska est là, son sang-froid sauve la situation. L'alerte passée, elle rejoint le major. Il ne reste que douze soldats et deux chevaux. Le 11 novembre les surprend, transis, dans les bois mais toujours aussi déterminés: „Nous ne rendrons pas notre indépendance tant que nous vivrons” dit Hubal.

Hubal et ses hommes sont accueillis chez les Szweicer. Par leurs hôtes, il est décidé de prendre contact avec la résistance qui s'organise à Varsovie. Noël est célébré chez les Szweicer. Après, tous les soldats se rendent à la messe de minuit dans l'église du village où Hubal est accueilli comme un sauveur par les paysans (5).

Le major gagne Varsovie, il en revient fort d'un commandement pour la région de Kielce, il aura à recruter et former des partisans d'ici le printemps. Mais, fidèle à la promesse qu'il s'est faite, il garde l'uniforme. Hubal envoie Tereska prendre contact avec d'autres partisans (6), elle s'acquittera parfaitement de sa mission. L'unité est de nouveau importante. C'est alors que, de Varsovie, un ordre parvient au major: il lui est ordonné de cesser toute action, il est trop tôt pour former la résistance, il faut démobiliser (7). Le major laisse le choix à ses hommes: le suivre ou partir. Quelque quatre-vingts restent.

C'est l'avant-printemps à Hucisko. Non loin du village, Hubal et ses hommes vont livrer une dure bataille, ils en sortent vainqueurs mais leurs rangs se sont éclaircis. Les Allemands qui n'ont jamais cessé de chercher Hubal, resserrent leur étau. Partout où Hubal est passé, ils procèdent à une pacification sanglante. Hubal l'apprend, il est bouleversé. Il faut se séparer par petits groupes. Hubal renonce à traverser la rivière Pilica et il retourne dans les bois. C'est là que, par surprise, les Allemands l'abattent. Son corps est transporté dans le village (8). Ensuite il sera jeté sur une charrette et conduit vers l'inconnu. Le lieu de son inhumation est resté ignoré, les Allemands avaient trop peur de la légende du major Hubal.



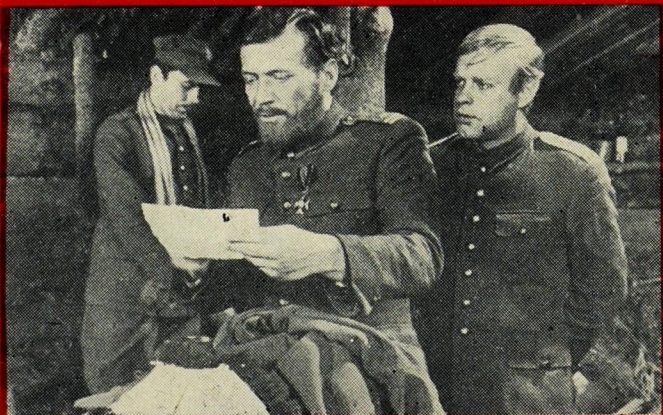
1



3



5



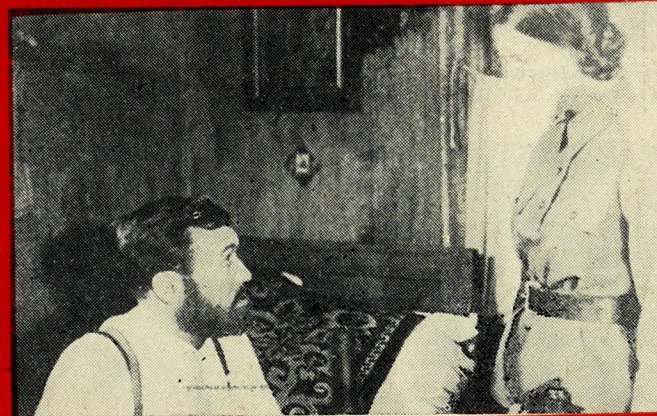
7



2



4



6



8

HUBAL

MISE EN SCÈNE:
BOHDAN PORĘBA.
SCÉNARIO:
J. J. SZCZEPANSKI.
PRISE DE VUES:
TADEUSZ WIEŻAN
MUSIQUE:
WOJCIECH KILAR
MAJOR HUBAL:
RYSZARD FILIPSKI.
AUTRES INTEPRETES:
M. POTOCKA,
T. JANCZAR,
E. KAREWICZ.